ROK II. MARZEC — KWIECIEŃ 1934 R. NR. 3—4

PIŁSUDCZYCY



19. III. 1934 R.

Cena numeru zł 3·—

Należność poczt. opłac. ryczałtem

ROK II. MARZEC — KWIECIEŃ 1934 R. NR. 3—4

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

19. III. 1934 R.

Gdy przyszłe pokolenia przeglądać będą księgę historji narodu polskiego, wzrok ich najdłużej zatrzyma się na karcie, na której widnieć będzie napis:

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Ze zdumieniem i podziwem czytać będą dzieje tej epoki, pełne wojennej grozy, gigantycznych a zwycięskich zmagań z potęgami tak zewnętrznemi jak i wewnętrznemi o zdobycie prawa i warunków istnienia, nadludzkich wysiłków nad ocaleniem odzyskanej niepodległości od grożących niebezpieczeństw, mozolnej pracy nad kształtowaniem nowego ducha polskiego...

Z uczuciem wdzięczności i szlachetnej dumy myśleć będą o swych przodkach, którzy — chociaż niewolą duszeni — nie wyrzekli się dążeń do odzyskania wolności i znaleźli w najmniej sprzyjających warunkach tyle siły, by upominać się o nią i za nią ginąć. Że potrafili przezwyciężyć tkwiące w charakterze polskim wady i skłonności, zapomnieli zupełnie o sobie, a poświęcili wszystko dla dobra i szczęścia przyszłych pokoleń.

Patrząc z perspektywy czasu, z całą jasnością zdawać sobie będą sprawę z tego, że stało się to nie przez przypadek, nie przez samorzutny odruch całego narodu. Zbiorowość polska zbyt długo ulegała destrukcyjnym wpływom zaborców, by była w stanie z samej siebie, bez jakiegoś potężnego impulsu zdobyć się na tak błogosławioną w skutkach metamorfozę. I obserwując poszczególne fazy tej epoki, widząc skutki, jakie każda z nich wywoływała i składała się na misterny łańcuch logicznie powiązanych ze sobą ogniw widzieć będą stale jeden i ten sam impuls, któremu na imię: Józef Piłsudski.

Tej jasności, z jaką człowiek zdolny jest analizować i oceniać przeszłe wydarzenia, nie mają niestety ludzie, będący ich aktorami. Oni obserwują tylko poszczególne fakta, a nie umieją powiązać ich w logiczną całość, ani zdać sobie w pełni sprawy ze skutków, jakie muszą wywołać. Tylko jednostki które natura obdarzyła wyjątkową potęgą ducha, a które — świadome tkwiącego w nich daru — wyrzekły się wszystkiego co osobiste, a od zarania swej młodości szły ciernistą drogą kształtowania swego charakteru dla przyszłych swoich zadań — zdolne są patrzeć jasno w przyszłość i widzieć nieubłagane konsekwencje teraźniejszości. Te właściwości predestynują takiego człowieka na wodza narodu. Dlatego też dla nas, współczesnych, nie wszystko co przeżywamy, wydaje się jasnem, celowem. Niejednokrotnie zdumiewamy się, niekiedy zżymamy, a jednak odczuwamy, że coś się dzieje, czego nie rozumiemy, co jednak ma w sobie logikę. Naród stopniowo ulega tej potędze ducha i w miarę, jak czas przemija i ujawnia skutki tego, cośmy zmuszeni byli przeżywać, zaczyna rozumieć, że ta, a nie inna droga była słuszną.

Jeśli obserwujemy rozwój ostatnich dwóch dziesiątków lat, rzucimy okiem wstecz do owych

chwil, gdy na widowni polskiej ukazało się poraz pierwszy nazwisko Piłsudskiego, to już dzisiaj, po tak krótkim stosunkowo czasie — bo cóż znaczy 20 lat w porównaniu z wiekami historji — widzimy olbrzymią zmianę narodu w odniesieniu do jego osoby. Nikomu nieznany — poza bardzo szczupłem gronem swych najbardziej zaufanych — i to najczęściej pod przybranem nazwiskiem czy imieniem — zdołał Piłsudski skupić koło siebie nieliczną tylko garstkę takich, którzy instynktem wiedzeni, oddali się bez zastrzeżeń w służbę głoszonych przez niego prawd. Olbrzymia większość narodu pozostała obojętną, jeśli nie niechętną człowiekowi, który nie biorąc dotychczas udziału w tak zwanem »życiu publicznem«, nie występując na wiecach i zgromadzeniach z kwiecistemi przemówieniami, mającemi wskazywać niechybne drogi uszczęśliwienia całej ludzkości, lub poszczególnych jej klas — odważył się na to, by narzucać innym swą wolę! Najbardziej zaś zdumieni i... urażeni byli ci, którzy uważali się — za wyłącznie uprawnionych do odgrywania dominującej roli w społeczeństwie. Jeśli byli to ludzie mądrzy, to szybko zorjentowali się, że ukazał się na widowni człowiek nieprzeciętny, o jasnym, zdecydowanym *programie przyszłości*. Odczuwali różnicę, dzielącą ideały i dążenia Piłsudskiego od ich własnych mniej lub więcej przyziemnych celów. Spostrzegli w nim konkurenta groźnego, z którym otwarta walka na frazesy, będące jedyną bronią, jaką władać umieli, była z góry przegrana. Inni zaś — nie umiejący głębiej patrzeć i oceniający według siebie wszystkich, którzy im na drodze stawali, sądzili, że metodami, do jakich byli przyzwyczajeni, łatwo uporają się z fantastą, marzącym o zabawce wojskowej. Tak jedni, jak drudzy uważali za konieczne dla siebie zwalczać osobę Piłsudskiego i jego ideę. Czynili to też, nie przebierając w środkach i dokazali, że przynajmniej z początku, uważano program Piłsudskiego, streszczajacy się w konieczności czynu zbrojnego, za coś nierealnego a nawet szkodliwego.

Bieg wydarzeń następnych lat udowodnił, że Piłsudski najzupełniej trafnie oceniał wartości, tkwiące w idei tworzenia własnego wojska. Dzisiaj nikt już nie potępia akcji z lat, poprzedzających wybuch wojny światowej 1914 roku, oraz utworzenia Legjonów. Więc już sam ten fakt wpłynął wybitnie na to, że naród coraz bardziej zaczął skłaniać się ku Temu, który wskazał mu właściwą drogę do budowania swej przyszłości.

Gdy ucichła wrzawa wojenna i zaczął się okres pokojowej pracy nad budową podwalin państwa polskiego, Piłsudski także teraz pragnął nadać jej takie podstawy, które przyniosłyby najkorzystniejsze skutki. Spotkał się jednak ze skoncentrowanym oporem ze strony tych, dla których słuszność jego dotychczasowych czynów stawała się coraz niebezpieczniejsza. Nie tu miejsce na analizowanie poszczególnych etapów walki, prowadzonej przeciwko państwowemu programowi Marszałka Piłsudskiego. Znamy ją dobrze, tem więcej, że widzimy ciągle jeszcze konwulsyjne usiłowania dalszego jej prowadzenia. Możemy jednak stwierdzić, że jest ona coraz słabszą i że coraz bardziej rzednieją szeregi walczących. Jeśli się to stało — jeśli dzisiaj widzimy tak wielki wzrost tych, którzy grupują się koło Marszałka Piłsudskiego, jakiego żadne ze stronnictw ani programów nie zdołało nigdy u nas osiągnąć, to jest to wynikiem tego, że już dzisiaj uwidacznia się trafność Jego programu dla ugruntowania przyszłości.

Daleką jeszcze ma naród drogę do przebycia, zanim ujawnią się dodatnie skutki tego wszystkiego, co dzieje się w Polsce od maja 1926 roku. Nieprędko spożywać będzie owoce dzisiejszych trudów, które może dopiero dla następnych pokoleń dojrzeją. Coraz bardziej jednak gruntuje się przekonanie, że tylko wówczas, gdy Polska kroczyć będzie po drodze, wytkniętej przez Marszałka Piłsudskiego, przyszłość jej oparta będzie na granitowych — niewzruszalnych fundamentach.

Jak spiżowy posąg, stoi na czele narodu niewzruszona postać Marszałka Piłsudskiego. Ku niemu zwrócone są oczy narodu z uwielbieniem dla jego cnót — z wiarą w potęgę jego ducha. A chociaż nie pragnie dla siebie hołdów, to jednak wszystkie serca polskie w dniu Jego Imienin żywszem biją tętnem i ślą do Niebios dziękczynienie, że nam Go zesłały oraz błaganie, by w długie jeszcze lata zachowały nam Wodza, który Polskę prowadzi ku świetlanej przyszłości.



Dr. *MACIEJ STARZEWSKI*
Docent Uniw. Jagiell.

Od sejmowładztwa do rządów gabinetowych.

20 LUTEGO 1919—16 STYCZNIA 1934.

Reforma Konstytucji, zadecydowana uchwałą Sejmu z dnia 26 stycznia b. r. stanie się w niedługim już czasie prawem obowiązującem, gdy tylko Senat przyjmie zawierający ją projekt.

Pomimo, że od bardzo już dawna znany był kierunek zasadniczy reformy, nadany jej przez obecną Sejmową większość, pomimo, że sam Projekt w ostatecznej swojej postaci został ogłoszony w końcu jeszcze grudnia, zeszłego roku, opinja publiczna nie jest należycie zorjentowana i nie uświadamia sobie w dostatecznej mierze znaczenia właściwego zmiany Konstytucji. Ustawicznie spotkać się jeszcze można z mniemaniem, że wdrożona zmiana ustroju zrywa radykalnie z urządzeniami prawnopolitycznemi, jakie dotychczas rządziły naszem Państwem, że wywraca całkowicie podstawy, na jakich wznosiła się organizacja państwowa. Mówi się, że reforma odrzuca zasadę demokratycznej reprezentacji, że odrzuca zasadę wielości organów głównych, pełniących funkcje państwowe i skupia pełnię władzy w osobie Prezydenta, wyrastającego na dyktatora, że dąży do ustabilizowania drogą przymusu prawnego faktycznie istniejącego układu sił politycznych.

Mniemania te nie odpowiadają zupełnie prawdzie: należy to stwierdzić z całą stanowczością.

Ustrój powołany do życia przez nową Konstytucję nie opiera się na elityźmie, któryby występował, jak u naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, w postaci prawnego zmonopolizowania udziału w życiu Państwowem na rzecz jednego jedynego stronnictwa, nie opiera się też na jakiejś dyktaturze jednostki. Rozbudowuje się on na fundamencie wielu organów, tych samych mianowicie, które ustanowiła już Konstytucja poprzednia, utrzymuje nadal w pełni samodzielny charakter tych organów, nie czyniąc żadnego z nich sługą innego potężniejszego, którego samowolę miałyby inne tylko okrywać pozorami swojej współpracy. Wyznacza w końcu Sejmowi, jako organowi, obsadzanemu w drodze najszerzej ujętych wyborów demokratycznych, rolę najbardziej istotną i dla całej działalności Państwowej najbardziej miarodajną.

Nowa Konstytucja nie przekształca zatem bynajmniej w sposób radykalny dotychczasowego ustroju. Nie takie były cele i założenia reformy. Nie chodziło o zasadniczy przewrót, ale o naprawę Rzeczypospolitej, nie o burzenie, ale o prostowanie ustroju, o wprowadzenie doń wyższej niż dotychczas harmonji, wreszcie o uczynienie z tego ustroju pancerza Państwa silnego i odpornego na zewnątrz.

Reforma, stając na linji rozwoju, jaki zupełnie wyraźnie rysował się w dziedzinie form polityczno-organizacyjnych Polski Niepodległej, stara się stworzyć ostatni etap tego rozwoju, ustabilizować jego wyniki i zamknąć go przez wzniesienie ostatecznego gmachu ustrojowego. Rozwój ten da się określić, jako rozgrywający się (w ramach Republiki demokratyczno-reprezentacyjnej) powolny proces wyłaniania się z pierwotnego sejmowładztwa — systemu rządów gabinetowych w postaci możliwie najbliższej tej, jaką przybiera w parlamentarnych monarchjach Zachodu.

MAŁA KONSTYTUCJA Z ROKU 1919.

Spójrzmy wstecz na przebytą już drogę. Punkt wyjściowy stanowi tak zwana „Mała Konstytucja" z 20. II. 1919 r. Dawała ona wyraz dążności do skoncentrowania pełni władzy państwowej w jednem licznem ciele, Sejmie, nazwanym *ustawodawczym*. Władza tego Sejmu została określona jako „suwerenna i ustawodawcza". — Wybrany zaś przez Sejm Naczelnik Państwa miał być tylko „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych". „Uchwał" — nie tylko ustaw — tak, że Sejm zawarowywał sobie bezpośrednie wkraczanie we wszystkie akty władzy rządowo-wykonawczej, możność kształtowania swojemi uchwałami konkretnych także aktów władzy. Naczelnik Państwa pozbawiony został wszelkiej własnej, prawnie rozgraniczonej samodzielnej sfery działania, — przemieniony w mechanicznie spełniającego rozkazy Sejmu jego agenta. Naczelnik Państwa miał być oczywiście osobiście odpowiedzialny przed Sejmem za sprawowanie swojego urzędu, t. zn., że Sejm mógł go swobodnie odwoływać, kierując się jedynie czysto politycznemi względami. Gdybyż przynajmniej mógł kierować całym aparatem wykonawczym, według własnego uznania dobierać sobie pomocników, którzy zależeliby tylko od niego! Takby nakazywały logiczne konsekwencje zasady osobistej odpowiedzialności politycznej Naczelnika Państwa. Lecz Mała Konstytucja, odzwierciadlając zachłanność władzy Sejmu, nie pozwalała na to. Naczelnikowi Państwa pozostawiała wprawdzie funkcję powoływania członków Rządu, ograniczała jednak i tutaj jego swobodę zastrzeżeniem, że winien dokonywać nominacji ministrów „na podstawie porozumienia się z Sejmem". — Ponadto ten w niewoli u Sejmu pozostający Naczelnik skrępowany jeszcze został uzależnieniem swoich aktów od ministrów. Każdy jego akt prawnopubliczny wymagał podpisu właściwego ministra. By zaś tem dobitniej zaznaczyć, że ministrowie nie mają być tylko narzędziami akcji Prezydenta (którego przecież samego pojęto, jako narzędzie woli Sejmu), skupiono ministrów w Radę, postawiono na ich czele Premjera, zadzierżgnięto pomiędzy nimi węzły solidarności i kazano im na równi z Naczelnikiem Państwa, odpowiadać przed Sejmem. Wszechwładny Sejm, pozbawiając Naczelnika Państwa istotnej władzy, podporządkowując go swoim uchwałom i uzależniając go pod względem podmiotowym od siebie, nie pozwolił mu nawet sprawować osobiście skromnych wykonawczych funkcji, łamiąc jego wolę pryzmatem Gabinetu, przed Sejmem odpowiedzialnego, a więc z reguły parlamentarnego.

Naszkicowany przez Małą Konstytucję ustrój był mieszańcem — potworkiem, niezdolnym do życia, i niepodobnym do niczego! Tendencje czysto sejmowładcze, a jednak istniał poza Sejmem stojący, choć przez Sejm skrępowany Naczelnik Państwa — Naczelnik osobiście odpowiedzialny — a jednak mający działać tylko w drodze aktów kontrasygnowanych przez ministrów, wchodzących w skład parlamentarnego Gabinetu.

Tylko praktyka mogła nadać jakiś sens tej plątaninie sprzecznych pomiędzy sobą wątków, porozsnuwać je w



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NA WAWELU

w gronie wyższych oficerów przed złożeniem hołdu u sarkofagu króla Jana Sobieskiego.

kształty takiego, czy innego porządku. I praktyka owa poszła w kierunku parlamentaryzmu typu francuskiego, o tyle oczywiście zbliżając się do niego, o ile było to możliwe w systemie, opartym na jednej tylko Izbie. Decydującą w tem rolę odegrało wyjątkowe osobiste stanowisko Marszałka Piłsudskiego, które sprawiło, że utrzymała się pomimo wszystko odrębność urzędu Naczelnika Państwa. Gdyby kto inny zajmował podówczas ten urząd, niewątpliwie zostałby wraz ze swą godnością pochłonięty przez wszechładzę Sejmu. Tymczasem osobiste stanowisko Marszałka sprawiło, że faktycznie Naczelnik Państwa stał się nieusuwalnym, temsamem wymierzone przeciwko Niemu ostrze odpowiedzialności politycznej zostało odrazu stępione.

Sejm nie mógł kusić się o realizowanie tej odpowiedzialności. Tem skwapliwiej starał się o utrzymanie w zależności od siebie Gabinetu. To zwrócenie oczu Sejmu w pierwszym rzędzie na Gabinet, nie pozwoliło na przekształcenie Gabinetu w narzędzie osobistej akcji Naczelnika Państwa.

Dołączył się drugi moment. Marszałek Piłsudski, przeprowadziwszy interpretację owego niebezpiecznego zwrotu Małej konstytucji „o wykonywaniu uchwał Sejmu w sprawach wojskowych" w sensie, oddającym mu wyższą w tej dziedzinie swobodę, poświęcił się całkowicie prawie funkcjom swym Naczelnego Wodza, stawiając sobie za pierwszy cel zdobycie drogą orężną granic, możliwie najpełniej odpowiadających historycznej misji Polski. Zaabsorbowany tem wielkiem dziełem, pozostawił kierownictwo wewnętrznych spraw Gabinetowi.

Obydwa te momenty wpłynęły na ustalenie się samoistności Gabinetu w stosunku do Naczelnika Państwa. Marszałek starał się wprawdzie utrzymać obok zasady odpowiedzialności Rządu przed Sejmem, także zasadę odpowiedzialności Rządu wobec siebie, jako Naczelnika Państwa, — nie doprowadziło to jednak do skoncentrowania władzy rządowej w rękach Naczelnika Państwa. Rząd wyodrębniony od osoby Naczelnika Państwa, wysunął się wobec Sejmu na plan pierwszy, w sobie skupiając odpowiedzialność wobec faktycznej nieodpowiedzialności Naczelnika Państwa, a co za tem idzie, przejmując w swoje ręce prowadzenie spraw państwowych.

W ten sposób zaczęły się wynurzać z chaosu Małej Konstytucji zasadnicze elementy systemu rządów parlamentarnych. Nieusuwalna Głowa Państwa, — powoływany przez Nią Gabinet, odpowiedzialny politycznie przed Izbami także za kontrasygnowane przez siebie akty rządowe Głowy Państwa. Francuski typ podkreślała ścisła zależność Gabinetu od Izby. Izba nie mogła być przecież rozwiązana, każdy jej konflikt z Rządem miał tylko jedno rozwiązanie — ustąpienie Rządu.

Pierwszy akt ewolucji ustroju wkroczył na drogę przekształcania się typu rządów zgromadzeniowych —

w którym zgromadzenie włada pozbawionymi samoistności i całkowicie sobie podporządkowanymi innymi organami — w typ francuskiego parlamentaryzmu.

Konstytucja marcowa — a wszechwładza Sejmu.

Konstytucja 17 marca 1921 roku, starała się ten właściwie typ rozbudować i utrwalić. — Ustanowiła jako samoistne organy: Prezydenta Rzeczypospolitej, Rząd, Senat, — główny jednak ciężar ustroju złożyła w Sejmie, wybieranym na podstawie pięcioprzymiotnikowej ordynacji, i temu Sejmowi oddała przewagę nad pozostałymi organami zasadniczymi.

Przewaga w stosunku do Rządu przejawiała się nie w tem, że Sejm obdarzony został przez Konstytucję obfitymi atrybutami zarówno ustawodawczej, jak i kontrolnej natury, atrybutami sprawiającymi, że Rząd nie mógł rozwijać swej działalności bez współpracy Sejmu, że musiał w Sejmie szukać poparcia swoich przedsięwzięć a — co za tem idzie — nie mógł obejść się bez zaufania Sejmu.

To wszystko nie prowadzi jeszcze do supremacji: przeciwnie, konieczność współpracy obydwu organów, będąc warunkiem jedności akcji państwowej, może i powinno równocześnie oddziaływać jako czynnik harmonizujący te organy, zespalający je w całość na zasadzie pełnej ich równorzędności. Przewagi Sejmu nad Rządem nie stanowi także jeszcze fakt, że dla składu Rządu, jego politycznej barwy, najbardziej miarodajnym wskaźnikiem staje się układ stosunków w Sejmie. Rząd powołany z pomiędzy członków większości sejmowej, z jej przywódców złożony, tem mocniejsze zyskuje dla siebie oparcie, tem śmielej może kierować sprawami Państwa, tem pewniej plany swoje realizować. Jeśli ta większość jest pomocna, zwarta, trwała. Rząd, rozporządzający nią, będzie silny i długotrwały. Lecz nawet przy mniej pomyślnym układzie, Rząd głęboko w Ciało reprezentacyjne wkorzeniony, z niego będzie czerpał energię i możność skutecznego przeprowadzania swoich zamierzeń. Pod warunkiem, że oparty na takim mniej pewnym gruncie, nie będzie skazany na bezwzględną zależność od falowań tego podłoża, — że los jego samego i jego prac nie będzie bezwzględnie związany z każdorazowemi zmianami i przesunięciami w grupowaniu się cząstek w łonie Sejmu. Rząd zagrożony ustawicznie przez chwiejność Sejmowego gruntu, zmuszony przez samą Konstytucję do podporządkowywania się każdorazowym przekształceniom politycznego układu Sejmu, będzie tylko zwierciadłem zmącenia i niepewności Sejmu. Sam chwiejąc się ciągle nie będzie mógł starać się o wyższy stopień skonsolidowania i stężenia sejmowej swojej podstawy, ani nie będzie mógł rozwinąć żadnej planowej i konkretnie przeprowadzonej działalności.

A Konstytucja marcowa stwarzała taką właśnie sytuację Rządowi, pozwalając dąć na Rząd wszelkim wiatrom, powstającym z wirów sejmowych i każąc mu z podmuchami tymi chwiać się i padać. Konstytucja marcowa bowiem rozszerzała znacznie płaszczyznę chwytu Sejmu w stosunku do Rządu, obdarzając Sejm, prócz normalnych na zachodzie znanych środków kontroli, prawem pociągania Rządu przed siebie do t. zw. odpowiedzialności parlamentarnej.

Gdzieindziej Rząd jest przed Izbami odpowiedzialny politycznie, przez co rozumie się możność Izb wyrażania swojego stosunku wobec Rządu przy pomocy całego szeregu środków, jak n. p. odrzucenie przedłożeń ustawodawczych rządowych, skreślenia w budżecie, czy nawet odmówienie budżetu, uchwalenie w dyskusji interpelacyjnej formuły przejścia do porządku dziennego, nie odpowiadającej Rządowi, uchwała wyrażająca wprost votum nieufności, uchwała wysadzenia specjalnej komisji śledczej dla zbadania jakichś aktów Rządu, uchwała stawiająca członków Rządu w stan oskarżenia i t. p. Wszystkie te uchwały nie muszą mieć jeszcze jako prawnej konsekwencji ustąpienia Rządu: wyciągnięcie takiego czy innego wniosku należy do samego Rządu, ewentualnie do Głowy Państwa. Nie każdy konflikt musi się kończyć klęską Rządu, który może pozostać i starać się w inny jakiś sposób spór rozwiązać.

Konstytucja marcowa jednak, prócz wszystkich owych środków, oddawała Sejmowi jeden jeszcze o charakterze decydującym, który pozwalał Sejmowi na bezapelacyjne rozstrzyganie konfliktu z Rządem na swoją wyłącznie stronę. Pozwoliła mianowicie Sejmowi stawiać żądanie (zwyczajną większością głosów) co do ustąpienia tak Rady Ministrów, jak każdego ministra z osobna, stanowiąc równocześnie bezwzględny obowiązek ustąpienia w takim wypadku ministrów dotkniętych cenzurą. Nazywało się to parlamentarną odpowiedzialnością ministrów, w gruncie zaś rzeczy czyniło sejm nieograniczonym panem losów Rządu.

Sejm — a Prezydent Rzeczypospolitej.

Drugim ważniejszym jeszcze może momentem, gruntującym przewagę Sejmu nad Rządem, była niemożność silniejszego reagowania Rządu wobec Sejmu w razie powstania konfliktu. Sejm mógł zawsze Rząd obalić, — Rząd natomiast pozbawiony był środków bronienia swoich pozycyj. Zrównoważyć bowiem owe uprawnienia Sejmu, jakie mogą być wyzyskane przeciwko Rządowi, może tylko prawo Rządu (wzgl. na wniosek Rządu działającego Prezydenta) rozwiązania Sejmu. Prawo takie nadawała wprawdzie Konstytucja marcowa Prezydentowi Rzeczypospolitej, obwarowywała je jednak takimi warunkami, że praktycznie odbierała jego realizacji wszelkie szanse. Prezydent bowiem mógł rozwiązać Sejm tylko za zgodą 3/5 ustawowej liczby członków Senatu. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Senat, ze względu na sposób jego wybierania, musiał mieć tę samą prawie strukturę partyjno-polityczną, co Sejm, że zatem konflikt Rządu z Sejmem nie mógł nie pociągnąć również Senatu na stronę Sejmu, — stanie się jasne niepodobieństwo wystąpienia Senatu w obronie Rządu. Pogłębiał to niepodobieństwo przepis, stanowiący, że w razie rozwiązania Sejmu, rozwiązuje się z samego prawa również Senat; ujęcie się Senatu za Rządem miało być równocześnie aktem samobójstwa Senatu.

Przewaga Sejmu nad Prezydentem przejawiała się w kilku warunkach. Najpierw w samym sposobie obierania Prezydenta. Posłowie mieli w Zgromadzeniu Narodowem 4/5 głosów — czynniki zatem działające w Sejmie trzymały w swoich rękach wybór Prezydenta. Sam sposób wybierania nie musi jeszcze koniecznie wpływać na podporządkowanie wybrańca wybierającym. Stanowisko jednak Prezydenta, wybieranego głosami posłów, niemogącego faktycznie Sejmu rozwiązać, będzie wobec Sejmu bardzo słabe. Prezydent będzie bezbronny i nie będzie mógł przeciwdziałać ewentualnym zakusom usu-



EDWARD KOKOSZKO:

PORTRET MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

nięcia go z urzędu. Taki stan rzeczy wytworzył się przecież we Francji: dwukrotne już zmuszenie przez Izby Prezydenta do ustąpienia (1887 i 1924) wskazuje na to wyraźnie. Jeśli zaś we Francji urząd Prezydenta nie stał się jeszcze igraszką zmiennych układów partyjnych, jakiemi falują Izby, to tylko dzięki pełnej dwuizbowości i wielkiemu znaczeniu Senatu. Słaby natomiast Senat Konstytucji marcowej, niezdolny przeciwstawić się Sejmowi, nie mógłby stać się tarczą trwałości urzędu Prezydentaa.

Ta trwałość zaś — to jedyny prawie pożytek, jaki dla ustroju polskiego płynął z ustanowienia przez Konstytucję Prezydentury. Nie miał bowiem być Prezydent organem normalnie działającym, skoro dość liczne atrybuty swej władzy mógł wykonywać tylko za podwójną kontrasygnatą (premjera i właściwego ministra) i skoro oni za te akty ponosili wyłącznie odpowiedzialność, — a co za tem idzie, oni mieli mieć właściwą inicjatywę oraz decyzję tych aktów. Pozostawało Prezydentowi powoływanie członków Rządu, tudzież ich odwoływanie. Lecz powoływać faktycznie mógł tylko tych, których Sejm raczył tolerować, nawet wówczas, gdy stosunki panujące w Sejmie nie dawały żadnej gwarancji, że Sejm udzieli rzeczywiście takiemu Rządowi poparcia i gdy Sejm nie był zdolny wykrystalizować żadnej pozytywnej większości: nawet bowiem rozbity Sejm był jeszcze wyłącznie dla losów Rządu miarodajny i Prezydent nie mógł ani utrzymać przy władzy Rządu obalonego, choćby tylko w drodze głosowania, skupiającego w negacji tylko drobiny sejmowe, ani też rozwiązać Sejmu niezdolnego do pracy, a jednak Rząd paraliżującego. Prezydent Konstytucji marcowej nie był zatem ani strażnikiem konieczności państwowych, ani arbitrem pomiędzy Sejmem a Rządem. Mógł tylko rejestrować mechanicznie kaprysy Sejmu, mianując i odwołując według nich ministrów.

Supremacja Sejmu nad innymi organami zasadniczymi, nie dała się utrzymać. Gdyby nawet wogóle tak liczne, jak Sejm polski, ciało mogło istotnie pełnić rolę kierowniczego centrum państwowego, skomplikowane wewnętrzne stosunki polskie nie pozwoliłyby na to. Sejm podzielony na wielką ilość rywalizujących z sobą frakcyj, z których żadna nie była dostatecznie silną na to, by ster rządów pochwycić w swoje ręce, zazdrosny jednak o swą opiekę nad Rządem, sam nie był ogniskiem mocnej akcji państwowej, jednocześnie zaś nie pozwalał na wytworzenie się takiego ogniska w Gabinecie, zawsze chwiejnym, mało wewnętrznie spoistym, często zmieniającym swą obsadę.

Maj 1926 r. początkiem nowej ery.

Ten stan rzeczy, sprzeczny najzupełniej z wymaganiami, jakie stawiają trudne warunki naszego państwowego bytu, musiał ulec zmianie pod grozą największych niebezpieczeństw. Wielu zdawało sobie sprawę z tych niebezpieczeństw, tem większych, że poziom działających stronnictw był naogół dość niski, stopień uświadomienia sobie przez nie konieczności państwowych mały, nastawienia przytem skierowane wyłącznie prawie na punkt widzenia partyjny i na międzypartyjne kombinacje. Jeden jednak tylko Marszałek Piłsudski podjął zdecydowanie myśl naprawy, nie wahając się nawet przed użyciem środka zamachu stanu dla przełamania sejmowładczych oporów.

Rezultatem wypadków majowych nie była bynajmniej jednak dyktatura: hasłem stało się wzmocnienie Rządu, stworzenie odporniejszego niż dotychczas kośćca ustrojowego, nie zaś rozpędzenie Sejmu i zerwanie z zasadą demokratycznej reprezentacji. Marszałek, będąc faktycznie panem położenia, nie obalił Konstytucji marcowej, zażądał tylko takich w niej zmian, które byłyby zdolne przywrócić równowagę ustroju, wyzwalając Rząd z pod przewagi Sejmu, czyniąc z Rządu centrum akcji państwowej. Nietylko Sejm został utrzymany, ale utrzymany został także jego charakter jednej z najbardziej istotnych części ustroju, organu, którego współpraca jest Rządowi niezbędnie konieczną, bez którego wiedzy i woli nic ważniejszego w Państwie stać się nie może. Chodziło tylko o to, by Sejm przestał być wielogłowym dyktatorem, z natury już rzeczy nieudolnym i niemogącym podołać tego rodzaju ambicjom.

Narazie zadowolił się Marszałek nie wielkiemi na ilość słów zmianami w istniejącej Kostytucji. Przeprowadzała je Ustawa Rewizyjna z 2 sierpnia 1926 r. Sejm zachował pełnię prawie atrybutów, jakie mu przyznawała Konstytucja marcowa. Utracił tylko możność trzymania Rządu w ryzach przy pomocy tak szkodliwego dla Państwa samego środka, jak zwlekanie z uchwaleniem budżetu całorocznego i udzielanie Rządowi tylko na krótkie okresy czasu kredytów. Zachował nawet prawo pociągania ministrów do odpowiedzialności parlamentarnej, z drobnem tylko ograniczeniem, niepozwalającem oddawać pod głosowanie wniosku o ustąpienie ministrów na tem posiedzeniu, na którem został zgłoszony.

Główne cięcie trafiło w inny punkt: faktycznej nierozwiązalności Sejmu. Rewizja 1926 oswobadzała prawo Prezydenta rozwiązywania Sejmu z dotychczasowych powijaków: warunkiem rozwiązania miał być odtąd już tylko wniosek Rady Ministrów. Rząd odzyskiwał niezależność, możność obrony przeciwko wychodzącym z Sejmu atakom. Równocześnie ustrój chwytał równowagę, Państwo zaś otrzymywało ognisko swej akcji, złożone w organie do jej prowadzenia uzdolnionym.

Zasadniczy krok w rozwoju ustroju został w ten sposób postawiony: *system rządów gabinetowych wstępował w miejsce parlamentaryzmu* typu francuskiego.

Dobre funkcjonowanie systemu zawisłe jest od faktycznych warunków istnienia w społeczeństwie ugrupowań politycznych, dostatecznie silnych, by móc przez uzyskanie większości w Sejmie objąć rządy. W tym też kierunku: *konsolidacji politycznej społeczeństwa na platformie wspólnego różnym odłamom programu* — szedł odtąd wysiłek grupy, która podjęła trud przeorganizowania naszego życia politycznego. Konstytucyjne formy miała wypełnić odpowiadająca im materja życiowo-społeczna.

Początki rządów gabinetowych.

Rewizja 1926 roku nie dokonała jednak jeszcze wszystkiego, co należało zrobić dla ostatecznego wykończenia już zasadniczo przekształconego ustroju, Przesunięty dopiero został na właściwą płaszczyznę stosunek Sejmu z Rządem, bynajmniej jeszcze jednak nie postawiony w sposób mocny i pewny; wciąż jeszcze przecież żądanie Sejmu miało być rozstrzygającem dla losów Rządu.

Brak jeszcze także było właściwego dla przyjętego systemu ujęcia czynnika, który reprezentując jedność, stałość, oraz ciągłość władzy Państwowej, mógłby pełnić



Wojsko polskie na Wawelu.

funkcję konieczną regulatora całego aparatu ustrojowego, nie będąc bezpośrednio zresztą zaangażowanym w tok normalnej akcji państwowej. Tę rolę winien był objąć Prezydent Rzeczypospolitej. Stanowisko jego jednak konstytucyjne od dnia 17 marca 1921 pozostało niezmienione. Ponadto jeszcze należało przeprowadzić w Konstytucji nieco mniej istotnych może, niemniej jednak potrzebnych zmian, polegających na oczyszczeniu ustroju z pozostałości dawnego sejmowładztwa.

I tego dzieła dokonała reforma Konstytucji, uchwalona przez Sejm w dniu 26. stycznia, b. r.

Zadaniem reformy było zorganizować ustrój na zasadach systemu rządów gabinetowych, przy zachowaniu ram Republiki demokratyczno-reprezentacyjnej. Uchwalony przez Sejm Projekt nie zrywa dlatego z wielością organów zasadniczych, jako podstawą ustroju. Żadnego z istniejących organów nie podporządkowuje innym w sposób, który mógłby pozbawiać go samodzielności, oraz zepchnąć go do stanowiska czynnika nieistotnego w procesie tworzenia się woli Państwa. Żadnemu nie odbiera głównych jego funkcyj dotychczasowych, pozostawiając im te wszystkie uprawnienia, które struktura ich pozwala im pełnić z korzyścią dla dobra zbiorowego. Żadnemu też z organów nie oddaje takiej mocy, któraby umożliwiałaby mu wchłonięcie innym przyznanej władzy i uzależnienie ich od własnej swojej woli. — Przyjmując za-

sadę wieloorganowości, nastawia projekt równocześnie ustrój na tory systemu rządów gabinetowych, jako tego systemu, który w sposób najbardziej praktyczny i celowy rozwiązuje problem sharmonizowania działalności różnych organów, oraz skierowania jej do wspólnych celów.

Nie znaczy to bynajmniej, by Projekt zawracał na drogę parlamentaryzmu typu francuskiego. Rządy gabinetowe nie zakładają bowiem głównego ogniska kierownictwa polityki Państwa w Izbie wybieralnej, lecz w Rządzie. Rząd ten jednak, by móc działać owocnie, nie może obyć się bez współdziałania z Izbami. Ta konieczność współpracy nie pociąga jednak za sobą całkowitego uzależnienia losów Rządu od Izb, dlatego, ponieważ Rząd, który ma mieć możliwą trwałość, oraz zdolność planowego na dłuższą metę działania, otrzymuje przeciwko samowoli Izb należytą broń.

O tem, że Projekt organizuje właśnie system rządów Gabinetowych, świadczy:

1). dwuczęściowość władzy rządowo-wykonawczej, (Prezydent Rzpltej, — Gabinet).

2) nieodpowiedzialność Prezydenta przy równoczesnem wykonywaniu przez Prezydenta wszystkich uprawnień, związanych z normalnym tokiem spraw państwowych, z prowadzeniem tych spraw i kierowaniem niemi — za kontrasygnatą premjera, oraz właściwego ministra,

3) szerokie ustawodawcze i kontrolne uprawnienia Sejmu,

4) wreszcie wyznaczenie Senatowi w porównaniu z Sejmem drugorzędnej jedynie roli.

Dotychczasowe atrybuty Sejmu zostają w pewnej mierze ograniczone, samo stanowisko jego nie doznaje jednak pomniejszenia. Sejm nie traci żadnego z uprawnień, ani ustawodawczej, ani kontrolnej natury, bez których nie mógłby odegrać tej roli, jaką w Państwach rządzonych systemem gabinetowym należy do Ciała, reprezentującego społeczeństwo. Odpadają tylko szczególne przywileje, ustanowione dla Sejmu przez Konstytucję marcową, bez szkody zresztą dla samych odnośnych funkcyj, które pozostają nadal i pełnią swe zadania w państwowym organizmie, z większą dla jego całości niż przedtem korzyścią, mimo, że nie pozostają już w rękach, względnie nie wyłącznie w rękach Sejmu. Sejm przestaje być organem nadmiernie kosztem innych rozrosłym, niemniej zatrzymuje stanowisko jednej z najważniejszych i politycznie najbardziej miarodajnych części ustroju. Ustrój zaś sam zyskuje równowagę, opartą na współzależności i współpracy organów, działających w normalnym czasie.

Rola Prezydenta Rzeczypospolitej w nowej konstytucji.

Nie na tych jednak zmianach zasadza się główna waga i oryginalność Projektu. Spoczywa ona w bardzo mocnem ujęciu stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent przestaje być nadewszystko wybrańcem Zgromadzenia Narodowego, którego 4/5 członków stanowili posłowie. Prezydentem może zostać tylko bądź kandydat Elektorów (na 80 członków: 5 wirylistów, 50 członków wybranych przez Sejm, 25 przez Senat „z pomiędzy obywateli najgodniejszych") jeśli ustępujący Prezydent zgodzi się na tego kandydata, — bądź też, jeśli ustępujący Prezydent nie godząc się na kandydata Zgromadzenia Elektorów, wskaże drugiego kandydata, może zostać Prezydentem ten z pomiędzy tych dwóch kandydatów, którego wybiorą obywatele w głosowaniu powszechnem.

W przyznaniu ważnego głosu ustępującemu Prezydentowi przejawia się dążność do podniesienia urzędu Prezydenta do znaczenia czynnika, wcielającego zasadę ciągłości władzy. Prezydent ma być przecież częścią ustroju najbardziej stałą, górującą nad zmiennością ustawiczną, dotykającą inne organy zasadnicze, Żaden z tych ostatnich nie może pełnić z natury swej samej funkcji stałego kośćca organizmu państwowego. Jedynie urząd Prezydenta nadaje się do takiego przeznaczenia ustrojowego. Wszelkie też Konstytucje republikańskie w zasadzie przynajmniej chcą tem mieć Prezydenta, widząc w nim niejako surogat monarchy. Żadna jednak nie zmierza tak konsekwentnie do tego celu, jak Projekt. Prawo wyznaczania kandydata na następcę jest jakgdyby klamrą, mającą spajać osobistości następujące po sobie na stolcu Prezydenta. W ten sposób tradycja rodzin monarszych znajduje odpowiednik w filjacji, łączącej Prezydentów, opartej na świadomym wyborze następcy przez poprzednika. Prawda, zachodzi możliwość, że takiego ogniwa pomiędzy Prezydentami zabraknie: skruszyć je jednak może tylko wola narodu, jeśli się wypowie bezpośrednio przeciwko kandydatowi Prezydenta.

Drugą ważną innowacją jest wprowadzenie aktów Prezydenta, nie wymagających kontrasygnaty, wykonywanych więc całkowicie samodzielnie i poza odpowiedzialnością ministrów. Prócz aktów łaski i nominacji na pewne apolityczne w zasadzie stanowiska (jak Prezesa Sądu Najwyższego, Prezesa Izby Kontroli Państwa, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych) zalicza Projekt do prerogatyw:

1). Wyrażanie zgody na kandydata na Prezydenta, wybranego przez Zgromadzenie Elektorów, względnie wskazywanie drugiego kandydata. Usunięcie tego aktu z pod kontrasygnaty nietylko, że jest usprawiedliwione, lecz jest wprost logiczną koniecznością, ustanowienie przy nim warunku kontrasygnaty równałoby się bowiem pozbawieniu całego urządzenia skuteczności. Cel nie zostałby osiągnięty: wyborem kandydatów rządziłyby przecież normalnie wówczas stosunki, panujące w Sejmie.

2). Mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów. Kontrasygnata (przy tej funkcji jest wszędzie prostą formalnością. Była tem również u nas, skoro sam premjer nowo powołany kontrasygnował własną nominację. Usunięcie tej formalności nie wprowadza zatem żadnej istotnej zmiany. Daje natomiast wyraz faktowi, że Prezydent przy wykonywaniu tej funkcji nie jest i nie może być z natury samej rzeczy krępowany decyzją Gabinetu. Nie przeszkadza to oczywiście temu, by Prezydent szukał premjera pomiędzy członkami większości Sejmu, ew. członkami stronnictwa miarodajnego dla układu stosunków w Sejmie. Wymaga tego całe nastawienie Projektu na tory systemu rządów gabinetowych. System ten nie może być jednak ujmowany w sztywne reguły, skoro dla urzeczywistnienia swego potrzebuje istnienia szeregu warunków praktycznych, nie zawsze spełniających się. Dlatego Konstytucje winny tylko system organizować, a nie bezwzględnie go narzucać. Tak postępowały wszystkie Konstytucje XIX wieku, tak również czyniła Konstytucja marcowa, która nie zawierała żadnych wskazań co do wyboru premjera przez Prezydenta, tem mniej nie stawiała żadnego nakazu obsadzania Rządu wyłącznie parlamentarną załogą, lecz jedynie to umożliwiała. Akt ten był i pozostaje z punktu widzenia prawnego wolny:



Marszałek Piłsudski w rozmowie z oficerami na dworcu kolejowym.

mniejsza lub większa faktyczna swoboda Prezydenta zależy już od każdorazowej sytuacji, obracać się zaś będzie w ramach, wyrastających z konieczności harmonijnej współpracy Rządu z Izbami.

3) Prezydent powołuje poza kontrasygnatą Senatorów, piastujących mandat z jego wyboru w liczbie 1/3 ogółu członków Senatu. Atrybut nowy, nieznany obowiązującej Konstytucji. Pozostaje w związku z przeznaczeniem ustrojowem Senatu w Projekcie, jako ciała reprezentującego wolę elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego. Często spotykany w monarchjach parlamentarnych, został ten artykuł wyjęty przez Projekt, z pod wpływu Rządu, z reguły przeciwparlamentarnego, najzupełniej logicznie, skoro inaczej Senat nie mógłby stać się zbiornikiem innych wartości, aniżeli te, które znajdują już swój wyraz w Sejmie.

4). Rozwiązywanie Sejmu przed upływem kadencji. Według dotychczasowej Konstytucji rozwiązanie Sejmu mogło nastąpić tylko na wniosek Rady Ministrów. Projekt natomiast zalicza je do prorogatyw. Różnica istotna, niemniej nie wpływająca na zasadniczy typ ustroju, oparty na systemie rządów gabinetowych. W Anglji atrybut rozwiązywania Izby Gmin przeszedł faktycznie wraz z całością władzy Króla na Gabinet, tak, że rozwiązanie następuje tylko i zawsze, gdy Gabinet (względnie premjer) tego zażąda. Rozwój zaś życia konstytucyjnego doprowadził do ustalenia się zwyczaju, nakazującego nowe wybory przy każdej zmianie Gabinetu. — Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w rządzonych systemem gabinetowym monarchjach kontynentu (n. p. w Belgji). Monarcha zachowuje tutaj wolność rozstrzygania konfliktu pomiędzy Gabinetem a Izbami. Sam jest arbitrem sytuacji i może bądź utrzymać Rząd aż do czasu, kiedy nowe wybory nie pozbawią go oparcia w Izbach, bądź też zachować Izby, a odwołać Rząd. Nie interwenjuje wprawdzie spontanicznie. Wkracza dopiero, gdy zajdzie konflikt pomiędzy działającymi organami. — Zachowuje jednak pełną swobodę sądu i dlatego nie jest, jak w Anglji, bezwzględnie skazany na przyjęcie wniosku Rządu. Projekt dąży do nadania Prezydentowi tej właśnie roli arbitra. Bynajmniej nie zachęca Prezydenta do czynnego mięszaania się w Rządy. Daje temu dobitny wyraz w art. 11-ym: „Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w Państwie, harmonizuje działania naczelnych organów państwowych, oraz rozstrzyga konflikty pomiędzy tymi organami". Funkcja zatem rozstrzygania i harmonizowania. Rozstrzygania jednak politycznych konfliktów. Spełniając tę funkcję podnosi się zatem Prezydent na wyżyny najwyższego kierownika polityki państwowej, wybierając pomiędzy zwalczającemi się prądami i pozwalając poruszać machinę państwową jednemu z nich. W ten sposób arbiter staje się naczelnym regulatorem zasad polityki. Głowa Państwa wstrzymuje się normalnie od osobistego kierowania sprawami, zdaje wykonywanie konstytucyjnych swych uprawnień na Gabinet, w chwilach jednak kryzysu wkracza czynnie i silnem pchnięciem steru nadaje rządom przyszły kierunek.

To są najważniejsze z pomiędzy „prerogatyw" Prezydenta. Ustanowienie ich jest najbardziej może oryginalną częścią Projektu. Wzmacniają one niewątpliwie stanowisko Prezydenta, nadają mu wyraźne znamię organu, stojącego na czele Państwa, mogącego wywrzeć na jego losy decydujący wpływ w ważnych dla życia narodowego chwilach. Polska byłaby jedyną Republiką, która umiała zastąpić władzę Monarchy organem naprawdę do pełnienia tych zadań zdolnym i odpowiednio uzbrojonym. Prezydent nie rządząc osobiście, byłby istotnie harmonizatorem działalności innych organów zasadniczych, arbitrem ich konfliktów, regulatorem zasadniczych linij polityki Państwa w myśl naczelnego obowiązku, jaki nań wkłada Projekt: „troski o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wobec narodów świata". Wyniesiony ponad walkę stronnictw reprezentant wieczystych Państwa interesów, nieusuwalny, nie zawdzięczający swego urzędu wyłącznie Sejmowi, stałby się Prezydent prawdziwie kośćcem ustroju, wyrazicielem jedności, ciągłości i trwałości władzy Państwowej. Równocześnie zaś typ sam ustroju Rzeczypospolitej nie doznaje zmiany. Nie występuje bowiem tak niebezpieczne ze wszech miar skoncentrowanie pełni władzy w jednym wyłącznie organie. Nietylko wielość organów zasadniczych zostaje utrzymana, ale nawet łączność pomiędzy niemi jest zapewniona, dzięki szeroko otwartym możliwościom systemu rządów gabinetowych.

Projekt bowiem nietylko organizuje ten system, lecz wzmacnia go i pozwala mu sprawnie funkcjonować. Dlatego właśnie, że przeciwdziała zachwianiu się równowagi systemu, nie dopuszczając do wytworzenia się supremacji Sejmu nad Rządem, czy Rządu nad Sejmem, osiągając zaś to przez złożenie arbitrażu do rąk Prezydenta, wyniesionego ponad obydwa te organy, — Prezydenta, który nie kierując osobiście rządami, jednak czuwa nad całością, i jest uzbrojony w wyłączną władzę regulowania mechanizmu, oraz wprawiania w ruch wyborów powszechnych, owego forum, wypowiadającego ostateczne rozstrzygnięcia.

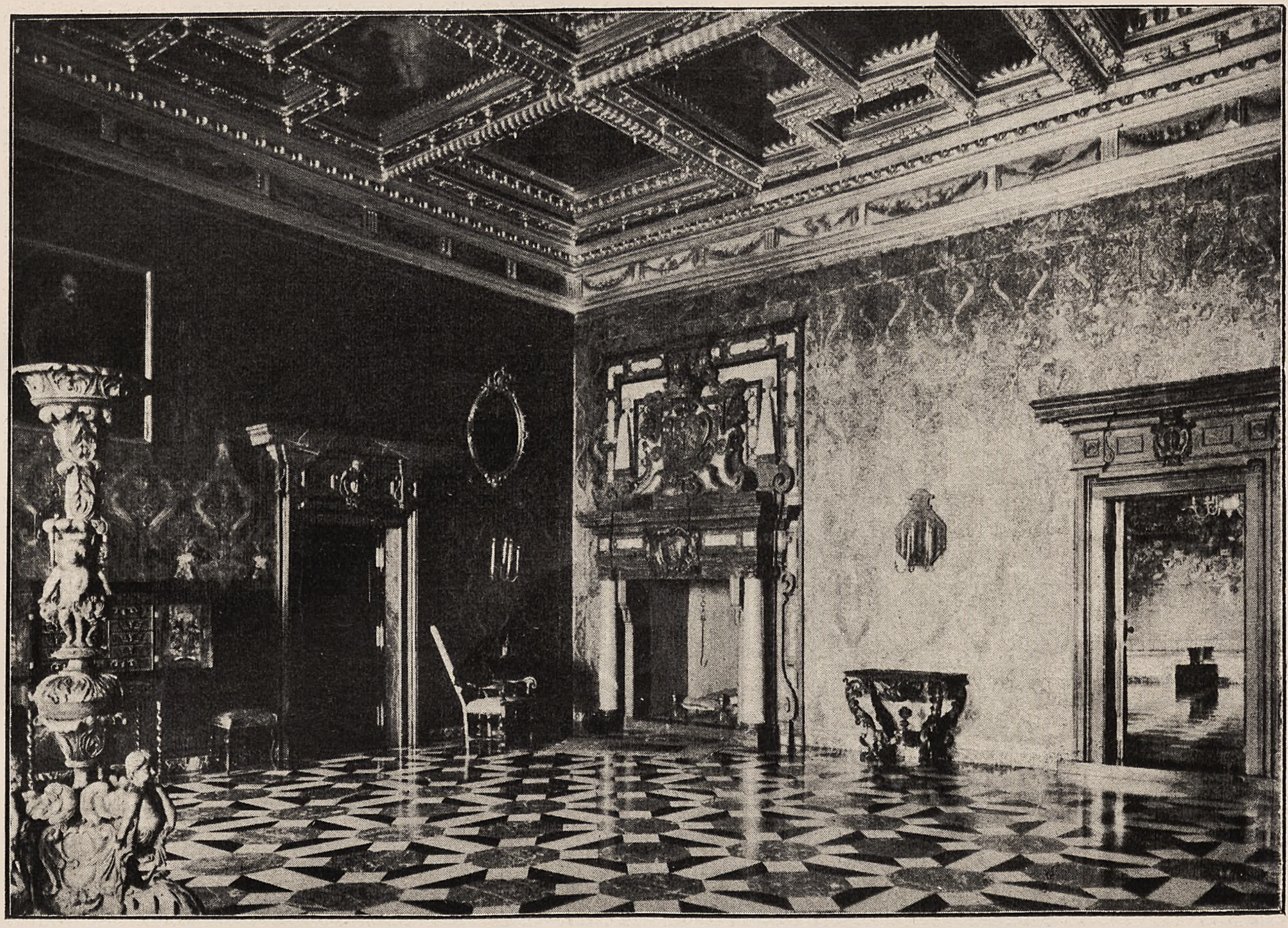
W ten sposób uchwalony przez Sejm Projekt zamyka cykl rozwojowy ustroju Rzeczypospolitej, nadając jej formę, odpowiadającą koniecznościom naszego położenia i zdolną ubezpieczyć zarówno potęgę Państwa na zewnątrz, jak pomyślny rozwój życia narodowego.

Dr. TADEUSZ DYBOSKI
poseł na Sejm.

Polska w europejskim systemie równowagi politycznej.

Politykę zagraniczną rządów pomajowych cechuje jedna przedewszystkiem rzecz, odróżniająca ją od epoki, poprzedzającej rok 1926, a mianowicie *stałość*. Wyrazem tej stałości jest fakt, że kierownictwo resortu zagranicznego przez lat sześć spoczywało w rękach jednego ministra, p. Augusta Zaleskiego, obecnie zaś, też już przez czas dłuższy, znajduje się w rękach ministra *Becka*. Jest tajemnicą publiczną, przez nikogo nie osłanianą, że linje wytyczne naszej polityce zagranicznej dyktuje *Marszałek Piłsudski*. Podkreślał to nawet, jak pamiętam, w publicznem przemówieniu, minister Zaleski, mówiąc o zrozumieniu i poparciu, jakie znajdował zawsze u swojego szefa; powołanie zaś p. Józefa Becka na następcę Augusta Zaleskiego jest oczywistem świadectwem tej niezaprzeczonej prawdy. To też nic słuszniejszego, jak to, aby w uroczystym dniu 19 marca ten ulubiony dział najżywszej działalności Marszałka był specjalnie uwzględniony.

Trudno byłoby choćby ze względu na szczupłość miejsca dać całokształt naszej polityki zewnętrznej od r. 1926; trudno i z tego względu, że w tym właśnie okresie zaznaczyła się zasadnicza zmiana w systemie stosunków międzynarodowych, najważniejsza od chwili zakończenia wojny światowej. Starannie i wszechstronnie rozplanowana działalność Ligi Narodów już od lat kilku zatrzymywała się wobec problemów, których załatwienie



- Sala pod »Ptakami« w Zamku Królewskim na Wawelu.

z prawa i z logiki do niej by należało, a wobec których okazała się bezsilną. W czasie, kiedy istniały jeszcze najlepsze nadzieje, że instytucja ta okaże dużą żywotność i stanie się naprawdę tem forum, na którem najdrażliwsze zagadnienia nieraz mogłyby znaleźć szczęśliwe i pokojowe rozwiązanie, Polska dzięki usilnym staraniom kierownictwa resortu zagranicznego uzyskała miejsce w Radzie Ligi, co stanowiło równocześnie uznanie ze strony t. zw. wielkich mocarstw dla państwa, kierującego się zawsze wytycznemi ogólniejszej natury, niż partykularne interesy,oraz uznanie dla szczerze pokojowej polityki, przez nasze państwo prowadzonej.

Prawie równocześnie z zahamowaniem działalności samej Ligi Narodów, obradująca od lat kilku Konferencja Rozbrojeniowa utknęła na swej drodze i znajduje się obecnie w stadjum studjów nad złożonemi jej dwoma aktami, a mianowicie memorandum brytyjskiem i memorandum włoskiem; w rzeczywistości zaś dalsze losy tej konferencji rozstrzygają się w rozmowach poufnych i żmudnych, prowadzonych przez lorda Eden w gabinetach wielkich stolic europejskich.

Aczkolwiek żaden konkretny projekt przemiany istotnej Ligi Narodów nie został wysunięty, jednak zasadnicza jej reforma jest ogólnie uważaną za kwestję otwartą.

Aby ocenić realnie położenie międzynarodowe, trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że niepostrzeżenie, ale zdecydowanie cały system stosunków międzynarodowych w oczach naszych się zmienia; że na miejsce ogólnego porozumienia, którego wyrazem i symbolem była Liga Narodów, wstępuje coraz wyraźniej system porozumień dwustronnych pomiędzy interesowanemi państwami. Nowy system nie dotyczy zresztą wyłącznie Europy, bo punktem zwrotnym w tej ewolucji historycznej było wystąpienie z Ligi Narodów najpierw Japonji, a później Niemiec, dwóch państw niezmiernie do siebie podobnych i ze względu na ustrój i mentalność ludzi rządzących, i ze względu na wynikające stąd dążności do ekspanzji. Ewolucja, która się w naszych oczach dokonuje, oznacza powrót do istniejącego przed światową wojną systemu równowagi, wynikającej z aljansów i porozumień dwóch państw czy grup państw. Kombinowana w ten sposób przez zespolenie sił przeciwwaga jednej grupy przeciwko drugiej, ma jak w dawnych czasach stworzyć zabezpieczenie pokoju i stworzyć atmosferę wiary w pokojowe rozwikłanie niesłychanie zawiłych spraw gospodarczych.

Przy takiem postawieniu sprawy uderza w oczy odrazu niebezpieczeństwo zachwiania tej równowagi, niebezpieczeństwo konfliktu z chwilą, gdy tendencje ekspanzywne tego, czy innego państwa zaczną się przeobrażać w realną chęć przekroczenia granic państwa, zwykle pod pięknem i patrjotycznem hasłem odzyskania ziem zabranych, w rzeczywistości zaś pod ciśnieniem prężnych sił nadmiernie wybujałej wytwórczości przemysłowej, lub masy ludzkiej, poszukującej pracy.

Względnie swobodna wymiana towarów przed wojną, oraz zadowalający naogół w porównaniu z dzisiejszym stan zatrudnienia, niebezpieczeństwa te w znacznym

stopniu zacierał, co jednak nie przeszkodziło wybuchowi katastrofalnego starcia. W warunkach powojennych, kiedy granice wszystkich państw zostały umocnione prawie jak granice fortykacji murem ostrych przepisów celnych, kiedy przymus paszportowy, wzmocniony w niektórych wypadkach przez szczególne obostrzenia, został wszędzie wprowadzony, kiedy w sprawach gospodarczych przyjął się poprowadzony do poziomu, jaki tylko okazał się dopuszczalnym, system autarkji, niebezpieczeństwo konfliktu stało się coraz wyraźniejszem.

Opanowanie rządów w Niemczech przez Adolfa Hitlera, przy akompanjamencie haseł nacjonalistycznych, wzmogło atmosferę niepokoju, która przedewszystkiem u bezpośrednich sąsiadów Niemiec musiała wywoływać jakgdyby przeczucie wojny, wiszącej w powietrzu. Nieobecność Rosji sowieckiej w Lidze Narodów od samego jej zaczątku, i nieobecność Niemiec w Lidze od niedawna, wskazywała państwu naszemu, że instrument porozumienia międzynarodowego i zabezpieczenia pokoju, jakim miała być Liga, dla nas stawał się w coraz szerszej mierze instrumentem niewystarczającym i w działaniu swem mało sprawnym. Fakt ten jest czemś, nad czem można i należy szczerze ubolewać, niemniej jednak jest i pozostaje faktem niezaprzeczonym. Wniosek jedyny, jaki z tych przesłanek wysnuć należało, był ten, aby budować na własnych siłach i z ufnością w te siły postarać się w rokowaniach indywidualnych o zabezpieczenie pokojowych stosunków z naszymi potężnymi sąsiadami. Efekt tej polityki, szczęśliwie rozpoczętej i konsekwentnie doprowadzonej do końca, znajduje swój wyraz w dwóch aktach międzynarodowych dużej wagi, a mianowicie w pakcie o nieagresji, zawartym z Rosją i rozszerzonym na państwa pograniczne na wschód od nas położone. Pakt ten musiał z konieczności doprowadzić do zbliżenia z Rządem Socjalistycznych Republik Rad, i do pewnych posunięć natury gospodarczej, a więc do wymiany towarów, której skutki nawet w drobnych rzeczach widzi się na rynku polskim.

Ogólna opinja, że ułożenie stosunków współżycia z naszym sąsiadem zachodnim jest czemś, graniczącem z utopją, okazała się na szczęście mylną. Już pierwsza rozmowa ambasadora polskiego w Berlinie z kanclerzem Rzeszy, odbyta w listopadzie 1933, była niespodzianką, która pozwala przeczuwać, że jakieś odprężenie nastąpi. Jak stwierdza minister Beck w swojem expose przed komisją spraw zagranicznych Senatu, przy pierwszych kontaktach z kanclerzem i jego rządem stwierdzono język jasny i odważny w omawianiu naszych stosunków. Odprężenie więc, zdawna upragnione, nastąpiło dnia 26 stycznia r. 1934 przez podpisanie deklaracji o nieużywaniu przemocy, tego nowego aktu dyplomatycznego, ,,znaczeniem swojem znacznie przerastającego zwykłe stosunki sąsiedzkie", aktu zwanego popularnie paktem o nieagresji. Obie strony układające się w samym tekście układu zaznaczają, że nastąpił czas, aby rozpocząć nowy okres w stosunkach politycznych polsko-niemieckich i uznają utrzymanie i utrwalenie pokoju między oboma krajami za istotny warunek powszechnego pokoju w Europie.

Uregulowanie zasadnicze stosunków zagranicznych naszych na odcinku bez wątpienia najtrudniejszym i zabezpieczenie pokoju na lat dziesięć, bo ten czas trwania przewiduje układ polsko-niemiecki, musiało uróść w świecie międzynarodowym do rozmiarów sensacji. Dla Polski zaś dzień ten przybrał znaczenie dnia historycznego, jeżeli dodamy, że właśnie 26 stycznia Sejm uchwalił projekt nowej konstytucji, a więc ustawę, która stanowi dalszy, najważniejszy etap w naszem życiu państwowem od pamiętnych dni majowych roku 1926.

Układ polsko-niemiecki, jako akt odosobniony, byłby sam przez się wydarzeniem politycznem pierwszorzędnej wagi przez uniemożliwienie konfliktu zbrojnego na najbliższych lat dziesięć. Wielka waga tego układu leży jednak nietylko w tem, ale i w tym refleksie, jaki mieć musi na istniejący od lat stan utajonej wojny pomiędzy Niemcami a Polską, a mianowicie na wojnę celną i brak porozumienia w sprawach gospodarczych. Wiemy, jakie dzieje przechodził układ ekonomiczny z Rzeszą, układ ratyfikowany przez Sejm polski. Okazało się, że przełamanie barjery lodowej na naszej zachodniej granicy, stanowi rzeczywiście zwrot w naszych wzajemnych stosunkach. Nietylko ratyfikowano ten pakt z nadzwyczajną szybkością, bo w ciągu niespełna miesiąca, ale w ślad za tem bardzo rychło poszło podpisanie w Warszawie układu o zawieszeniu obronnych postanowień celnych. Dalsza droga do prawdziwego ułożenia dobrych stosunków sąsiedzkich i w sferze życia gospodarczego jest więc otwarta, a dalszy szybki postęp rokowań będzie już tylko próbą dobrej woli.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia, wypadki w tej dziedzinie naszej polityki toczą się z wielką szybkością. To też echa, jakie one wywołują wszędzie, a przedewszystkiem w prasie krajów pośrednio lub bezpośrednio w rozwoju stosunków polsko-niemieckich zainteresowanych mają raczej znaczenie, jako reprodukcja świeżych wrażeń, niż jako wyraz ustalonej opinji.

Zainteresowana najbardziej w tej sprawie Francja, z którą Polska pozostaje w sojuszu bardzo ścisłym, opatrzyła w prasie swojej każdą fazę rokowań polsko-niemieckich wyczerpującemi komentarzami, których niepodobna w całej rozciągłości powtarzać. Dla opinji polskiej powinno wystarczyć stwierdzenie z ust miarodajnych, a mianowicie przez kierownika francuskiej polityki zagranicznej, w owym terminie Paul-Boncoura, który 27. stycznia, a więc nazajutrz po podpisaniu paktu w Berlinie, wyraził ,,zadowolenie Francji z powodu pokojowego ułożenia stosunków na zachodniej granicy Niemiec, a zarazem stwierdził, że Francja była dokładnie i przyjaźnie informowana o rozmowach, które doprowadziły do rozwiązania, jakie uważa za szczęśliwe dla Polski i dla sprawy pokoju". Na tle tego oficjalnego oświadczenia, bledną głosy krytyki i głosy zaniepokojenia, jakie przejawiły się w prasie niektórych krajów, przedewszystkiem tych, których rozwój jest w dużej zależności od Francji. I tak: pierwsze wrażenie w prasie małej ententy było naogół niezbyt dodatnie i dało powód do wynurzeń sceptycznych o trwałości nowego paktu. Już wtedy jednak miarodajne organy opinji publicznej stwierdziły, że ,,rokowania polsko-niemieckie należy oceniać z wyższego, ogólno europejskiego stanowiska i wówczas można je dobrze rozumieć". Wkrótce zresztą południowe państwa małej Ententy uczyniły krok podobny na drodze porozumień regjonalnych przez zawarcie w dniu 9. II. b. r. w Atenach paktu bałkańskiego, w którym cztery pasńtwa, a mianowicie Jugosławja, Grecja, Turcja i Rumunja poręczają sobie wzajemne bezpieczeństwo wszystkich swych granic bałkańskich. A z nastaniem tego faktu i opinja publiczna tych krajów musiała w znaczniejszej mierze zająć się tem, bliższem dla niej wydarzeniem; tem bardziej, że pakt bałkański wykazuje dużą lukę przez nieobecność wśród sygnatarjuszy Bułgarji, nastrojonej jak dotąd wybitnie rewizjonistycznie.



Marszałek Piłsudski w rozmowie z córką.

Na szczęście możemy powiedzieć, że istnieją pewne związki, których serdeczność i trwałość są niezależne od tych, czy innych fluktuacyj politycznych. Za taki związek bardzo ścisły uważam nietylko z punktu widzenia formalnego, nasz sojusz z Rumunją, ale i nie pisane, a mocne i bliskie porozumienie z tem po wojnie zjednoczonem państwem, które przedstawia realną siłę i realny walor w życiu europejskiem, a dla nas z różnych względów jest najbliższem, a mianowicie z Jugosławją.

Początkowa rezerwa prasy sowieckiej wobec paktu polsko-niemieckiego zniknęła podczas pobytu i po pobycie ministra Becka w Moskwie; zmiana dla nas korzystna w prasie tej zaznacza się przez to, że nie podaje się już w wątpliwość szczerości polityki polskiej wobec ZSRR. i że nie czytamy już w tej prasie aluzyj do rzekomych wpływów antysowieckich w Polsce.

Dla dokładności już tylko dodać należy, że zarówno oficjalne oświadczenie łotewskiego ministra spraw zagranicznych, dane prasie bezpośrednio po podpisaniu paktu polsko-niemieckiego, jak i głos łotewskich kół wojskowych Latvijas Kareivis wita z przychylnością ten układ, uznając jako jego cel wzmocnienie pokoju światowego.

Dla dokładności ten głos został zacytowany. Istnieje bowiem odcinek granicy Rzeczypospolitej, na którym stosunki wogóle w żaden sposób nie są uregulowane, odcinek, na którym pozostajemy z naszym bezpośrednim sąsiadem w stanie wzajemnego ignorowania się. Niema na tym odcinku na tym odcinku ani komunikacji bezpośredniej, ani nawet komunikacji dyplomatycznej. Utrzymanie relacyj polsko-litewskich w tak absurdalnym stanie, i to nie z winy Polski, na wieki nie jest możliwem. Nie jest to możliwem i z tego względu, że izolacja Litwy na terenie międzynarodowym po ostrym zatargu litewsko-niemieckim z okazji Kłajpedy postępuje. Zaskoczona przez podpisanie paktu polsko-niemieckiego część prasy litewskiej uderzyła na alarm, sygnalizując niebezbezpieczeństwa, jakie mogą powstać dla Litwy z realizacji polityki trzeciej Rzeszy na wschodzie. Oficjalne organy wyrażają zdanie, że państwa bałtyckie razem z Litwą powinny ocenić ten pakt jako poważne posunięcie pokojowe. Opozycyjne zaś sfery rozumują w ten spo-

sób, że pakt oznacza tylko przesunięcie o kilka lat wybuchu konfliktu między Polską a Niemcami, że na razie jednak stwarza on dla Litwy sytuację nieporównanie gorszą, niż była poprzednio.

W tym chaosie zdań różnych odcieni politycznych znalazł się jednak i jeden — odosobniony coprawda głos (dziennik Rytas), twierdzący, że przy rozumnej inicjatywie rządu litewskiego „Litwa mogłaby znaleźć modus vivendi z tymi, z którymi z powodu sprawy wileńskiej nie można było dotychczas dojść do porozumienia". Głos odosobniony na razie. Pozostaje nadzieja, że racja stanu litewska zwycięży, i że porozumienie z Polską przez usunięcie oporów z tamtej strony stanie się problemem.

Z pobieżnego zestawienia kilku faktów i odgłosów przez nie wywołanych widać, że żyjemy w okresie niezwykłej aktywności polskiej polityki zagranicznej, aktywności uwieńczonej sukcesami. Sukcesy te są natury nietylko lokalnej, bo jak starałem się wykazać, wpływ naszej aktywności na bieg rzeczy w Europie jest uważany przez opinję ogólną za bardzo wydatny. Nie należy zapominać, że wszystkie te szybko po sobie następujące wydarzenia zachodzą w czasie, kiedy z kolei przewodniczy w Radzie Ligi Narodów polski minister spraw zagranicznych. Nawet najnieprzychylniejsza ocena poszczególnych epizodów tej działalności Polski i znaczenia paktów przez Polskę zawieranych, nie zmieni niczego w tem, że rola Polski w budowaniu pokoju w Europie w tym, względnie też innym systemie i układzie sił ma znaczenie pierwszorzędne. A stwierdzenie tego niewątpliwego faktu jest na czasie zawsze, w szczególności zaś w dniu 19 marca.

LUDWIK HIERONIM—MORSTIN

MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Z coraz to większą zadumą, twem spojrzeniem sępiem
patrzysz Wodzu,
bo Polska w twoich piersiach rośnie,
nabrzmiewa krwią wielkości,
grobów strąca pył,
więc Tobie coraz cięższej, gdy nam jest radośniej
trzeba, by jeden cierpiał, a drugi by żył.
Tę, co chce być od morza do morza, Ty wgniatasz
przemocą w nasze dusze
pośród granic świata, bo Państwu zakreślono granice wśród świata,
nie wydrą, nie umniejszą go nam ludów żdzierce
ale naród się mieści w jednej małej klatce
a klatką tą serce!
Co miecz zdobył, to lichwiarz na targu spienięży,
więcej, niż bohaterów na świecie — handlarzy,
Ty jeden wiesz napewno, co ile jest warte
i rozdzierasz sumienia, jak papieru kartę —
Jesteś ten, co nie kupczy nigdy — ale darzy.



Prezes B. B. W. R. pułk. Walery Sławek i minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki.

Prof. Dr. STANISŁAW WEINER.

Obywatel a państwo.

STOSUNEK OBYWATELA DO PAŃSTWA W ROZWOJU DZIEJOWYM.

Zagadnienie konstytucji jest problemem unormowania stanowiska jednostki, zamieszkującej na danem terytorjum państwa, do reszty obywateli i problemem zarysu ustroju. Problemy te mają za sobą historję wieków.

Przechodziły one liczne koleje, które bodaj, czy nie są główną treścią dziejów. Sprawa stanowiska obywatela w państwie, którą rozważać będziemy, ma zatem swoją linję rozwojową. Z dziejów historji państwa czerpać można wiedzę dla dalszego jej rozwoju, a dzisiejsze gruntowne przewroty w tej dziedzinie *leżą na linji jej odwiecznego postępu.* A więc nie potrzeba bynajmniej motywować dzisiejszych zmian bankructwem parlamentaryzmu, swobód obywatelskich i t. p. Są to tylko zygzaki na linji rozwoju stosunku obywatela do państwa. Taksamo jest etapem na linji rozwoju uchwalony w dniu 26. I. b. r. nowy ustrój Rzplitej w Polsce. Dowodzi tego praca Dra. Macieja Starzewskiego p. t. ,,Od sejmowładztwa do rządów gabinetowych", która dla oznaczenia dzisiejszego stanu ustroju bierze nazwę z historji państwa angielskiego.

Zasada, zapewniająca jak najszersze swobody obywatelskie z jednej strony i jak najsilniejszą zbiorowość tych obywateli na terytorjum państwa z drugiej strony, jest zdobyczą już samych dziejów Rzymu. Już tam walka stanów jest klasyczną walką o swowbody obywatelskie, a prawodastwo rzymskie zmierza do zabezpieczenia zdobyczy obywatelskich i zwartego państwa, republiki, czy cesarstwa, w jednym i drugim okresie, — z silną władzą rządzącą z drugiej strony. Bynajmniej nie zachodziła potrzeba, by dla tej silnej władzy rządowej musiano, zasadniczo rzecz biorąc — zrywać z zasadą swobód obywatelskich. Widzieliśmy, jak szerokim parlamentaryzmem cieszyła się republika rzymska pod zwierzchnictwem dwóch kollegialnych konsulów, których na czas wojny wyręczał zgóry w ustroju przewidziany dyktator.

Nie będziemy dalej przechodzić kolejno rozwoju tego problemu poprzez wieki średnie i dzieje nowożytne, gdyż punktem przełomowym pod tym względem jest rewolucja francuska. Wspomnimy tu tylko, że zupełnie inna była sytuacja w ciągu wieków tych państw, które albo były jedynemi albo państwami uniwersalnemi, a inna

tych państw, które rozwijać się musiały wśród wielu innych podobnie silnych państw konkurencyjnych.

W dzisiejszych czasach przybywa nadto wielki ważki czynnik nacjonalistyczny, co razem składa się na potrzebę coraz większego ogrniczenia swobód obywatelskich tak na rzecz zwartości i siły państwa, jak narodu.

Losy uprawnień obywatelskich od rewolucji francuskiej.

Warunkiem silnej zwartości społeczeństwa w obrębie państwa wcale nie jest konieczność zrywania ze zdobyczami rewolucji francuskiej t. j. swobodami obywatelskiemi, zachodzi tylko potrzeba odpowiedniego ujęcia tych swobód i stosunkowego ograniczenia. Sama bowiem ta okoliczność, że wszyscy obywatele pragną zażywać możliwie największych swobód, wymaga wzajemnych ograniczeń dla wzajemnych korzyści. Umiejętność prawnego unormowania tej sprawy wymaga wielkiej wiedzy i doświadczenia ze strony prawodawców, a kodyfikacja tych zasadniczych norm należy do ustawy konstytucyjnej. Pojęcia swobód obywatelskich, praw i obowiązków w stosunku do Państwa w koleji wieków ulegały też i ciągle jeszcze ulegają zmianom, stosownie do zmieniających się pojęć etycznych, stosunków gospodarczych, kulturalnych i t. p.

Konstytucja zawsze i wszędzie zajmuje się unormowaniem najogólniejszem kardynalnych spraw, dotyczących stosunku obywatela do państwa, zabezpieczając zwykle dla tych ustaw większą długotrwałość. Kreśli ona niejako zasady, w obrębie których ma się mieścić całe ustawodastwo państwowe.

Wykonanie tych ustaw wymaga też stosowania umiejętności i wielkiego taktu ze strony funkcjonarjuszy państwa. Muszą to być dlatego ludzie obywatelsko uświadomini, wykształceni, kwalifikowani i bardzo taktowni.

Ogół obywateli musi zaś być odpowiednio uświadomiony a nawet przekonany o celach, korzyściach ustaw, aby odnosił się do ustaw, zwłaszcza wymagających ofiar, — życzliwie i ochotnie.

Spróbujemy zupełnie powierzchownie zanalizować prawa i obowiązki obywatela względem państwa. Niech nam za punkt wyjścia pod tym względem posłużą hasła rewolucji francuskiej, które są bilansem rozwoju tego zagadnienia po koniec 18-go wieku i które wcale nie przestały być aktualnemi. Są to znane hasła afiszu rewolucyjnego:

„Unité, Indivisibilité de la Republique, Liberté, Egalité Fraternité-ou la mort“.

Plakat rewolucyjny francuski zawiera tedy zasady, zupełnie wystarczające i na dni dzisiejsze. Stawia on żądanie jedności i niepodzielności państwa na samem czele postulatów uzdrowienia społeczeństwa i państwa zupełnie tak, jak to i dziś stawiamy i w wielkiej mierze wykonujemy. W obrębie jednolitego i zwartego państwa stawia dopiero plakat rewolucyjny francuski żądanie wolności obywatelskiej, równości a nawet braterstwa.

Doświadczenie porewolucyjne pogłębiło te zasady. Realizacja postąpiła mimo wojny znacznie naprzód, a mimo to jeszcze wiele jest do zrobienia, byśmy mogli mieć za sobą ten wielki historyczny program:

„Unité, Indivisibilité de la Republique“. — Jedność, niepodległość Rzeczypospolitej.

Ileż ważnych zadań mieści się w tych hasłach! Państwo musi być jednolite, zwarte, całe, niepodzielne. Różne rządy różnych państw różnie rozwiązują dziś ten problem. Mamy to głębokie przekonanie, że Polska rozwiązuje ten problem najtrafniej. Stworzyła ona silną i bitną armję, obsadziła granice, a wewnątrz Rzpltej zdąża silny rząd do stałej konsolidacji społeczeństwa przez zniesienie różnic dzielnicowych, przez ujednostajnienie ustawodastwa, wychowania publicznego i oświaty. Podnosi systematycznie prestige rządu i Rzplta zdąża do zdobycia stanowiska mocarstwowego na zewnątrz i pozyskania, ale nie demagogją, niepolskich odłamów narodowych i wszystkich wyznań wewnątrz — przy systematycznem i konsekwentnem pielęgnowaniu zasady suwerenności Rzpltej i jej reprezentacji, oraz pilnem i umiejętnem zabezpieczeniu narodowi polskiemu roli gospodarza w Rzptej.

Liberté! — Wolność!

Wielki to skarb wolność. Na czem ona polega? Każdy człowiek chce robić, co mu się podoba... w szczególności chce myśleć, mówić względnie pisać i działać, jak mu się podoba. W ciągu jednak XIX. i obecnego wieku uprawnienie to z natury rzeczy musiało doznać licznych ograniczeń. Więc co do myślenia — pozostała zasada: — ,,Die Gedanken sind zollfrei“. Ustawodastwo bowiem nie może tu nic zdziałać, gdyż myśli ludzkich kontrolować nie można. Okazało się jednak, że mowa i pismo to potężny środek, który może spowodować wprost cuda. Mowy i pisma mogą bowiem wstrząsnąć posadami państwa lub wzmocnić je. Zachodzi zatem potrzeba ograniczenia tej wolności w tym kierunku, aby działalność obywatela nie szła po linji sprzecznej z celowością państwa, reprezentującego w zasadzie interes wszystkich obywateli. Stąd w każdem państwie istnieje i istnieć musi cały szereg ustaw, które od niewinnych kar aż do ciężkiego więzienia spadają na obywatela za nierespektowanie ograniczeń, wyrażonych w różnych ustawach czy o zgromadzeniach, czy prasowych itp.

Tu znowu ustawodastwo, a i władze wykonawcze, muszą działać wśród dwóch zasad. Jedna musi zapewniać dostateczną swobodę myśli dla umożliwienia szerzenia postępu i uprawiania krytyki, a druga teza dąży do powstrzymania słuchaczy i czytelników od negatywnego ustosunkowania się do istotnych dążeń całego społeczeństwa, reprezentowanego przez parlament i rząd.

Nie mówimy tu już o tem, że specjalnie polskie wady, a mianowicie warcholstwo, które m. in. polegało także na tem, że z dziwnem lekceważeniem traktowaliśmy do niedawna jeszcze swoje państwo, jego instytucje i reprezentujących je ludzi, zmusiło i ustawodastwo i praktykę administracyjną do dalej idących ograniczeń.

Tymczasem Rzeczpospolita polska znajduje się w tem położeniu, że musi liczyć na wielką ofiarność i współpracę społeczeństwa z powodu przerwanej tradycji państwowej przez cały czas okresu zaborów i nieszczególnej tradycji państwowej w minionym okresie niepodległości. (Z tego też powodu rozwiązujący się Krakowski Komitet Obrony Państwa z r. 1921 uznał za potrzebne stworzyć stałą propagandę państwową tak wewnętrzną, jak zewnętrzną. Z inicjatywy tego Kom. Obr. Państwa zorga-



Minister spraw zagranicznych Józef Beck.

nizowano też taką instytucję propagandy. W posiadaniu przewodniczącego naszej Komisji redakcyjnej, wówczas sekretarza generalnego K. O. P. i pierwszego sekretarza wspomnianej Propagandy wewnętrznej, prof. Dr. Stan. Weinera, znajduje się pomiędzy innymi dokumentami projekt budżetu tej Propagandy, obliczony na najbliższe dwa miesiące t. j. wrzesień i październik 1921, z działalnością na ówczesnym terenie D. O. Genu Kraków. Preliminowana kwota na cały ten czas wynosiła 19.200 marek. Rozpoczął ten Komitet Propagandy od wykładów dla wójtów i pisarzy wiejskich, które pouczały ich o potrzebie zajęcia wobec zadań własnego państwa całkiem innego stanowiska, jak wobec państw zaborczych i tp. Niestety, Rząd ówczesny z premjerem Witosem na czele zignorował tę tak pożyteczną pracę, par excellence państwowo-twórczą i Komitet rozwiązano. Dziś okazuje się, że propaganda taka byłaby pożyteczną, gdyż wielu obywateli odnosi się jeszcze dziś do własnego państwa gorzej niż do zaborczego).

Na dalsze bardzo silne ograniczenia składa się w dzisiejszych czasach wielkiego kryzysu i stosowania przez państwa samostarczalności gospodarczej, wzgląd na te okoliczności gospodarcze, gdzie rządy państw muszą prowadzić dokładną ewidencję wywozu i przywozu i obciążyć obywatela licznemi przepisami, zakazami i nakazami. Ograniczenia te są nieraz bardzo dotkliwe, gdyż wkraczają nawet w dziedzinę konsumcji codziennej lub swobody ruchów, i t. p.

Egalité — równość!

Jakież to koleje przechodziła sprawa realizacji tego tak słusznego postulatu obywatelskiego? A więc zniesiono w rewolucji francuskiej wszystkie emblemata wywyższenia jednych ponad drugich, zniesiono tytuły i herby i t. p. Ale z koleji wytworzyła się nowa warstwa uprzywilejowanych i tak ciągle do dziś dnia się tworzy. Wprawdzie rozpiętość między uprzywilejowanymi a upośledzonymi jest coraz mniejsza, ale ciągle jest jeszcze. Wprowadzony nawet w Rosji komunizm, który teoretycznie w najwyższym stopniu ma niwelować obywateli, nie zapobiegł tworzeniu się nowej warstwy uprzywilejowanych. Opo-

wiadają nam ludzie, przyjeżdżający z Rosji, że taką warstwą uprzywilejowaną jest tam społeczność rządząca i że przedstawiciele, a szczególnie przedstawicielki tej warstwy, dostatkiem, a nawet przepychem życia zupełnie przypominają znienawidzonych burżujów minionej doby caratu, których rewolucja bolszewicka poświęciła dla ugruntowania tej rzekomo idealnej równości obywateli. Mimo wszystko mamy jednak do czynienia z postępem idei równości obywateli, ale dalecy jeszcze jesteśmy od spełnienia tego ideału.

Rozwój ten zaznacza się też w dziedzinie ustrojów: ustrój republikański, dostęp do urzędów i najwyższych godności dla ludzi od najniższych warstw społecznych do najwyższych, zmiana kryterjów równości i t. p.

I u nas w Polsce mimo wiekowej niewoli, po odzyskaniu niepodległości, zanosiło się na utworzenie się takiej nowej warstwy uprzywilejowanej, przeważnie składającej się z tych jednostek, które nie biorąc bezpośredniego udziału w walkach, będąc w domu, wzbogaciły się, niezawsze w sposób godziwy, a często na paskarstwie, kosztem cierpień i nędzy ludności, a często nawet kosztem żołnierza walczącego, lub kosztem skarbu Rzpltej, w czasach zamętu i chaosu. Ci ze szczególną niechęcią odnosili się do powracających z pola obywateli-żołnierzy, odmawiając im nie tylko uznania, ale powrotu na swe posady lub placówki. To miała być ta nowa paskarska elita z pognębieniem byłych kombatantów. A gdy polityka ich gospodarcza sprowadzała Rzplitą na brzeg przepaści, wtedy nastąpił przewrót majowy w Polsce w r. 1926, w którym po rozpędzeniu rządu, wyłonionego z owej epoki, wzięli w ręce władzę właściwi twórcy i gospodarze Polski, a cały naród, z wyjątkiem tej obalonej warstwy, przyklasnął temu czynowi i zamach stanu zalegalizował w sposób najklasyczniejszy w historji, gdyż Zgromadzenie Narodowe wybrało Wodza przewrotu, po dokonaniu tego czynu, Prezydentem Rzeczypospolitej, składając u stóp Jego całą władzę państwową i podporządkowując się Jego rządom.

Odtąd rozpoczyna się akcja Rządu w kierunku innego ułożenia wzajemnego stosunku obywateli tak do siebie, jak do Rzplitej. Nie zdobyty majątek, nie urodzenie, nie wirtuozostwo w krzykarstwie i uprawianiu demagogji, ale praca bezpośrednia dla Niepodległości Polski, uczciwa praca społeczna i zawodowa miała dawać wstęp do warstwy rządzącej, ale bez wywyższenia osobistego, sprzecznego z pojęciem równości wobec prawa.

Zasadniczo rzecz biorąc, problem tedy utrwalania równości obywatelskiej u nas zamierzony został i w wielkiej części przeprowadzony najumiejętniej na świecie. W imię potrzeby konsolidacji społeczeństwa dla dobra wskrzeszonej Polski, rozbito partje stanowe, a więc kastowe, jak robotniczą, chłopską, pańską, burżuazyjną. Nie wymordowano, ani nie zgwałcono, ani nawet nie pokrzywdzono żadnego stanu, żadnej warstwy społecznej, lecz dokonano jakby przegrupowania. Stworzono jakby nową organizację ogólną na programie państwowym, w którym przeprowadzono kompromis pomiędzy interesami poszczególnych stanów, tak, że w tej organizacji zasiadają obok siebie reprezentanci kapitału i pracy, nauki, sztuki, mieszczan i chłopów i t. d. Zasadniczo rzecz biorąc, tak wygląda B. B. W. R. z czysto rzeczowego stanowiska. I to ugrupowanie dziś rządzi Polską jako większość społeczeństwa. I całe ustawodastwo idzie po tej linji.

Do ugruntowania jednak tej równości nie wystarczy sama ustawa. Potrzeba tu świadomego współdziałania społeczeństwa, które będąc przeważnie chrześcijańskiem znaleźćby powinno znakomite oparcie dla takiego ustosunkowania się — w religji chrześcijańskiej, stawiającej najwyżej sztandar miłości bliźniego i bezwzględnej równości wobec Boga. I Rząd pomajowy naprawdę w najwyższym stopniu stosuje tę równość, starając się przedewszystkiem nieraz z narażeniem swej popularności rozszerzyć dobrodziejstwa państwa na szeroki ogół najbardzej maluczkich. Dzisiaj cieszy się i Kościół katolicki i odłam prawosławny, jak i ewangelicki i mojżeszowy taką tolerancją i takiem lojalnem poparciem w Polsce, jakiem nie cieszy się może w żadnem państwie na świecie. I dochodzi do takiego paradoksu, że świat cały i historja uznają działalność Rządu pomajowego, jako wybitnie chrześcijańską w najidealniejszem i najlepszem tego słowa znaczeniu, a właśni obywatele szukają dziury na całem. Już bowiem same pakty o neagresji z Rosją i Niemcami są złotemi ogniwami w dziele pokoju europejskiego, a więc apostolską działalnością pokojową. Jak wykazuje artykuł nasz posła Dr. Dyboskiego, jest cała polityka zagraniczna polska wybitną pracą dla ugruntowania pokoju europejskiego, a Twórca tego pokoju urasta na miarę Apostoła pokoju świata!

Nie ubliża zupełnie zasadzie równości obywatelskiej wobec prawa ustalona w nowej konstytucji styczniowej z 1934 r. kwalifikacja prawa wyborczego do Senatu. I w marcowej konstytucji była inna kwalifikacja czynnego i biernego prawa wyborczego do Senatu, niż do Sejmu i znacznie mniejsza ilość wyborców uprawnioną była do wykonywania prawa wyborczego do Senatu niż do Sejmu. Jeśli dziś ilość wyborców do Senatu wskutek nowego określenia prawa wyborczego będzie jeszcze mniejszą, to mamy tu znowu tylko do czynienia z dalszem ograniczeniem czynnego prawa wyborczego, podyktowanem pośrednio względami na siłę Rzplitej. Zasada równości wobec prawa byłaby tu tylko wówczas obalona, gdyby droga do zdobycia tego prawa wyborczego była dla pewnych obywateli raz na zawsze bezprawnie zamkniętą. Tymczasem statut Legjonu Zasłużonych przewiduje proces ciągłego uzupełniania tego Legjonu w sposób przez ustawę przewidziany. W każdym razie wchodzi tu w grę kryterjum pracy i zasług, jak n. p. przy uzyskiwaniu stopni akademickich, lub innych godności.

Zawarta w uchwalonej konstytucji styczniowej zasada, że pierwszego wyboru do Senatu dokonuje z góry określona ilość wyborców, jako tangująca zasadę równości wobec prawa, niewątpliwie dozna korekty.

Fraternité! — braterstwo!

Pozostaje jeszcze ostatnia zasada plakatu rewolucyjnego t. j. braterstwo ludzi i ludów. Wykonanie tej zasady nie polega na protekcjonalnem klepaniu po ramieniu biedaka, lecz na ofiarności, na dobrowolnem zrzeczeniu się korzyści na rzecz upośledzonych materjalnie. Zasada ta sięga głęboko w etykę społeczną i w stosunki gospodarcze. Nie jesteśmy tu gorsi od innych narodów, a może i lepsi, Jest to kwestja odradzającej się etycznie ludzkości.

Państwo polskie jako takie, realizuje tę zasadę przez reformy społeczne i gospodarcze, zmierzające do złagodzenia bezrobocia, zaopatrzenie niezdolnych do pracy, na starość. Naturalnie im społeczeństwo wyżej stoi etycznie, tem łatwiej znosi te ofiary, które za sobą pociągnąć muszą te reformy.

Pod tym względem dużo jest do zdziałania!



Pani Marszałkowa Piłsudska z córkami podczas pobytu w Krynicy.

Przed każdą reformą, wymagającą takich ofiar w imię braterstwa ludzi, powinna mieć miejsce należyta propaganda. Społeczeństwo musi rozumieć i widzieć, że ofiary jego są koniecznością dla wyrównania wielkich różnic majątkowych, dla usunięcia nędzy materjalnej współziomków, a nie dla wytwarzania kosztem tych ofiar może jeszcze większej różnicy. Duszą dziejów współczesnych Polski, motorem i natchnieniem rządów pomajowych jest Człowiek, który jest i odnośnie do braterstwa ludzi wielkim ascetą społecznym, bezgranicznie bezinteresownym i bez zastrzeżeń oddany Swoim współziomkom i całej ludzkości. Jego wielkoduszne zabiegi o stworzenie powszechnego dobrobytu ogółowi polskiemu, tem wcześniej będą uwieńczone skutkiem, im dłużej danem Mu będzie pracować dla Polski, i całego niemal świata i im więcej znajdzie ludzi, którzy Go zrozumieją, którzy potrafią Jego zamysły w czyn wprowadzić i możliwie najbardziej być do Niego podobnymi. Życzenia długoletniego żywota, i czerstwego zdrowia dla Naszego Wielkiego dziś Solenizanta są nietylko życzeniami dla Jego Osoby, Jego Rodziny i Drogiej nam wszystkiem Rzeczypospolitej, ale nadto życzeniom pokoju dla całego świata, który, oby danem było przeprowadzić Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Dr. STEFAN SCHMIDT
Docent Uniw. Jagiell.

O drogę Polski do wyjścia z kryzysu.

Związku między kryzysem gospodarczym a upadkiem moralnym nikt dziś nie zdaje się kwestjonować. Przeważnie jednak zwykło się przyjmować kryzys gospodarczy za przyczynę kryzysu moralnego. Takie tłomaczenie jest niewątpliwie niezmiernem uproszczeniem sobie zadania ze strony tych, na których ciąży obowiązek analizy nadzwyczaj skomplikowanego splotu, zachodzącego między zjawiskami gospodarczemi a etyczno-moralnemi. Argumentacja ma tu za sobą niewątpliwie szereg faktów historycznych, wskazujących, że kryzysom gospodarczym towarzyszyło z reguły obniżenie się poziomu moralnego społeczeństw.

Jest kwestją, czy podobne tłomaczenie wytrzymuje krytykę w odniesieniu do obecnego kryzysu. Co do mnie uważam je za zgoła niewystarczające. Zarzucam mu przecenianie znaczenia analizy życia ludzkiego pod kątem widzenia ekonomiki, przy równoczesnem niedocenianiu kryterjów innych, niż ekonomiczne.

Życie ludzkie jest zbyt wielostronne, aby można je było podciągnąć pod kryterja wartości jedynie i wyłącznie ekonomicznych. Cały szereg dóbr posiada dla nas wartość zupełnie niewspółmierną do ich wartości ekonomicznej. Nie trudno byłoby też wymienić szereg takich, których kryterjami ekonomicznemi wogóle mierzyć niepodobna.

Badając zjawiska gospodarcze z punktu widzenia ekonomicznego, traktujemy je jako mniej lub więcej izolowane w całokształcie życia, jakiemi zjawiska te w rzeczywistości nigdy nie są. Człowiek żyjący odnosi się do tychsamych zjawisk szeregiem innych kryterjów, a wśród nich punkt widzenia etyczno-moralny odgrywa pierwszorzędną rolę.

wiadają nam ludzie, przyjeżdżający z Rosji, że taką warstwą uprzywilejowaną jest tam społeczność rządząca i że przedstawiciele, a szczególnie przedstawicielki tej warstwy, dostatkiem, a nawet przepychem życia zupełnie przypominają znienawidzonych burżujów minionej doby caratu, których rewolucja bolszewicka poświęciła dla ugruntowania tej rzekomo idealnej równości obywateli. Mimo wszystko mamy jednak do czynienia z postępem idei równości obywateli, ale dalecy jeszcze jesteśmy od spełnienia tego ideału.

Rozwój ten zaznacza się też w dziedzinie ustrojów: ustrój republikański, dostęp do urzędów i najwyższych godności dla ludzi od najniższych warstw społecznych do najwyższych, zmiana kryterjów równości i t. p.

I u nas w Polsce mimo wiekowej niewoli, po odzyskaniu niepodległości, zanosiło się na utworzenie się takiej nowej warstwy uprzywilejowanej, przeważnie składającej się z tych jednostek, które nie biorąc bezpośredniego udziału w walkach, będąc w domu, wzbogaciły się, niezawsze w sposób godziwy, a często na paskarstwie, kosztem cierpień i nędzy ludności, a często nawet kosztem żołnierza walczącego, lub kosztem skarbu Rzpltej, w czasach zamętu i chaosu. Ci ze szczególną niechęcią odnosili się do powracających z pola obywateli-żołnierzy, odmawiając im nie tylko uznania, ale powrotu na swe posady lub placówki. To miała być ta nowa paskarska elita z pognębieniem byłych kombatantów. A gdy polityka ich gospodarcza sprowadzała Rzplitą na brzeg przepaści, wtedy nastąpił przewrót majowy w Polsce w r. 1926, w którym po rozpędzeniu rządu, wyłonionego z owej epoki, wzięli w ręce władzę właściwi twórcy i gospodarze Polski, a cały naród, z wyjątkiem tej obalonej warstwy, przyklasnął temu czynowi i zamach stanu zalegalizował w sposób najklasyczniejszy w historji, gdyż Zgromadzenie Narodowe wybrało Wodza przewrotu, po dokonaniu tego czynu, Prezydentem Rzeczypospolitej, składając u stóp Jego całą władzę państwową i podporządkowując się Jego rządom.

Odtąd rozpoczyna się akcja Rządu w kierunku innego ułożenia wzajemnego stosunku obywateli tak do siebie, jak do Rzplitej. Nie zdobyty majątek, nie urodzenie, nie wirtuozostwo w krzykarstwie i uprawianiu demagogji, ale praca bezpośrednia dla Niepodległości Polski, uczciwa praca społeczna i zawodowa miała dawać wstęp do warstwy rządzącej, ale bez wywyższenia osobistego, sprzecznego z pojęciem równości wobec prawa.

Zasadniczo rzecz biorąc, problem tedy utrwalania równości obywatelskiej u nas zamierzony został i w wielkiej części przeprowadzony najumiejętniej na świecie. W imię potrzeby konsolidacji społeczeństwa dla dobra wskrzeszonej Polski, rozbito partje stanowe, a więc kastowe, jak robotniczą, chłopską, pańską, burżuazyjną. Nie wymordowano, ani nie zgwałcono, ani nawet nie pokrzywdzono żadnego stanu, żadnej warstwy społecznej, lecz dokonano jakby przegrupowania. Stworzono jakby nową organizację ogólną na programie państwowym, w którym przeprowadzono kompromis pomiędzy interesami poszczególnych stanów, tak, że w tej organizacji zasiadają obok siebie reprezentanci kapitału i pracy, nauki, sztuki, mieszczan i chłopów i t. d. Zasadniczo rzecz biorąc, tak wygląda B. B. W. R. z czysto rzeczowego stanowiska. I to ugrupowanie dziś rządzi Polską jako większość społeczeństwa. I całe ustawodastwo idzie po tej linji.

Do ugruntowania jednak tej równości nie wystarczy sama ustawa. Potrzeba tu świadomego współdziałania społeczeństwa, które będąc przeważnie chrześcijańskiem znalazłoby powinno znakomite oparcie dla takiego ustosunkowania się — w religji chrześcijańskiej, stawiającej najwyżej sztandar miłości bliźniego i bezwzględnej równości wobec Boga. I Rząd pomajowy naprawdę w najwyższym stopniu stosuje tę równość, starając się przedewszystkiem nieraz z narażeniem swej popularności rozszerzyć dobrodziejstwa państwa na szeroki ogół najbardzej maluczkich. Dzisiaj cieszy się i Kościół katolicki i odłam prawosławny, jak i ewangelicki i mojżeszowy taką tolerancją i takiem lojalnem poparciem w Polsce, jakiem nie cieszy się może w żadnem państwie na świecie. I dochodzi do takiego paradoksu, że świat cały i historja uznają działalność Rządu pomajowego, jako wybitnie chrześcijańską w najidealniejszem i najlepszem tego słowa znaczeniu, a własni obywatele szukają dziury na całem. Już bowiem same pakty o neagresji z Rosją i Niemcami są złotemi ogniwami w dziele pokoju europejskiego, a więc apostolską działalnością pokojową. Jak wykazuje artykuł nasz posła Dr. Dyboskiego, jest cała polityka zagraniczna polska wybitną pracą dla ugruntowania pokoju europejskiego, a Twórca tego pokoju urasta na miarę Apostoła pokoju świata!

Nie ubliża zupełnie zasadzie równości obywatelskiej wobec prawa ustalona w nowej konstytucji styczniowej z 1934 r. kwalifikacja prawa wyborczego do Senatu. I w marcowej konstytucji była inna kwalifikacja czynnego i biernego prawa wyborczego do Senatu, niż do Sejmu i znacznie mniejsza ilość wyborców uprawnioną była do wykonywania prawa wyborczego do Senatu niż do Sejmu. Jeśli dziś ilość wyborców do Senatu wskutek nowego określenia prawa wyborczego będzie jeszcze mniejszą, to mamy tu znowu tylko do czynienia z dalszem ograniczeniem czynnego prawa wyborczego, podyktowanem pośrednio względami na siłę Rzplitej. Zasada równości wobec prawa byłaby tu tylko wówczas obalona, gdyby droga do zdobycia tego prawa wyborczego była dla pewnych obywateli raz na zawsze bezprawnie zamkniętą. Tymczasem statut Legjonu Zasłużonych przewiduje proces ciągłego uzupełniania tego Legjonu w sposób przez ustawę przewidziany. W każdym razie wchodzi tu w grę kryterjum pracy i zasług, jak n. p. przy uzyskiwaniu stopni akademickich, lub innych godności.

Zawarta w uchwalonej konstytucji styczniowej zasada, że pierwszego wyboru do Senatu dokonuje z góry określona ilość wyborców, jako tangująca zasadę równości wobec prawa, niewątpliwie dozna korekty.

Fraternité! — braterstwo!

Pozostaje jeszcze ostatnia zasada plakatu rewolucyjnego t. j. braterstwo ludzi i ludów. Wykonanie tej zasady nie polega na protekcjonalnem klepaniu po ramieniu biedaka, lecz na ofiarności, na dobrowolnem zrzeczeniu się korzyści na rzecz upośledzonych materjalnie. Zasada ta sięga głęboko w etykę społeczną i w stosunki gospodarcze. Nie jesteśmy tu gorsi od innych narodów, a może i lepsi, Jest to kwestja odradzającej się etycznie ludzkości.

Państwo polskie jako takie, realizuje tę zasadę przez reformy społeczne i gospodarcze, zmierzające do złagodzenia bezrobocia, zaopatrzenie niezdolnych do pracy, na starość. Naturalnie im społeczeństwo wyżej stoi etycznie, tem łatwiej znosi te ofiary, które za sobą pociągnąć muszą te reformy.

Pod tym względem dużo jest do zdziałania!



Pani Marszałkowa Piłsudska z córkami podczas pobytu w Krynicy.

Przed każdą reformą, wymagającą takich ofiar w imię braterstwa ludzi, powinna mieć miejsce należyta propaganda. Społeczeństwo musi rozumieć i widzieć, że ofiary jego są koniecznością dla wyrównania wielkich różnic majątkowych, dla usunięcia nędzy materjalnej współziomków, a nie dla wytwarzania kosztem tych ofiar może jeszcze większej różnicy. Duszą dziejów współczesnych Polski, motorem i natchnieniem rządów pomajowych jest Człowiek, który jest i odnośnie do braterstwa ludzi wielkim ascetą społecznym, bezgranicznie bezinteresownym i bez zastrzeżeń oddany Swoim współziomkom i całej ludzkości. Jego wielkoduszne zabiegi o stworzenie powszechnego dobrobytu ogółowi polskiemu, tem wcześniej będą uwieńczone skutkiem, im dłużej danem Mu będzie pracować dla Polski, i całego niemal świata i im więcej znajdzie ludzi, którzy Go zrozumieją, którzy potrafią Jego zamysły w czyn wprowadzić i możliwie najbardziej być do Niego podobnymi. Życzenia długoletniego żywota, i czerstwego zdrowia dla Naszego Wielkiego dziś Solenizanta są nietylko życzeniami dla Jego Osoby, Jego Rodziny i Drogiej nam wszystkiem Rzeczypospolitej, ale nadto życzeniom pokoju dla całego świata, który, oby danem było przeprowadzić Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Dr. STEFAN SCHMIDT
Docent Uniw. Jagiell.

O drogę Polski do wyjścia z kryzysu.

Związku między kryzysem gospodarczym a upadkiem moralnym nikt dziś nie zdaje się kwestjonować. Przeważnie jednak zwykło się przyjmować kryzys gospodarczy za przyczynę kryzysu moralnego. Takie tłomaczenie jest niewątpliwie niezmiernem uproszczeniem sobie zadania ze strony tych, na których ciąży obowiązek analizy nadzwyczaj skomplikowanego splotu, zachodzącego między zjawiskami gospodarczemi a etyczno-moralnemi. Argumentacja ma tu za sobą niewątpliwie szereg faktów historycznych, wskazujących, że kryzysom gospodarczym towarzyszyło z reguły obniżenie się poziomu moralnego społeczeństw.

Jest kwestją, czy podobne tłomaczenie wytrzymuje krytykę w odniesieniu do obecnego kryzysu. Co do mnie uważam je za zgoła niewystarczające. Zarzucam mu przecenianie znaczenia analizy życia ludzkiego pod kątem widzenia ekonomiki, przy równoczesnem niedocenianiu kryterjów innych, niż ekonomiczne.

Życie ludzkie jest zbyt wielostronne, aby można je było podciągnąć pod kryterja wartości jedynie i wyłącznie ekonomicznych. Cały szereg dóbr posiada dla nas wartość zupełnie niewspółmierną do ich wartości ekonomicznej. Nie trudno byłoby też wymienić szereg takich, których kryterjami ekonomicznemi wogóle mierzyć niepodobna.

Badając zjawiska gospodarcze z punktu widzenia ekonomicznego, traktujemy je jako mniej lub więcej izolowane w całokształcie życia, jakiemi zjawiska te w rzeczywistości nigdy nie są. Człowiek żyjący odnosi się do tychsamych zjawisk szeregiem innych kryterjów, a wśród nich punkt widzenia etyczno-moralny odgrywa pierwszorzędną rolę.

Wartościowanie etyczno-moralne wpływa na każdym kroku na ocenę działalności gospodarczej. Analilizując zjawiska gospodarcze, nie wchodzimy w kwestję tej oceny. Stajemy wobec niej jako faktu, którego nie możemy przekreślić.

Nie rozpatrujemy, czy droga, na której dochodzi się do bogactwa, jest uczciwą lub nie. Stwierdzamy tylko związki, zachodzące między faktami, prowadzącemi jednostki i ludzkość do bogacenia się.

Konstatując jednak dążność do bogacenia się i wiodące ku niemu drogi, nie przesądzamy temsamem, że wszystkie inne dążności mają być podporządkowane jedynie dążeniu do bogacenia się. Ekonomika, jako taka, nie wysuwa prymatu wartości ekonomicznych, nie żąda podporządkowywania się im wszystkich innych kryterjów. Jeżeli stwierdza n. p. związek, zachodzący między brakiem kapitału, a wysoką stopą procentową, to nie wypowiada się temsamem w kwestji godziwości żądanych odsetek. Ten fakt może bowiem podlegać równocześnie ocenie etycznej, podobnie i nie inaczej, jak podlega jej spożywanie przez prawowiernych Żydów mięsa wieprzowego lub Hindusów bydlęcego.

Dopiero polityka ekonomiczna, stanowiąca pewnego rodzaju nadbudowę filozoficzną ekonomiki, wypowiada się w podobnych kwestjach. Nie wypowiada się samodzielnie. Odpowiedź jej zależy od panującej w danej chwili myśli filozoficznej. Podporządkowywanie wszystkich wartości wartościom ekonomicznym, nie pochodzi od ekonomiki. Wnosi je ze sobą filozofja, a raczej pewne jej kierunki, stwarzające apoteozę wartości ekonomicznych.

Jeśli w łączności z przeżywanym obecnie kryzysem konstantujemy upadek liberalizmu gospodarczego tj. systemu, przy którym jednostka korzystała z daleko idącej indywidualnej wolności i w którym podstawę działalności gospodarczej stanowiła inicjatywa prywatna i możliwie najmniejszy stopień ograniczeń własności indywidualnej, to stwierdzamy pewien oczywisty i dostrzegalny fakt. Ale jeśli dla usunięcia tego stanu rzeczy, z którym trudno nam się pogodzić, uważamy za wystarczające usunięcie któregokolwiek z tych objawów w dziedzinie polityki gospodarczej, jakie towarzyszą zanikowi systemu liberalnego, to zdaje mi się zapoznajemy przyczyny i skutki.

Istotna przyczyna załamania się liberalizmu, a z niem istotna głębsza przyczyna obecnego kryzysu, niema źródła, które byłaby w stanie usunąć ekonomika, albo raczej taka czy inna polityka ekonomiczna. To źródło leży na polu zjawisk etyczno-moralnych. System liberalizmu gospodarczego mógł sprawnie funkcjonować jedynie pod warunkiem podporządkowywania się podmiotów gospodarczych ogólnie uznanym zasadom etyki społecznej. Zaś podstawę w sferze naszej cywilizacji stwarzał chrystjanizm. Uwydatniało się to szczególnie w krajach anglosaskich, stanowiących właściwą domenę liberalizmu gospodarczego. Zasady etyki chrześcijańskiej były tam w wielkiem poszanowaniu. Uważano je za święte więzy, którym jednostka winna się podporządkować pod rygorem dobrowolnego wykluczenia się poza nawias społeczeństwa, więzy — których nie są w stanie zastąpić żadne normy ustawodawcze.

Bez podporządkowywania się jednostek więzom etyczno-moralnym, z chwilą rozluźnienia się tych więzów, liberalizm przeradza się w anarchję. Prowadzi do wojny wszystkich z wszystkimi. W negacji zasad etyczno-moralnych chrystjanizmu, w braku wprowadzenia w ich miejsce czegoś, co mogłoby na społeczeństwa wywierać równie suggestywny wpływ, tkwi przyczyna kryzysu, z którego nie możemy się podnieść od chwili decydującego ciosu, jaki od strony moralnej zadała nam wojna światowa.

Do przełamania tego kryzysu, do prwadziwego odrodzenia, nie prowadzi ani bolszewizm, ani hitleryzm, ku którym tylu ludzi spogląda dziś w pełni nadzieji. Bolszewizm wyrósł na gruncie filozofji marksizmu i podporządkowania wszystkich wartości wartościom ekonomicznym. Z chwilą takiego postawienia kwestji musi wysuwać się pytanie: Dlaczego pięść ma być gorszą od pieniądza? Jeżeli wolno wszystkie wartości podporządkowywać bałwochwalczo pod kryterjum pieniądza, czemu tem kryterjum wartościującem niema być brutalna siła kułaka?

Gloryfikację tej brutalnej siły, rozgrzeszającej od wszystkiego naród-bóstwo, znajdujemy przecież w filozofji niczeanizmu.

Jak bolszewizm buduje na marksizmie, tak hitleryzm na niczeaniźmie. Oba te skrajnie przeciwległe i zwalczające się kierunki wyrosły na podłożu negacji zasad chrystjanizmu. Oba mogą służyć za dowód, że człowiek wyzwolony z więzów etyczno-moralnych domaga się ujęcia w silne karby.

Polska na żaden z tych dwu ekstremów pójść nie może, pójść nie powinna. W Polsce niema żadnej potrzeby uciekania się do tych ekstremów. Bo mimo naporu od zewnątrz, fundamenty etyczno-moralne szerokich warstw ludu polskiego nie zostały nadgryzione. Trzeba budować na nich, nie należy ich sztucznie podważać.

Fałszują ideologję Marszałka ci, którzy wołając o wyjście z obecnego kryzysu, chcieliby Polskę za wzorem sąsiadów skierować na drogę karkołomnych eksperymentów. W Jego myśli leżało pobudzić z uśpienia dążenia, drzemiące na dnie duszy polskiej, z pozostawieniem zwalczenia moralnego bezwładu sile odpornej samego Narodu.

Z MYŚLI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

»Od czasu, gdy dawna Polska przed stu laty upadła, gdy na niej stanęły słupy graniczne, dzielące żywe jej ciało na części — łupy sąsiednich drapieżników — od tego czasu rozpoczął się okres spisków i tajnych sprzysiężeń, mających na celu wyzwolenie kraju z pod obcego panowania. Raz po raz następowały wybuchy — powstania. Każde niemal pokolenie, »zrodzone w niewoli, okute w spowiciu« miało »jedną taką wiosnę w życiu«, gdy z wiarą w zwycięstwo szły zastępy bojowników do walki otwartej z przemocą. Lecz po wiośnie nie następowało lato — każda z tych prób kończyła się porażką sił rewolucyjnych i znowu srożyła się okrutna i mroźna zima niewoli i zemsty brutalnych zwycięzców. Dlaczego tak było? Odpowiedź jest prosta — dlatego, że walczący o swobodę ***nie mieli siły***«.

24 stycznia 1900 r.

Na marginesie Wystawy Artystów Legjonistów

w Pałacu sztuki w Krakowie, w lutym 1934 r.

Rola artystów plastyków przez cały czas naszej niewoli i podczas walk o niepodległość była zawsze doniosłą. Artyści, obdarzeni gorącym temperamentem, odczuwający w najwyższym stopniu brzydotę i to, co piękne, może najwięcej też odczuwali wartość pojęcia wolności. Toteż wielką rolę odegrała sztuka w dziewiętnastym wieku. Ona mówiła o świetnej naszej przeszłości, o potędze, o kulturze — kiedy cenzura ograniczała piśmiennictwo i zamykała usta. Zjawili się genjalni artyści i zdumionemu światu pokazali naszą świetną przeszłość. orędownika w Marszałku Józefie Piłsudskim, — który często urządzał na froncie formalne akademje ze zgromadzonymi malarzami, sam często też bawiąc się w krytyka i robiąc często niesłychanie trafne uwagi. Muszę tutaj dodać, że Marszałek niezmiernie interesuje się sztuką i nieraz w rozmowach na ten temat, podziwiałem jego rozległą wiedzę w tym kierunku i niesłychanie trafne uwagi o dziełach sztuki.

Wielu zginęło na polu chwały — wielu po wojnie zostało w szeregach armji Polskiej, zajmując i dziś jeszcze najwyższe stanowiska — wielu powróciło do swoich pracowni, aby tworzyć dalej — służyć dla dobra Ojczyzny, powiększając dorobek kulturalny. Znajdzie się zapewne jakiś historyk który przedstawi rolę artystów w Wielkiej Wojnie i przeprowadzi rejestrację tego olbrzymiego materjału w rysunkach i obrazach, powstałych na frontach bojów. — Materjał ten stanowi już dziś pierwszorzędne źródło historyczne.



Związek Rezerwistów w Poznaniu

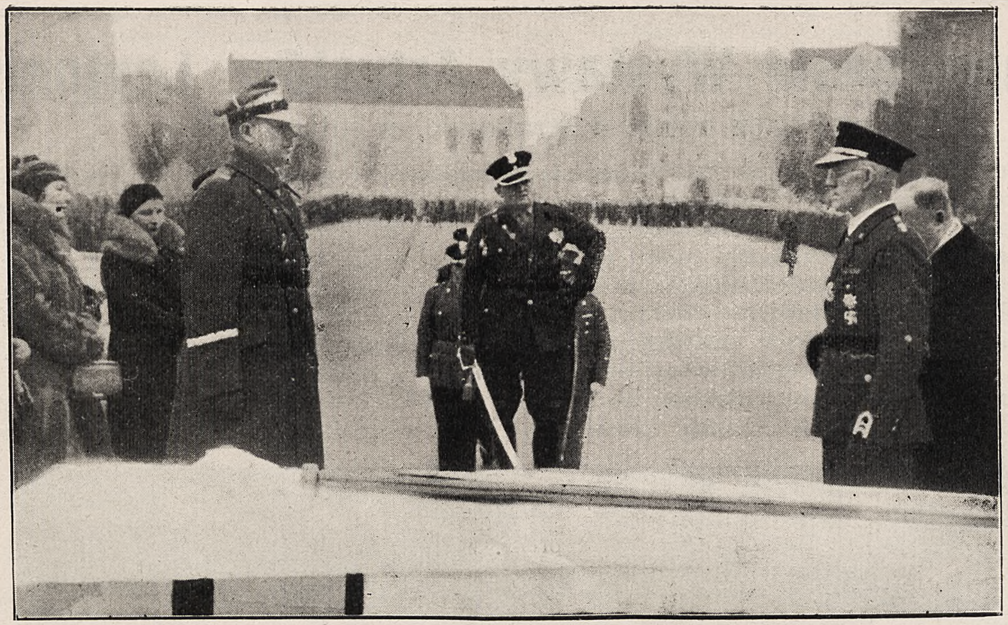
Na przedzie z szablą Komendant Grodzki Związku Repr. p. Por. rez. Marjan Jaroszyk i jego adjutant w czasie Hymnu Narodowego. W tyle oddziały i poczet sztandarowy Zw. Rez. Miasta Poznania w czasie poświęcenia sztandaru Zw. Rez. na Placu Wolności w Poznaniu.

A naród krzepił się temi wspomnieniami, odmalowanemi we wspaniałych obrazach. Naród — patrząc na te obrazy rycerskie — zaprawiał się do bohaterskich czynów, przygotowując się do walki o odzyskanie wolnej Ojczyzny. Wielkie było posłannictwo sztuki plastycznej, która dobrze się ojczyźnie zasłużyła! Artyści malarze brali czynny udział we wszystkich powstaniach. Często opowiadał prof. Władysław Łuszczkiewicz, najstarszy profesor Szkoły Sztuk Pięknych, o pewnym momencie, kiedy przyszedł razu pewnego do Szkoły w 1863 roku, i nie zastał na kursie nikogo z uczniów. To powtarzało się przez parę dni. Po tygodniu dopiero zjawili się, ale nie wszyscy... Znędzniali — byli pod Ojcowem, wpadli odrazu w gorącą walkę — wielu poległo — wielu pozostało w szeregach powstańców, kryjąc się po lasach z niedostateczną bronią, a powrócili tylko ci słabi.

Gdy zawiązały się Legjony w 1914 roku, zaroiło się od artystów. Niemal wszyscy, którzy tylko czuli się na siłach, wstępowali do szeregów. Rola ich w Legjonach była duża — walczyli i w okopach, a w wolnych chwilach rysowali i malowali. Zebrali też olbrzymi materjał, dotyczący walk legjonowych, mając wielkiego

Ci właśnie malarze — niegdyś Legjoniści — wspólnie urządzili w lutym b. r. wystawę p. t. „Wystawa artystów plastyków Legjonistów".

Wystawa ta pokazała prace, jakie obecnie artyści mieli w pracowniach dla policzenia się i skonstatowania, wielu z nich pracuje. Nie widać tu jeszcze zdecydowanego programu, są to bowiem dzieła z różnych dziedzin, nie wyłącznie batalistyczne. Ale ten program znajdzie się niezawodnie — podłożem jego zaś będzie służba Ojczyźnie, w której kulturę piękna utrzymać trzeba i swą sztuką przemawiać do obcych i do narodu o pięknych krainach Polski, o jej wspaniałych grodach, górach, lasach, o jej wspaniałym malowniczym ludzie polskim. Temat artyści mają bardzo szeroki i niewyczerpany.



Poświęcenie sztandaru Zw. Rezerwistów w Poznaniu

Przemówienie p. Gen. Oswalda Franka D-cy O. K. VII do Wice-prezesa Zarządu Grodzkiego Zw. Rez. p Markiewicza przed wręczeniem sztandaru. W środku Komendant Grodzki Związku Rez. na Miasto Poznań p. por. rez. Marjan Jaroszyk. Z tyłu czworobok złożony z oddziałów Związku Rez. Miasta Poznania.



Komendant Grodzki Zw. Rez. na Miasto Poznań, por. rez. p. M. Jaroszyk, wręcza sztandar pocztowi sztandarowemu.

A jakkolwiek artysta nie lubi narzuconego tematu, który krępuje jego działalność i nie chce mu się poddawać, to właśnie na tem podłożu patrjotycznem miłości ziemi i ludu polskiego — będą malarze — legjoniści pracować z całym zapałem, budząc zamiłowanie do rodzinnej ziemi i jej ukochanie.

Jakież piękne i interesujące mogą być wystawy, mające tak określone cele. Wystawy, w których namalowane będą z najpiękniejszych punktów Warszawa—Kraków—Lwów — wystawa ziemi Poleskiej — Wołyńskiej — Małopolski lub wystawa naszych gór — lub np. brzegów morskich, ludu krakowskiego, górali. Słowem niewyczerpany temat, mogący być wystawiony, jako piękna propaganda zagranicą. Całe zaś wystawy mogą być zakupywane jako zawiązki muzeów danej połaci kraju, czy danego miasta. Korzyść z tych swojskich tematów może być jeszcze jedna: oto powstać może szkoła prawdziwej polskiej sztuki. Artysta maluje najlepiej to, co dobrze zna, na co patrzy codziennie. Przykład, że artyści zawsze malowali wspaniałe portrety swoich rodziców. Patrzyli na nich od dziecka, mieli ich obraz w duszach swoich. Tak się ma ze swoistemi tematami.

A tej swojskiej sztuki nam brak. Zanim jeszcze modernizm w malowaniu się rozwinął — kiedy się zwiedzało wystawy sztuki międzynarodowej — można było widzieć najdokładniej odrębność malarską każdego narodu. Wszedłszy do sali Hiszpańskiej było się w Hiszpanji, w sali Norweskiej, czy Szwedzkiej, w Norwegji i Szwecji i t. d. Brakowało tylko zawsze sali, która pokazałaby P o l s k ę. Dziś zaczynają znów występować te cechy odrębności i różnorodności. Lecz sztuka Polska ciągle jeszcze postępuje na szlakach naśladownictwa mistrzów obcych. Niechże malarze Legjoniści wygnają tę tendencję do obcych naśladownictw, a przyczynią się do stworzenia wielkiej, prawdziwej polskiej sztuki, o wysokim poziomie artystycznym, — wystrzegając się dyletantyzmu.

Jeśli sztuka ma odegrać należytą rolę i pomnożyć dorobek kultury narodowej, musi mieć pomoc. Sztuka, to

wielka pani, jej adepci muszą tylko jej służyć, nie zajmować się niczem innem, całe swoje siły jej muszą poświęcić. A to nie da się zrobić bez kosztów. Czyż widz, zwiedzając wystawę zawieszoną obrazami, zdaje sobie sprawę, wiele artysta, prócz pracy, talentu i czasu, musiał ponieść kosztów, zanim obraz można było piewiesić na ścianach wystawy? Proszę pomyśleć, że, aby namalować obraz, trzeba mieć płótno, farby, modele, miejsce do pracy i pracownię z dobrem światłem i opałem w zimie. Potem ramy, koszty transportu, różne podatki, które srodze gnębią malarzy, bo nie uwzględniają tego, że obraz dziś stworzyć — to poświęcenie się artysty dla idei. Nie może on bowiem liczyć na żadną pomoc, ani też na natychmiastową sprzedaż, mimo uznania ze strony krytyki. Świat zobojętniał dla sztuki, — dla tej sztuki, która jest dźwignią i integralną częścią kultury każdego cywilizowanego narodu.

Niezawodnie, że aby sztukę podtrzymać w tych krytycznych czasach, należołoby dać pomoc moralną i materjalną artystom. Dla wprowadzenia w życie programu tematów narodowych przez Legjonistów, dobrzeby było zorganizować pomoc ze strony Rządu, aby ta garstka artystów, którzy nie posiadają posad państwowych, artystów pracujących samodzielnie, mogła mieć n. p. wolne przejazdy kolejowe dla przeniesienia się każdej chwili do danej okolicy dla jej opracowania. Jeśli to dałoby się w czyn wprowadzić, odniosłoby się wielką korzyść. W Czechach artyści mają wolne karty kolejowe, częstują niemi nawet goszczących w Czechach obcych artystów. Sowicie wynagrodziłaby sztuka ten poniesiony przez Skarb wydatek. Artyści mający ułatwioną podróż — jakże wiele czerpaliby nowych tematów do swoich obrazów. Mogłaby wtedy cała Polska oglądać swoje brzegi morskie, swoje porty, okręty lub swoje sławne pola bitew.

O samej wystawie dużo nie powiem. Pierwsze wrażenie, jakie się nasuwa, jest, — że nawet po uwzględnieniu poległych w wojnie artystów-plastyków-legjonistów, jakoteż tych, którzy objąwszy inne stanowiska, porzucili paletę i tych, którzy rozrzuceni są po całej Europie, ilość wystawców nie jest kompletną. Z tych obrazów, które zostały wystawione, wiele jest — jak w każdej zbiorowej wystawie — lepszych i gorszych. Ale z całym optymizmem czekam przyszłej wystawy malarzy Legjonowej, na której oglądać będziemy dzieła, dotyczące sprawy Legjonowej, walk i czynów legjonowych.

WIKTOR STACHOWIAK.

Wspomnienia Legjonisty z Wielkopolski.

Podczas mojej wędrówki po kraju, dostałem się jesienią 1912 r. w Krakowie na posadę do fabryki farb Karmańskiego. Nie tyle cieszyła mnie ta posada, bardzo dobrze zresztą płatna, ile nareszcie zapewniona możność życia między Polakami, zdala od materjalistecznej i znienawidzonej mi kultury pruskiej. Wychowany od dzieciństwa w Poznaniu, przeszedłem tutejszą szkołę średnią i wprawdzie nauczono mnie wielu pożytecznych rzeczy, ale wszędzie i zawsze dominującem było dążenie dorabiania się materjalnego-groszoróbstwa. Słabej strawy duchowej, którą się odebrało od ojca-polaka, nie było można nigdzie rozszerzyć, ani nawet utrwalić, bo ruch społeczny polski ograniczał się przed wojną w naszej dzielnicy przeważnie do organizacji gospodarczych i zawodowych.

Można więc sobie łatwo wyobrazić, że dostawszy się wreszcie do Krakowa i wszedłszy w stosunki z tamtejszemi rodzinami, tak przylgnęłem do tej żywej polskości, że materjalny blichtr kultury pruskiej zupełnie z mej duszy zaginął. Zapomniałem zupełnie o wskazaniach mego wychowania, iż mianowicie młody człowiek winien dorabiać się, oszczędzać i porastać w fortunę, a natomiast cały wysiłek skierowałem wyłącznie ku temu, by duszę swą rozwijać, kształcić się i zrodzić w sobie myśl czysto polską, niepodległą, zdolną do wielkich poświęceń dla dobra sprawy, nie dla dobra własnego.

Z takim zapałem młodzieńczym dostałem się do ruchu niepodległościowego. Nazwisk tych osób już dzisiaj nie pamiętam. A szkoda, bo należałoby im się tutaj wspomnienie. Było tam mianowicie sympatyczne Koło Pomocy Więźniom Syberyjskim, pełne zapału Akademickie Koło Strzeleckie, a wreszcie dużo zawdzięczam zmarłemu niedawno Zygmuntowi Markowi.

Przyszła wiosna 1913 r. i z nią zatarg rosyjsko-austrjacki. Ożywił się ruch niepodległościowy. Zawrzało w Krakowie jak w ulu. Poważnie liczono się z możliwością wojny. I potem przyszedł maj tego samego roku i czas, który wielu z owego czasu dobrze pamięta. Obawa konfliktu zbrojnego minęła. A ludzi, biorących udział w ruchu Niepodległościowym, a będących poddanymi innych



Wiktor Stachowiak.

państw, władze austrjackie osadziły w więzieniu. Wyrwano mnie i brata z dobrej posady i przesiedzieliśmy coś około sześć tygodni we więzieniu, a po ustaleniu władz, że żadnych innych przestępstw się nie dopuściliśmy, odstawił nas komisarz Karcz do granicy pruskiej.

Tak brutalnie zakończyło się moje marzenie o żołnierzu polskim. Nie trudno będzie zrozumieć, że w Poznaniu już nie czułem się szczęśliwym. Odczuwałem brak wielki owego życia towarzyskiego, owych tak miłych wieczorków w rodzinach krakowskich. Biedni oni wprawdzie byli, ci bracia małopolanie, ale jak bogaci duchem! Ich wspólne myślenie, ta wysoka kultura ideowa, jak daleko odbiegało to od naszego życia w Wielkopolsce, tego drobnostkowego, że tak powiem, kramikarskiego. Z granic Austrji byłem na zawsze wydalony, a sama myśl, że mam na przyszłość pogodzić się z życiem w Poznaniu, wywołała we mnie bunt, nie dający się określić. Postanowiłem tedy wskrzesić w Poznaniu podobny Ruch Niepodległościowy, jaki za moich czasów rozwijał się w Krakowie. Wkrótce też znalazłem grono sprawie wiernie oddanej młodzieży i wiosną 1914 r. zawiązaliśmy się w mocne kółko. A oto ci, którzy byli pierwsi: dzisiejszy porucznik w czynnej służbie Cabański, kupiec Sobkowski Józef, dzisiejszy redaktor Franciszek Myśliński, urzędnik Władysław Strzyżewski, Bestyński, Helena Kosicka, Jan Wullert (padł na froncie) i brat mój K. Łucjan Stachowiak. Nawiązanie nici z osobami i organizacjami w Małopolsce nie było trudne i tak odbieraliśmy wkrótce upragniony a bogaty materjał agitacyjny we formie miesięczników i innej bibuły. Wielką przysługę oddawał nam zmarły Zygmunt Marek, a już najbardziej cieszyliśmy się każdą przesyłką wydawnictwa ,,Strzelca" we Lwowie. Pamiętam, jak nas entuzjazmowały artykuły w miesięczniku ,,Strzelec" pióra dzisiejszego naszego Wielkiego Wodza, Józefa Piłsudskiego, o wojnie bałkańskiej, albo Rydza-Śmigłego o broni i technice wojennej. Kto wiedział w Wielkopolsce coś chociażby o wysiłku serdecznym tych wielkich ludzi i ich poświęceniu dla pracy niepodległościowej! Miljony w naszej dzielnicy nawet o ich istnieniu nie wiedziały. Tutaj więc otwierało się nam szerokie pole pracy.

Nazwaliśmy się WIELKOPOLSKĄ PARTJĄ NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW. Podziwiam dzisiaj tę buńczuczną nazwę. Było nas tylko kilku, ale zato jaki zapał młodzieńczy! Udałem się tedy z komunikatem do ,,Kurjera Poznańskiego". Przyjął mnie ówczesny, młody jeszcze redaktor, p. Marjan Seyda. Wzięto mnie w ogień krzyżowych pytakń. A co to za nowy związek, kto zacz członkowie, z kim mamy styczność poza kordonem. Wreszcie dowiedziałem się, że muszę naprzód postarać się o zalegalizowanie naszego związku przez ówczesną ,,Straż Narodową", zanim wogóle mowa być może o przyjmowaniu publicznych komunikatów. Poszedłem więc do biura owej ,,Straży" przy Al. Marcinkowskiego w dzisiejszym ,,Domu Król. Jadwigi". Konferowałem — zdaje się — z X. Ludwiczakiem. I tutaj powtórzyło się to samo wypytywanie i podejrzliwe dochodzenie. Musiałem podać adresy osób, z któremi byłem w styczności po za Wielkopolską i kazano mi przyjść za 10 dni. Gdy się zjawiłem po tym terminie, powiedziano mi, że legalizacja naszego Związku jest niemożebną dlatego, że praca nasza jest o podłożu socjalistycznem. Nic nie pomogły tłumaczenia, że sam nigdy nie myślę być socjaalistą, że wielu wybitnych działaczy tylko dlatego do P. P. S. należy, gdyż jest to jedyna na polskich ziemiach partja jawna, która na naczelnym punkcie swego programu głosi walkę o Niepodległość. Kategoryczna odpowiedź: ,,Nie ścierpimy w Poznaniu pracy socjalistycznej, czyli jak pan to chce nazwać ,,Ruchu Niepodległościowego" — zakończyła wszystkie moje zabiegi.

Z jednej strony podziwiałem tę silną organizację. W ten sposób miało społeczeństwo, a właściwie kierownicy tegoż, stałą kontrolę nad różnemi stowarzyszeniami polskiemi w Wielkopolsce. Było dla mnie całkiem zrozumiałem, że pilnowano, by szkodliwe elementy nie wciskały się do organizacyj społecznych. Nie mogłem tylko zrozumieć, dlaczego nawet Ruch Niepodległościowy uważano za szkodliwy. Wogóle zauważyłem, że przeciętny obywatel tutejszy, z małemi tylko wyjątkami, zbywał nasze poczynania wzdrygnięciem ramion. Niewola pruska i względny dobrobyt materjalny stworzyły z nich ludzi, którzy swą polskość zamknęli w murach kościelnych i ograniczali do zachowywania języka polskiego. Do czynu ofiarnego już nie byli zdolni, zwłaszcza, że w Niepodległość nie wierzyli.

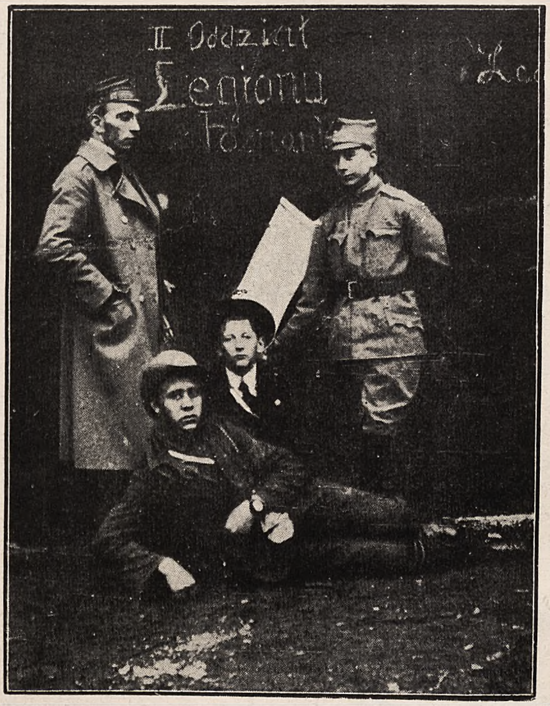
Zato z radością stwierdziłem, że młodsze pokolenie, zwłaszcza robotnicy i rzemieślnicy, więcej okazywali zrozumienia dla sprawy. O te właśnie warstwy najmniej się troszczyły sfery kierownicze społeczeństwa naszego.

To też stwierdziwszy to, nie żałowaliśmy zbytnio naszego ,,niezalegalizowania". Plan mieliśmy gotowy i wiarę w powodzenie.

Przy drodze dębińskiej znajdowała się znaczna ilość ogrodów publicznych, gdzie w niedziele i święta odbywały się różne zabawy ludowe, licznie uczęszczane przez niższe warstwy społeczne. Tam to postanowiliśmy rozpocząć naszą pracę. Dwóch z nas stanęło przy wejściu, by pilnować wzgl. ostrzec, gdyby przypadkiem policjant nadszedł, a pozostali uwijali się między rozbawioną publicznością, zapraszając ją do odbywać się mających gier towarzyskich. Zebrawszy w ten sposób większą ilość ludzi na ustroniu w ogrodzie, zaproponowałem im grę ,,pierwsza para naprzód", a mając ich w dwuszeregu, podchodziłem przed front i wyłuszczyłem im prawdziwą przyczynę tego niezwykłego apelu, zapraszając ich na nasze zebranie. Tymczasem brat mój rozdawał uprzednio na hektografie powielaną ,,Rotę", którą mało kto wtenczas znał i po odśpiewaniu jej rozeszliśmy się, albo jeżeli czas pozwolił, bawiliśmy się wspólnie. Tak chodziliśmy od ogrodu do ogrodu.

Zebrania nasze odbywaliśmy w Restauracji przy Wolnicy. Pokoik był mały. Muszę dodać, że nie mieliśmy publicznych pieniędzy i wszystkie wydatki pokrywali członkowie założyciele wspólnie, dlatego też ograniczać musieliśmy się na każdym kroku. Pokoik wspomniany mógł najwyżej pomieścić 30 osób, a jakie było naszе zdziwienie, a właściwie radość, gdy na pierwszy apel stanęło 70 i kilka osób. Wszyscy weszli, ale staliśmy stłoczeni, jak jedna masa. Stół przewodniczącego był pokryty płótnem o barwach narodowych, na nim biust Kościuszki. Na drzwiach wywiesiliśmy napis ,,Kółko zamknięte" a to w tym celu, że według ustawy pruskiej policjant nie miał prawa dozorować tak określonego posiedzenia. Zresztą z władzą pruską nie mieliśmy żadnych zatargów. Może dlatego, że nie korzystaliśmy z prasy, a może i dlatego, żeśmy od niedawna dopiero pracę rozpoczęli. Za to mieliśmy wiecznie podglądywanie od strony t. z. endecji.

Tak mijał lipiec 1914 r. Ostatnie wiadomości z Małopolski zelektryzowały nas. Wojna wisiała w powietrzu. Poczęliśmy gromadzić żywność i przygotowania do wy-



Legjoniści Poznańscy.

jazdu w razie wojny. Przestaliśmy prawie myśleć o zarobku, owładnęła nas jakaś psychoza, której nie umiem bliżej określić. Skupialiśmy się codziennie, bądź to w lokalu naszym, bądź w domu rodziców moich przy ul. Nowej 5. Nareszcie padły kości. Wojna wypowiedziana! Nadeszła więc chwila, o którą modlił się nasz wielki wieszcz. Zaborcy się bili, Polska się rodzi. Radowaliśmy się wszyscy i ku uczczeniu tego dnia iluminowaliśmy okna domu rodzicielskiego. Nie wiem, co sobie myśleli ci, co się gapili na ulicy Nowej, wiem tylko, że my czuliśmy nadchodzącą Polskę, i dlatego nasza radość była wielka. Nazajutrz wyjechało nas sześciu do Krakowa, by zaciągnąć się do Legjonu, a żywność nagromadzoną w naszym związku przekazała współzałożycielka Kosicka „Kuchni dla biednych na Śródce". Pojechałoby więcej, ale nie było pieniędzy na to. Narazie więc jechał ten, komu starczyło na wyjazd. Charakterystycznym przykładem zapału, jaki panował między nami, był n. p. brat mój. Nie miał jeszcze skończonych 16-tu lat i nie chciałem go zabrać do Krakowa ze względu na rodziców. Wyjazd więc nasz ukryliśmy przed nim. Któż opisze nasze zdziwienie i radość, gdy dotarłszy nareszcie do Władz Legjonu w Pałacu Spiskim, znaleźliśmy brata już zaszeregowanego i umundurowanego w oddziale ćwiczebnym w Oleandrach. Dopisał sobie rok życia więcej i tak został przyjęty przez biuro werbunkowe. Śmiał się z nas, że nas wyprzedził i długo nie mógł zapomnieć, żeśmy go chcieli u matki w Poznaniu pozostawić.

W Krakowie pokazywano nas, jak ósmy cud świata. „Legjoniści z Poznania"! Musieliśmy się udać do redakcji „Naprzodu". Tutaj przywitał nas ob. Daszyński. Ponieważ swego czasu z granic Austrji wydalony byłem, musiałem wpierw załatwić stronę formalną mego pobytu. Zgłosiłem się do Żandarmerji Legjonów u ob. Kukiela i ten wyznaczył mi kwaterę przy ul. Wolskiej, z tem, że jej nie opuszczę, aż do ponownego zawezwania mnie przez niego. Tymczasem oddziały wyruszały w pole, a ja sam jeden pozostałem, czekając załatwienia mej sprawy. Wreszcie pod koniec sierpnia powiadomiono mnie, że mogę swobodnie pełnić służbę w Legjonach i równocześnie powierzono mi komendę kwatery etapowej przy ul. św. Krzyża.

Ale nie o mojej służbie w Legjonach chciałem tutaj pisać, lecz o nastroju i — wypadkach jakie miały miejsce podówczas w Wielkopolsce.

Naczelny Komitet Narodowy (NKN) w Krakowie czynił różne zabiegi celem pozyskania społeczeństwa wielkopolskiego do szerszej akcji na rzecz Legjonów Polskich. Jest rzeczą przykrą, gdy sobie przypomnę, jak w roku 1914 pewien odłam społeczeństwa naszego celowo przemilczał te właśnie zabiegi, albo je wykoślawiał, ośmieszając serdeczną pracę pionierów Ruchu Niepodległościowego po to, aby dzisiaj po tylu latach wmówić w pokolenie młodsze, że Wielki nasz Wódz o zabór pruski nigdy się nie troszczył, a nawet wyrzec się miał naszej dzielnicy. Mimo tej taktyki przemilczania wyjechało zupełnie niezależnie od naszej organizacji kilkunastu Poznańczyków do Krakowa. Było to dowodem, że wiadomości legjonowe jednak przenikały, chociaż bardzo słabo.

Dnia 3. października dostaję zaszczytną misję udania się do Poznania, celem wybadania gruntu i nawiązania kontaktu z prasą.

Jak już wyżej zaznaczyłem, ze starszymi obywatelami nie było co mówić. Byli oni na sprawę Niepodległości zupełnie obojętni. Wielu z nich bało się Rządu Pruskiego, a reszta zupełnie się nie orjentowała. Stale słyszało się to samo zdanie: „Idziecie walczyć przeciwko Rosji, ale co Wam przyobiecały mocarstwa centralne?" Nie mogli w żaden sposób zrozumieć, że Niepodległość swoją musi sobie Naród sam wywalczyć, a nie wyszachrować. Przypomina mi się piękna myśl poległego na froncie Wullerta. Przybył do mnie jako młody skaucik (z Łazarza) i domagał się, bym go zabrał do Legjonu. Stanął przedemną w zielonym mundurku rozentuzjazmowany dla sprawy. Pytam się go, dlaczego



Łucjan Stachowiak

chce jechać do Legjonu. Na to wyjmuje mi z kieszeni mały czerwony śpiewnik narodowy i mówi: ,,Patrzajcie, pierwsza strona, pieśń przeciwko moskalom, druga to samo, trzecia, czwarta, siódma, wszędzie to samo. A teraz każą nam moskala miłować?!" Nie miał jeszcze szesnastu lat i dlatego nie mógł zrozumieć, jak w Poznaniu z początkiem 14-go roku zaczęto się interesować rodziną carską i jej dworem i dlatego zaciągnął się w szeregi Legjonów. W istocie samej, było to dla Niepodległościowca przykrem widowiskiem, gdy pewien odłam że tego artykułu dobrze nie czytał. Za to użył sobie w gniewie przy innych pismach, które podobne wiadomości zamieszczały. Przy ówczesnej ulicy Wielkiej Berlińskiej (dzisiaj Dąbrowskiego) 76 mieściło się wydawnictwo gazet zawodowych, własność Apolinarego Klóskowskiego. I ten zacny obywatel oddał nam swoje łamy do publikacji naszych. Nie dość na tem, oddał nam bezpłatnie w swojej redakcji najpiękniejszy pokój balkonowy na nasz cel wraz z telefonem i maszyną do pisania oraz materjałem piśmiennym. Z jego inicjatywy i z je-



prasy dzień w dzień zapełniał swoje szpalty wiadomościami i ilustracjami o życiu cara i jego rodziny. Ale na szczęście ta gangrena moskalofilstwa siedziała tylko w pewnej części społeczeństwa poznańskiego. Byli i inni. Tak n. p. zmarły redaktor Wagner, sam ze siebie ofiarował się umieszczać nasze enuncjacje w swoim ,,Wielkopolaninie". W numerze z dnia 29. października 1914 r. wydrukował artykuł p. t. ,,Nasze Legjony", który kończył się ustępem: ,,Wiary naszej nikt nie złamie, ni głód, ni przemoc tymczasowa. Wierzymy w naszą siłę i dlatego idziemy w bój, by potomkom naszym zapewnić Polskę Niepodległą". Były to wprawdzie tylko słowa, ale słowa mocne i poraz pierwszy publicznie rzucone z łamów prasy codziennej. Dziwiliśmy się, że cenzor pruski ich nie skreślił. Dopiero później dowiedziałem się, go wydatną pomocą zawiązała się w Poznaniu ,,Organizacja Pomocy Legjonom we Wielkopolsce". Poznanianka, ówczesna studentka filozofji, Halina Sobierajska, przed wojną już czynna członkini Krak. ,,Strzelca" akademickiego, zorganizowała tutaj panie, które wyrabiały pończochy dla Legjonistów. Słowem, praca zapowiadała się dobrze. Brak tylko czułem wielki z powodu niedostatecznej znajomości języka rodzinnego, którego się przecież nigdzie nie uczyłem. Prosiłem więc, by NKN przysłał do Poznania ludzi wymowniejszych. Przyjechało więc dwóch dalszych emisarjuszy, Siedlecki Stanisław z Borysławia i Wincenty, syn prof. Gorzyckiego ze Lwowa. Równocześnie odebrałem wskazówki, by nie marnować czasu z werbunkiem pojedyńczym, a szukać porozumienia z ,,Sokołem" wzgl. innemi organizacjami na tere-

nie Poznania. Udaliśmy się we troje do ówczesnego prezesa „Sokoła" p. Rzepeckiego przy ul. Piekary, prosząc go o zwołanie kilku wpływowych ludzi z Poznania celem wyjaśnienia im sprawy Legjonów. Umówiliśmy się na dzień 20 listopada 1914 r. w kawiarni przy Placu Wolności, t. zw. „Grandce". Tymczasem pocieszano zgłaszających się licznie ochotników, by odczekali następnych dni, aż wyruszy większy oddział.

Na umówiony dzień stawili się: ś. p. Karol Rzelecki, Tułodziecki i Krzyżankiewicz, oraz Siedlecki, Górzycki i ja. Rozmowy toczyły się z trudnością. Nie mam zamiaru kwestjonować patrjotyzmu tych powszechnie cenionych i znanych w Poznaniu ludzi. Ale ich myśli biegły dyametralnie przeciwnie, niż nasze. W tych warunkach nie było można nawet marzyć o osiągnięciu porozumienia w tak krótkich chwilach. A wypadki nagliły. Chwyciłem się ostatniej próby. „Nie chcecie, czy nie możecie brać udziału grupowego w Legjonach, zgódźcie się przynajmniej milcząco, że się tych zgłaszających wywiezie, którzy wcześniej czy później i tak będą musieli stanąć w szeregach armji pruskiej". Ale i to nic nie pomogło. Twardzo brzmiała odpowiedź Rzepeckiego. „Lepiej, że z przymusu pójdą do armji pruskiej, niż dobrowolnie do Legjonów". Na tem skończyliśmy nasze rozmowy.

Na drugi dzień rano o godz. 3 i pół zjawił się konfident Adamczewski wraz z sekr. Policji Zacherem w mieszkaniu rodziców przy ul. Nowej 5 i po gruntownem przeprowadzeniu rewizji domowej nakazali mi o 9-tej godz. stawić się w Policji Głównej. Stamtąd doprowadzono mnie do Komendy Placu. Komendant miasta (zdaje się v. Heyking) szorstko mi oświadczył, że mi nakazuje natychmiast przerwać prace agitacyjne i opuścić miasto. Dopiero po opuszczeniu pokoju przez oficera dyżurującego przemówił do mnie po ojcowsku i wyłuszczył powody, mianowicie, że Wielkopolska nie jest skłonna popierać akcję strzelecką i że przez naszą agitację szerzymy tylko niepokój w społeczeństwie.

Dziwnie się wiły nici od naszej wspólnej pogadanki w „Grandce" aż do pokoju pana Generała. I chociaż dzisiaj w odległości tylu lat inaczej patrzę na owe wypadki, jak wtenczas, to przecież nie zaprzeczę, że one właśnie pozostawiły głęboki smutek na dnie duszy do dnia dzisiejszego.

Tak opuściliśmy we trójkę, Siedlecki, Gorzycki i ja Poznań w dniu 24 listopada 1914 r. Nie mogłem pogodzić się, że trzeba było pozostawić tych kilkunastu ochotników w Poznaniu. Dopiero rzut oka na dworcu przekonał nas, że jesteśmy pod troskliwą opieką agentów policji i pocieszyłem się, że dobrze, iż sami jedziemy, bo napewnoby nie pozwolono nam już zabrać tych ochotników do Kraikowa.

Była to najsmutniejsza karta w mojem życiu, i, jeżeli o tem piszę, to nie po to, by wyciągać stare żale, Broń Boże! Dzisiaj wiem to, czego wtedy nie wiedziałem. Mianowicie, że była Dzielnica Pruska wychowała się pod dobrodziejstwem materjalnej kultury pruskiej i dlatego nie umiała zapalić się do romantyzmu bez materjalnej podstawy. Wiem dalej, że cokolwiek czyniono wtenczas i w późniejszych latach w Poznaniu, czyniono z czystych pobudek patrjotyzmu, aczkolwiek drogi ich czynu tak bardzo były odmienne od naszych. I dlatego dzisiaj wiem, że czas jest niedaleki, gdzie i oni nas zrozumieją i podaniem dłoni braterskiej wspólnie pójdziemy do utrwalenia pracy wielkiego naszego Budowniczego.

Jeżeli rzucam tę garść wspomnień, to tylko dlatego, by stwierdzić, że nieprawdą jest, iż Ruch Niepodległościowy wzgl. Strzelecki zlekceważył Wielkopolskę, albo zgoła się jej miał wyrzec. Prawdą natomiast jest, że już na długo przed wojną działały placówki w Poznaniu, Hamburgu, Lipsku, Dreźnie, Monachjum. Cała Szwajcarja i Belgja gęsto była niemi obsiana. Później jeździło w Poznańskiem wielu emisarjuszy z NKN., a jeszcze później z POW. Jeżeli rezultat ich pracy był tak znikomy, nie ich w tem była wina. Sądzę, że dzisiaj można spokojnie o tem mówić.

J. B.

Szlakiem Bursztynowym.

Na dawnym „szlaku bursztynowym", którym ciągnęły w starożytności rzesze kupców rzymskich ku Bałtykowi, leży powiat **Żniński.**

Ponieważ z ust wielu znajomych słyszeliśmy zachwyty nad malowniczością tamtejszego krajobrazu, skorzystaliśmy z wolnej chwili, by zwiedzić ten zakątek. Przybywszy na miejsce, zwróciliśmy się do Starostwa. Przyjęci bardzo serdecznie przez Starostę p. Ignacego Wuyka, poprosiliśmy o szczegóły, dotyczące powiatu. P. Starosta chętnie wdał się w gawędę, opowiadając barwnie i z widocznem umiłowaniem o tym zakątku, który został mu do gospodarowania powierzony dopiero od niedawna. Do maja 1933 r. był bowiem p. Wuyek przez długie lata Starostą powiatu Wyrzyskiego.

P. Starosta potwierdził posłyszaną przez nas opinję o piękności powiatu Żnińskiego, którego charakterystyczną cechą są liczne i malowniczo położone jeziora. Ciągną się one trzema pasmami, a ogółem jest ich 38, co stanowi jeden z największych obszarów wodnych Województwa Poznańskiego. Głębokość jezior jest znaczna, dochodzi bowiem do 36 metrów.

Wielka ilość wody i pasma jezior, ciągnących się wśród lasów, — objaśniał nas p. Starosta — nadaje okolicy malowniczy i piękny charakter, To też powiat Żniński należy do najpiękniej położonych w całem województwie i rozwija się w nim ruch letniskowy, ściągający przybyszów nawet z dalszych stron Polski.

Charakterystyczne są tutaj niektóre nazwy miejscowości: Rzym, Paryż i Wenecja, ta ostatnia znana w historji jako siedziba „Djabła Weneckiego" — słynnego Nałęcza.

Z zabytków powiatu wymienić należy przedewszystkiem stare kościoły w Żernikach, Gąsawie i Ryszewku, charakterystyczny i piękny dwór w Grochowiskach Szlacheckich, (polski renesans), pomnik Leszka Białego w Marcinkowie Górnym pod Gąsawą, wystawiony przez potomków zamordowanego księcia w siedemsetletnią rocznicę śmierci, krzyż postawiony na miejscu morderstwa, starą basztę w Żninie, pomnik Chopina w Marcinkowie Dolnym, pomnik Klemensa Janickiego w Januszkowie i wiele innych.

Wobec tego stwierdzić musimy, że pod względem turystycznym należy powiat do bezwzględnie najciekawszych w województwie, polecamy go też gorąco uwadze przyrodników, historyków i archeologów.

Całkowity obszar powiatu wynosi 740 km. kw. Zamieszkuje go 42.000 ludności, wśród której mniejszości stanowią 10 proc. Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy.

Drogi na terenie powiatu są dobre, a ogólna ilość szos wynosi około 300 km.

Powiat posiada własny szpital na 85 łóżek z chirurgiem na czele oraz lekarza sejmikowego i 13 akuszerek obwodowych.

Istniejące stacje opieki nad matką i dzieckiem w Żninie i Janowcu roztaczają bardzo dobroczynny wpływ wśród uboższej ludności miejscowej.



Ignacy Wuyek, Starosta pow. Żnin.

Stałą troską samorządu powiatowego jest kolejka powiatowa, która ma znaczenie gospodarcze i służy jako przedsiębiorstwo transportowe interesom rolnictwa i przemysłu rolniczego .

Z pośród organizacyj społecznych wybiły się na pierwsze miejsca: Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów R. P., Przysposobienie Wojskowe Kobiet Do Obrony Kraju, Tow. Krajoznawcze, Straże Pożarne i L. O. P. P.

Oświecona część ludności rolniczej jest zorganizowana w Wielkopolskiem Towarzystwie Kółek Rolniczych, broniąc tam swych interesów zawodowych m. i. za pośrednictwem Pow. Urzędu Rozjemczego i t. d. Szkoła Rolnicza Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Janowcu przygotowuje młodzież wiejską do pracy na roli, tworząc m. i. zespoły przysposobienia rolniczego w różnych ośrodkach powiatu.

Stolica powiatu, miasto **Żnin** — objaśnił nas zastępca Starosty, p. Henryk Świerczewski — znane jest w historji od r. 1119. W roku 1284 otrzymało miasto przywilej, pozwalający arcybiskupowi Śwince na bicie własnej monety w Żninie. Z przywileju tego jednak nie korzystano. W Żninie przebywał kilkakrotnie Władysław Jagiełło, ze Żnina też pochodzą dwaj znakomici uczeni polscy, Jan i Jędrzej Śniadeccy, (1756 i 1768), na których cześć znajduje się tablica, umieszczona w miejscowym kościele.

W mieście zachowała się doskonale charakterystyczna baszta na Rynku, będąca pozostałością po dawniejszym ratuszu. Baszta posiada liczne podziemne ganki, m. i. jeden prowadzący do b. zamku w Wenecji.

W wiekach średnich istniał tu klasztor, który spłonął wraz z miastem w czasie wielkiego pożaru w r. 1447.

Obecnie miasto liczy 5.300 ludności, w czem około 2 proc. mniejszości, posiada 8-o kl. gimnazjum im. Braci Śniadeckich, 7-o kl. szkołę powszechną, szkołę gospodarstwa domowego, przemysłową szkołę dokształcającą i szereg towarzystw kulturalno-oświatowych, wśród których poczesne miejsce zajmuje Pałucki Oddział Pol. Tow. Krajoznawczego.

Żywym przejawem życia gospodarczego są Targi Pałuckie, które rok rocznie odbywają się w miesiącu wrześniu w Żninie. Targi te spełniają wzgl. spełniać mają ważne zadania w zakresie wymiany środków produkcji pomiędzy wsią a miastem. Ostatnie Targi cieszyły się dużą frekwencją.

Z przedsiębiorstw miejskich posiada Żnin gazownię, wodociągi, rzeźnię, oraz elektrownię. Z objektów przemysłowych znajdujemy w mieście cukrownię, młyn parowy, 3 fabryki maszyn rolniczych i motorów oraz browar parowy i kilka warsztatów mechanicznych.

Burmistrzem jest p. Maksymiljan Ratajski, wytrawny samorządowiec.

Wdzięczni za tak chętnie udzielone nam informacje, odbyliśmy samochodem kilkogodzinną przejażdżkę, która w zupełności potwierdziła to, cośmy usłyszeli. Rzeczywiście warto jest zwiedzić powiat Żniński.



Narciarze w Krynicy przed wyruszeniem na wspólną wycieczkę.



Krynica — królowa Zdrojów Polskich

Zanim jeszcze Krynica znana była jako zdrojowisko lecznicze, przechowała się z zamierzchłej przeszłości legenda o cudowności tamtejszych wód.

W odludnej — jeszcze dziewiczej krainie podgórskiej, żyła uboga pasterka. Przebiegała ona z trzódką, powierzoną jej pieczy, nieprzebyte lasy, wesoła, srebrzystem śpiewaniem ożywiając tajemniczą ciszę leśną. Często — gdy skwar słońca zanadto dokuczył — siedziała nad **krynicą** i przeglądała się w jej przeźroczu. Wówczas zapadała w zadumę, a myśl jej biegła hen — daleko — rozsnuwając przed oczyma duszy dziewczęcia fantastyczne obrazy o szczęściu przy boku ukochanego, bogatego rycerza.

Aż razu pewnego z takiej zadumy wyrwał dziewczynę cichy jęk, idący z oddali. Przerażona skierowała swe kroki w tę stronę i zmartwiała... Oto w kałuży krwi leżał młody rycerz, blady, z zamkniętemi oczami, nieprzytomny, a z krtani wydobywały się jęki coraz cichsze...

Dziewczyna ocknęła się szybko, z wielkim wysiłkiem przyciągnęła dogorywającego do krynicy, i zaczęła obmywać głęboką ranę, którą zadał mu dziki zwierz. Niebawem ustał krwotok, rycerz odzyskał przytomność i pod działaniem cudownej wody i przy czułej opiece dziewczyny szybko ozdrowiał.

A epilog?... Jak w bajce: marzenia dziewczyny zostały spełnione! Została żoną rycerza...

Legenda ta przetrwała w tej okolicy, zanim jeszcze rozgłos o wodach krynickich rozszedł się po Polsce. Przetrwały też Dary Boże, które Stwórca na ten ubogi skrawek ziemi górzystej rzucił, by go wzbogacić nimi zamiast ziemi urodzajnej, przetrwały do dnia dzisiejszego dla schorzałej ludzkości.

Dziesiątki źródeł krynickich i okolicznych były nieznane i ukryte tysiące lat. Dopiero w roku 1800 znajdujemy ślady w historji krynickiej, gdzie w kronice zanotowano pierwszą frekwencję gości kąpielowych w liczbie 70, po 10 zaś latach było już 520 osób.

Statystyka frekwencji gości kąpielowych w Krynicy od roku 1800 do 1932 jest nadzwyczaj ciekawą, gdyż wykazuje różne wahania, zależnie od każdego wypadku historycznego, zwłaszcza od wojen, powstań, epidemji, i t. p.

Przełomowym rokiem w dziejach Krynicy jest rok 1851 kiedy rektor Uniwersytetu Krakowskiego prof. dr. J. Dietl, organizuje zdrojownictwo w b. Galicji i ratuje Krynicę od upadku.

Wydane przez prof. Dietla prace naukowe o Krynicy i zdrojowiskach krajowych, podkreślają wartości lecznicze wód mineralnych i zachęcają lekarzy i chorych do korzystania z naszych zdrojowisk. Już w tedy w dziele jego o zdrojowiskach. motto:

„I w naszych górach wody tryskają,
Co niemoc leczą, kraj wzbogacają",

rozeszło się po Polsce jak hasło.

A równocześnie umiejętna propaganda lekarza zdrojowego D-ra Michała Zieleniewskiego, który rozrzuca po kraju kilkadziesiąt dziełek o Krynicy, dokonuje reszty w popularyzacji wód leczniczych.

Rok 1911 zbliża Krynicę z wielkim ruchem turystycznym przez otwarcie kolei z Muszyny do Krynicy i odrazu podnosi znacznie frekwencję gości.

Głębokie wiercenie, przeprowadzone w roku 1914 przez profesora geologji, D-ra Żubera w parku zdrojowym do głębokości 810 m., odkryło źródło, należące do niezwykle silnych szczaw alkalicznych i zawierające około 23 gramów soli alkalicznych w litrze, zwłaszcza zaś dwuwęglanu sodowego, czyli sody zwykłej.

Woda ta zawierała mało związków wapniowych, około pół grama w litrze, natomiast stosunkowo dużo magnezowych i litowych. Odpowiednia ogrzewalnia oddana została dla wody z tego źródła w roku 1920 dla użytku publicznego.

Źródło to może leczniczo zastąpić wody zagraniczne Karlsbadu, Vichy, Bilinu, i t. p.

Rok 1920 przez zastosowanie wody Zubera, jest dla Krynicy Nową Epoką, gdyż wskazania lecznicze rozszerzyły się znacznie, wprost imponująco!

Zjazd kuracjuszy nagle wzrasta z cyfry przedwojennej koło 10.000 gości do 32.000 osób w roku 1928.

Długoletnie stosowanie krynickich szczaw żelazistych, jak wykazują spostrzeżenia w chorobach krwi, poprawiają stan zdrowia już po trzech tygodniach.

Co do wyników w chorobach kobiecych, leczonych w Krynicy, statystyka czterdziestoletnia wykazuje, że kąpiele borowinowe, inne zabiegi i warunki w zdrojowisku, stosowane odpowiednio w bardzo wielu przypadkach dają skutki znakomite.

Chorzy, którzy tu zjeżdżają z chorobami serca, już po trzech tygodniach czują się lepiej. Kuracja daje dobre wyniki, o ile chorzy mogą pozostać tu dłużej, niżli cztery tygodnie. Od roku 1920 napływa do zdrojowiska coraz więcej chorych na złą przemianę materji, a więc z chorobami wątroby, kamicą nerkową, cukrzycą, otyłością i t. p.

Co do chorób nerek i przewodu moczowego woda ze źródła głównego i ze Słotwinki, zmieszana razem, posiada te same składniki, co woda Wildungen.

Choroby nerwowe w wielu wypadkach łączą się z chorobami krwi, chorobami kobiecemi, chorobami przewodu pokarmowego, oraz ze schorzeniami serca, naczyń i t. p. Dlatego dział tych chorób nie ustępował i nie ustępuje innym chororobom pod względem ilościowym, a nawet je przewyższa, gdyż dotyczy nietylko kobiet, mężczyzn, ale nawet dzieci.

Wszystkie te czynniki przyrodolecznicze najłatwiej zastosować się dają w zdrojowiskach, w których znajdujemy wszelkie warunki po temu, a więc zmianę miejsca, wypoczynek, czyste powietrze, wody mineralne, kąpiele, wodolecznictwo i t. p.

W sezonie letnim szereg placów zabawowych na wolnem powietrzu, w zimowym hockey, tor saneczkowy, ślizgawka i łagodne tereny narciarskie, rozwijają tężyznę organizmu.

W końcu zaznaczyć należy, że z Krynicą związane są pewne fakty historyczne, z któremi goście kąpielowi na wycieczkach się spotykają.

W Muszynce w pobliżu Krynicy, tuż nad granicą Czechosłowacji znajdują się dobrze jeszcze utrzymane okopy konfederatów barskich. W obozie tym konfederaci pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego przezimowali w roku 1769 na 1970.

Dalej w Krynicy zdroju, znajduje się szczyt góry, noszący historyczną nazwę: Huzarowy wierzch, gdzie konfederaci, w górach naszych stoczyli ostatnią walkę.

W roku 1897 powstała w Krynicy myśl, by pobyt konfederatów barskich w okolicach Krynicy jakąś pamiątką uwiecznić. Utworzony w tym celu komitet wykupuje grunta u stoku tego wierzchu i usypuje kopiec, otaczając go amfitearalnie. Po przeszło trzydziestoletniej pracy i staraniach dnia 25 sierpnia 1929 roku, w 150 rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego, który zginął w Ameryce pod Savannah, komitet odsłania pierwszy, skromny pomnik w Polsce, ku wiecznej czci tego bohatera.

Pozatem w parku zakładowym jest statua Matki Boskiej, kompozycji Grottgera, zakątek z biustem pisarza naszego Józefa Ignacego Kraszewskiego, który się tu leczył, zbiory ornitologiczne miejscowe w willi Dewajtis

Kulturę Krynicy uzupełniają: teatr, kino, bibljoteka, czytelnia, klub towarzyski i orkiestra zdrojowa, koncertująca codziennie.

Liczba osób, korzystających z leczenia w Krynicy, wzrasta stale, a obecnie przeciętnie wynosi 35.000 rocznie. — Krynicę odwiedzają wpływowe osobistości. — Do takich stałych i mile widzianych Gości należą Marszałkowie Pilsudscy. — Pani Marszałkowa od kilku lat z rzędu w zimie spędza z córkami kilka tygodni, P. Marszałek również kilkakrotnie odwiedził Krynicę, a w dowód niekłamanego hołdu, jaki żywi dla Niego Krynica — Rada Miejska uchwaliła nadać Marszałkowi honorowe obywatelstwo.

Ciechocinek idzie naprzód!

Jedno z najstarszych i najruchliwszych zdrojowisk polskich, Ciechocinek, znany ze swych zdrowiodajnych źródeł solankowych, płynących po przez „pałace zdrowia", potężne tężnie, piętrzące się na kilkadziesiąt metrów ponad miastem, zawsze wysuwa się naprzód.

Idąc z postępem czasu mimo kryzysu gospodarczego ostatnich lat kilku, stale jednak przeprowadza inwestycje, dążąc do rozwoju zdrojowiska i udogodnień dla kuracjuszów.

Z pośród wielu inwestycji, przeprowadzonych w rozpoczętym sezonie, jak budowa olbrzymiego basenu kąpielowego w nowozałożonym t. zw. Parku Zdrowia, rozpościerającego się pośród tężni, jako jedna z dalszych inwestycji jest Mieszkaniowe Biuro Informacyjne.

Na skutek zarządzenia tamtejszego Komisarza Rządowego, niestrudzonego w swej pracy nad rozwojem zdrojowiska, Stanisława Wiśniewskiego z dniem 1 maja powstało Mieszkaniowe Biuro Informacyjne przy Komisji Zdrojowej.

Zagranicą podobne biura oddają nieprzeciętne usługi swym kuracjuszom, gdyż za zadanie mają całkowite zaopiekowanie się kuracjuszem, jego bagażem, dostarczenie środków lokomocji oraz odpowiedniego mieszkania.

Ciechocińskie Mieszkaniowe Biuro Informacyjne zainstalowane zostało tuż przy dworcu kolejowym przy wyjściu ze stacji. Na dworcu kolejowym stale pełni służbę personel mundurowy Biura, który po przybyciu pociągu zaopiekowawszy się bagażem, przeprowadza kuracjusza do Biura. Sam zaś kierownik przedstawia plan całego zdrojowiska, karty ewidencyjne poszczególnych klas dworków, oraz ich fotografje.

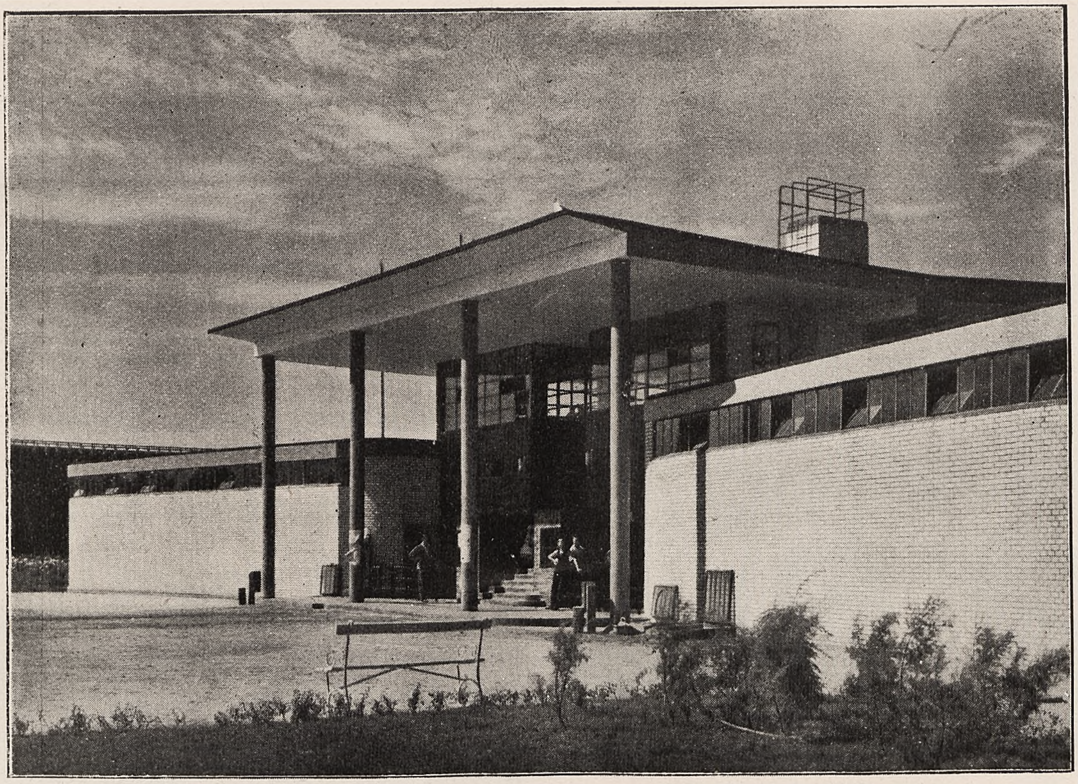
Każda karta ewidencyjna danego dworku wypełniona jest najbardziej szczegółowo z dokładnym opisem mieszkania, ilości ubikacji, urządzenia wewnętrznego, oraz położenia danego dworku i t. d.

Dotychczas sprawami mieszkaniowemi w zdrojowiskach zajmowali się pokątni pośrednicy, którzy z chwilą przybycia pociągu oblegali wprost kuracjusza, wydzierając sobie wzajemnie bagaże. Niejednokrotnie w wypadkach tych dochodziło do bójek, w których interwenjować musiała policja. Już na wstępie, kuracjusza, który przybył na odpoczynek spotkała przykrość.

Jak horendalnego wyzysku dopuszczali się ci pośrednicy za ofiarowane usługi, świadczą fakty, że po każdym sezonie



Basen kąpielowy w Ciechocinku.



Wejście do kawiarni, rozbieralni i pływalni — termalno — solankowej w Ciechocinku.

kupowali sobie nieruchomości za zdobyte pieniądze od kuracjuszów.

Stan taki trwał przez szereg lat, aż do czasu położenia na tym zysku sprężystej ręki Komisarza Rządowego.

Jako jeden z najważniejszych czynników dodać należy, że Biuro Informacyjne obsługuje swych kuracjuszów **bezpłatnie**.

Organizacja Biura powstała na zasadach samowystarczalności. Jako jedyne źródło dochodów ma opłaty od właścicieli dworków, tak, że kuracjusz nie ponosi żadnych kosztów.

Już na samą wieść o uruchomieniu wspomnianego Biura, do Komisji Zdrojowej poczęło napływać wiele listów gratulacyjnych od stałych kuracjuszów, którzy wieść bardzo serdecznie przyjęli.

Inwestycja ta naprawdę jest godną uznania i śladem Ciechocinka winny pójść inne uzdrojowiska.

Polski Związek Turystyczny w Krakowie.

Jak doniosłe znaczenie dla całego kraju ma turystyka, dzisiaj nie potrzeba już bliżej uzasadniać. Jeśli zrozumienie doniosłości tego zagadnienia ogarnęło tak społeczeństwo, jak i czynniki rządowe i samorządy, to jest to w dużej mierze zasługą Krakowskiego Związku Turystycznego, będącego najstarszą organizacją polską w tej dziedzinie.

Polski Związek Turystyczny w Krakowie założony został w roku 1906 i rozwija nader ruchliwą działalność.

Załatwia on wszelkie sprawy, leżące w dziedzinie turystyki, opiekując się szczególnie turystami zagranicznymi.

Polski Związek Turystyczny ułatwia zwłaszcza zwiedzanie Krakowa i okolic, dostarcza kwalifikowanych przewodników władających obcymi językami, udziela informacyj, związanych z turystyką i podróżą bezpłatnie, dostarcza prospektów miejscowości kuracyjnych polskich i zagranicznych, wydaje przewodniki, broszury, ulotki propagandowe i afisze w językach polskim i obcych.

Posiada dworce autobusowe w Krakowie, Tarnowie i Radomiu. Biuro kolejowe Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie, przy ul. Szpitalnej L. 36, sprzedaje bilety kolejowe po normalnych cenach.

Targi Poznańskie.

Dzięki aktywnej działalności Rządu Polskiego w czasie ostatnim i zawarciu szeregu umów o nieagresji, powaga Rzeczypospolitej wzrosła i Polska stała się mocarstwem. Goldstandard złotego polskiego oddziaływuje bardzo korzystnie na nasze stosunki gospodarcze wobec zagranicy. Jeśli w państwach obcych poprawa stosunków gospodarczych wykazuje znaczny wzrost, to w Polsce poprawa ta kroczy nie wielkim,



Wnętrze Pałacu Targowego.

lecz pewnym krokiem naprzód.

Targi Poznańskie odgrywają bardzo wybitną rolę w obrocie towarowym wewnątrz kraju i w stosunku do zagranicy. Zainteresowanie się Niemiec Targami Poznańskiemi w skutek zawarcia paktu o nieagresji i w konsekwencji tegoż zakończenia wojny celnej z Niemcami, wzrosło bardzo poważnie, co wpływa również na inne kraje, wskutek czego Targi Poznańskie w tym roku będą miały oblicze wybitnie międzyna rodowe.

Jak potrzebne było zorganizowanie Rady Interesentów Targów Poznańskich, świadczą dowody zgłoszenia akcesu z różnych zakątków Polski organizacyj gospodarczych do Rady Interesentów. Sfery gospodarcze widzą w Radzie czynnik, który nietylko dopomoże Targom Poznańskim do rozwoju, ale pokieruje niemi odpowiednio i przyspieszy odrodzenie przemysłu i handlu w Polsce. Hasło rzucone, by każdy kupiec w Polsce przynajmniej 10% obrotu rocznego zakupił na Targach, spowoduje, że nie 16 miljonów złotych, ale kilkakrotnie razy tyle wyniesie obrót tegorocznych Targów Poznańskich, które odbędą się w czasie od 29 kwietnia do 6 maja 1934. Najpoważniejszy przemysł polski, łącznie z rzemiosłem i przemysłem ludowym zgłasza się w wzmożonej liczbie na Targi Wiosenne w Poznaniu, w przeświadczeniu, że kupiectwo po przezwyciężeniu kryzysu zawrze poważne transakcje. Zapowiadają się liczne wycieczki zbiorowe kupców, rzemieślników i rolników z różnych ośrodków gospodarczych i dzielnic Polski pod koniec kwietnia do Poznania, aby dopomóc do zrealizowania zamierzeń Rządu wyjścia z dna kryzysu i zmniejszenia bezrobocia.

Rewja gospodarcza, jaką są Targi Poznańskie, musi być i będzie wspaniałą i przypomni nam czasy rozkwitu przedkryzysowego. Każdy zatem, kto tylko wytwarza dobro społeczne i uprawia handel, winien stawić się na Targach Poznańskich.



Część terenów Targów Poznańskich.

Dr. ADAM KOCUR
Prezes Związku Komun. Kas Oszcz. Woj. Śląsk.

Rozwój Komunalnych Kas Oszczędności Woj. Śląskiego.

Jednym z działów gospodarki, mającym duże znaczenie dla stosunków ogólno-gospodarczych, są Komunalne Kasy Oszczędności, zorganizowane przez miasta lub powiaty na podstawie specjalnych ustaw, mających na celu popieranie zmysłu i idei oszczędności wśród szerokich warstw społeczeństwa. W Województwie Śląskiem działa 12 K. K. O. zorganizowanych przez Samorządy Miejskie, 6 zaś przez Samorządy Powiatowe.

O powojennym rozwoju tych instytucyj można mówić dopiero od roku 1926, gdyż w czasie inflacji Kasy te prawie zupełnie nie były czynne i przystąpiły do pracy dopiero z chwilą ustabilizowania waluty, która jest podstawą i warunkiem kapitalizacji wewnętrznej. Ponieważ jednak przez sam akt, wprowadzający nową i stałą walutę, nie można było odbudować zniszczonego przez wojnę i inflację zmysłu oszczędnościowego, musiały Komunalne Kasy Oszczędności rozpocząć swą pracę od podstaw t. j. od odbudowy zaufania — przyczem podkreślić należy, że kapitałów nie posiadały prawie żadnych, gdyż wszystkie rezerwy rozpłynęły się w inflacji.

Miarą wykonanej pracy jest fakt, że już rok 1926 zamykają Komunalne Kasy Oszczędności saldem ponad 8 miljonów złotych wkładów oszczędnościowych. Dalszy wzrost wkładów w poszczególnych latach przedstawia się następująco:

w końcu r. 1926 było wkładów	8.04.000·—	zł
„ „ 1927 „ „	18 002.950 21	„
„ „ 1928 „ „	50.952 962 64	„
„ „ 1929 „ „	72 627.386 81	„
„ „ 1930 „ „	88.615.382 97	„
„ „ 1931 „ „	95.375.645·99	„
„ „ 1932 „ „	97.843.447.55	„
„ „ 1933 „ „	102.303.015·65	„

Jak z powyższych cyfr wynika, rozwój Komunalnych Kas Oszczędności był w pierwszych latach bardzo duży, tempo zaś narastania wkładów b. silne, które słabnie dopiero z chwilą, gdy zaczęto odczuwać skutki panującego od kilku lat ogólno-światowego kryzysu.

Ponieważ K. K. O. zebraną gotówkę rozprowadzają z powrotem do miejscowych warsztatów pracy już w formie pożyczek produkcyjnych, równocześnie więc z wzrostem wkładów oszczędnościowych rozwinęły się i operacje czynne, które z początkowej kwoty 8 miljonów złotych w r. 1926 wzrosły na 89.686.000 złotych w r. 1933.

Stan poszczególnych rodzajów pożyczek wynosił na dzień 30. IX. 1933 r.

weksli zdyskontowano:	12.419	tys. zł
pożyczek na skrypty dłużne	8.230	„ „
pożyczki na rach. bież.	11.480	„ „
„ terminowe	3.437	„ „
„ komunalne	8.026	„ „
„ hipeteczne	46.094	„ „
Razem:	89.686	tys. zł

Zasób gotówki ulokowanej w kasie i w bankach, a więc sumy, stojące do natychmiastowej dyspozycji, wynosiły w dniu 30. IX. 1933 r. 10.168 tys. zł., zasób zaś papierów wartościowych wynosił 12.821 tys. zł. Te dwie pozycje świadczą o tem, że K. K. O. posiadają dostateczną płynność i silne pogotowie własne.

Jako wynik ostrożnej polityki K. K. O. podnieść należy że stan funduszów zasobowych, które powstają z czystego zysku, wynosił łącznie z innemi funduszami, stanowiącemi własny majątek K. K. O. przeszło 10 miljonów złotych.

Z powyżej przytoczonych cyfr wynika, że rozwój poszczególnych Komunalnych Kas Oszczędności Województwa Śląskiego, począwszy od r. 1926 był bardzo pomyślny i on właśnie spowodował konieczność koordynacji prac wszystkich K. K. O., działających na stosunkowo małym terenie.

To też w połowie 1929 r. na Konstytucyjnem zebraniu Kas, odbytem w obecności p. Wojewody Śląskiego Dr. Michała Grażyńskiego, dochodzi do skutku uchwała, powołująca do życia Związek Komunalnych Kas Oszczędności Województwa Śląskiego.

Związek ma na celu przedewszystkiem przeprowadzanie fachowej kontroli w Kasach, następnie popieranie wszelkich interesów i potrzeb Kas, ustalanie zasad polityki procentowej i kredytowej, i t. p. zadania.

Rozpoczęcie działalności Związku nastąpiło w tym czasie, kiedy na horyzoncie gospodarki ogólno-światowej zaczęły zarysowywać się pierwsze groźne chmury i kiedy szalony rozmach powojennej konjunktury zatrzymał się, a podwaliny gospodarcze wielu państw zaczęły trzeszczeć.

Dziś z perspektywy kilku lat możemy stwierdzić, że przeżyliśmy w okresie 1931 i częściowo 1932 wiele gorących i ciężkich chwil. Kryzys, szczególnie silny na Śląsku, zastał nas — podobnie jak i szereg innych dziedzin życia gospodarczego — niezupełnie przygotowanych tak, że szczególnie słabe punkty obrony groziły załamaniem.

Tę chwilami groźną sytuację, powstałą przez masowe wycofywanie wkładów w połowie 1931 r., gdzie w przeciągu jednego tylko miesiąca Kasy wypłaciły około 8 miljonów złotych wkładów, udało się dzięki wydatnej pomocy odpowiednich czynników, a w pierwszym rzędzie p. Wojewody Śląskiego, jako Władzy Nadzorczej, opanować i dziś, jak to wynika z przytoczonych powyżej cyfr, możemy śmiało i spokojnie patrzeć w przyszłość.

Komunalne Kasy Oszczędności nadal, jak w przeszłości oparte o terytorjalne Związki Samorządowe, a nadzorowane przez pana Wojewodę Śląskiego, cieszą się największem zaufaniem społeczeństwa, które widzi w tych swoich instytucjach finansowych nie tylko bezpieczne zbiornice kapitałów zaoszczędzonych, ale również punkty oparcia i środki skuteczne w walce z przesileniem i bezrobociem na terenie Śląska.

Miejska Kasa Oszczędności w Krakowie.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Krakowa, założona w roku 1866. ma za sobą 67 lat pracy i rozwoju. Jako jedna z najstarszych i jedna z największych Kas Oszczędności w Polsce, przetrwała szczęśliwie ciężkie lata wojny światowej i niezmiernie trudne czasy gospodarki inflacyjnej i dewaluacyjnej, które zachwiały egzystencją wielu instytucyj finansowych w Polsce.

Dzięki przezornej gospodarce Zarządu Kasy, mogła Kasa Oszczędności miasta Krakowa przerachować wkładki z przed roku 1923. na 20% ich rzeczywistej wartości. Waloryzacja ta, jedna z najwyższych na terenie Małopolski, przyczyniła się w wysokiej mierze do dalszego pogłębienia i utrwalenia tego zaufania, jakiem się Kasa zawsze cieszyła i nadal się cieszy nietylko wśród mieszkańców Krakowa i jego okolic, lecz również i wśród licznych klijentów z całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej.

Toteż nic dziwnego, że Instytucja ta, oparta na wielkim kapitale, pomimo zubożenia społeczeństwa, zebrała znaczne kapitały wynoszące na 49.000 książeczek oszczędnościowych przeszło 50 miljonów złotych. Podkreślić tutaj należy, iż większość stanowią wkłady drobne, będące dowodem pogłębiania się zmysłu oszczędnościowego wśród coraz to liczniejszych sfer społeczeństwa polskiego.

Zebrane kapitały są rozprowadzane drogą kredytów hipotecznych i wekslowych za zabezpieczeniem hipotecznem na pierwszem miejscu hipotek między właścicielami realności. Z kredytów pozatem korzystają przemysłowcy, kupcy, rękodzielnicy, rolnicy, urzędnicy i zawody wolne.

Pożyczki te sprawiły, iż setki domów mieszkalnych zostało wykończonych, nadbudowanych i odnowionych, a akcja kredytowa Kasy zmniejszyła w niemałej mierze klęskę mieszkaniową, o której obecnie w Krakowie się nie słyszy.

Pozatem Kasa nie zapomniała o gromadzeniu funduszów własnych (rezerwowych), które wynoszą ponad 5 miljonów złotych.

Nie wolno też pominąć milczeniem wydatnej ofiarności Kasy Oszczędności miasta Krakowa na ogólnie pożyteczne cele miejscowe, na które wpłaciła dotąd Kasa z corocznych zysków kilka miljonów. I tak wymienimy tylko fundacje główniejsze, a mianowicie:

Na opróżnienie Zamku Królewskiego na Wawelu przez wojska austrjackie i oddanie go na wł. kraju	K	800.000.—
na restaurację kaplicy Zygmunt. na Wawelu	K	166.000.—
na restaurację kościoła św. Krzyża	K	67.000.—
na restaurację Synagogi Kazimierzow. z XIV. w.	K	81.000.—
na budowę Muzeum techniczno-przemysł.	K	350.000.—
na budowę Łaźni Ludowej	K	70.000.—
na zakupienie 600 morgowego lasu, jako daru jubileuszowego dla miasta na park ludowy	K	600.000.—
na restaurację kościoła N. P. Marji	K	78.000.—
na restaurację kościoła N. P. Marji	Zł.	100.000.—
na bud. domu im. Marsz. Piłsud. w Oleandrach	Zł.	34.000.—
na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie	Zł.	200.000.—

Ponadto rozdzieliła Kasa od chwili swego powstania na inne cele społeczne, kulturalne i oświatowe ponad 3 miljony koron i przeszło 1.000.000 złotych.

Komunalna Kasa Oszczędności m. Królewskiej Huty.

Czterdziestypierwszy rok istnienia Kasy, rok operacyjny 1933, stał pod znakiem przeżywanego ogólnie kryzysu. Dotychczasowa tendencja wycofywania lokat wzgl. wkładek trwała nadal, chociaż już nie w tak gwałtownem tempie, jak w latach 1931 i 1932. Mimo wszystko spadek wkładów jest dość znaczny, jak z następującego zestawienia wynika:

Stan	wkładów	w	końcu	roku	1925	zł.	569 975 60
„	„	„	„	„	1926	„	1 629 852.79
„	„	„	„	„	1927	„	4 202.643.43
„	„	„	„	„	1928	„	8.728.476.98
„	„	„	„	„	1929	„	14 258.536 85
„	„	„	„	„	1930	„	17 914.855.13
„	„	„	„	„	1931	„	14.007.017 88
„	„	„	„	„	1932	„	13.718.559.63
„	„	„	„	„	1933	„	12.644.386.98

Na spadek lokat wywarły wpływ więcej momenty gospodarczej niż psychologicznej natury, a mianowicie wyczerpanie się wolnych zasobów gotówkowych klientów i związana z tem konieczność sięgania do rezerw.

Jedną z przyczyn natury psychologicznej była zniżka dolara, która dużą ilość wkładkowców skierowała do okienek kasowych. Zarząd Kasy nie chcąc narażać klientów na dotkliwe straty, wypowiedział wszystkie wkłady dolarowe, które częściowo zamieniono na rachunki złotowe, częściowo jednakże podjęto.

Liczba książeczek wkładowych wzrosła w roku sprawozdawczym o 1719 t. j. do 10860 żywotnych kont.

Spadek wkładów zaznaczył się wprawdzie cyfrowo, jednakże jakościowo i ilościowo się poprawił. Odpłynęły wkłady duże, instytucyj prawnopublicznych, podczas gdy drobne wkłady osób prywatnych wzrosły, co jest dodatnim objawem.

Zarząd Kasy widząc spadek wkładów czynił usiłowania w kierunku zdobycia nowych wkładów i tak poza reklamą uprawnianą stale, poza premjami dla młodzieży szkolnej i poza rozdzielaniem nowonarodzonym dzieciom na terenie miasta Królewskiej Huty książeczek z wkładkami zawiązkowemi, wprowadził w roku sprawozdawczym premjowanie wszystkich wkładów z najkrótszym terminem wypowiedzenia 3 mieś. przy najmniejszej wkładce zł. 300.

Premjowanie wkładek okazało się środkiem dobrym i spowodowało częściowo dopływ nowych kapitałów, jak również zamianę wkładek płatnych bez wypowiedzenia, na wkłady terminowe, tak, że 45% wszystkich kapitałów — to wkłady terminowe.

Stopa procentowa, zależnie od terminów wypowiedzenia wynosiła od 4—7½%, obecnie wynosi zgodnie z rozporządzeniem Ministra Skarbu od 3½—5½%.

Działalność Kasy nie opierała się na kredytach bankowych. Bilans za rok 1932. wykazał zadłużenie około zł. 343.000. — które mimo zmniejszenia się wkładów i trudnej likwidacji pożyczek, w roku 1933, spłacono w zupełności. Bilans obecny nie wykazuje żadnego zadłużenia, przeciwnie zwiększono zapas papierów wartościowych, zdatnych każdej chwili do sprzedaży, wzgl. lombardu o około zł. 800.000. — wobec czego posiada Kasa rezerwę kapitałową w pap. wartościowych (bez Funduszu Zasobowego), na zł. 2.832.774.40.

Dalszą rezerwę kapitałową tworzy osobno administrowany Fundusz Zasobowy, osiągający wraz ze swym zyskiem za rok 1933. kwotę zł. 920.309.16, wobec czego przekroczył już ustawą wymaganą najniższą wysokość t. j. 5% najwyższego stanu wkładek.

Wreszcie wypada nadmienić, że wobec powyższych płynnych rezerw, lokat w bankach, oraz zł. 500.000. — niewyczerpanego redyskontu w Banku Polskim, jak i zł. 500.000. — niewyczerpanego kredytu otwartego w Banku Polskim, zdolność likwidacyjna Kasy w stosunku do swoich wkładów oszczędnościowych jest zadawalająca i wynosi 30%. Można więc spokojnie patrzeć w przyszłość.

Kurczenie się obrotów spowodowało w konsekwencji ograniczanie rozmiarów akcji kredytowej. Ze sprawozdania powyższego wynika, że Zarząd obrał sobie zasadniczo dwa kierunki pracy:

1) utrzymanie należytej płynności,
2) spokojną i zrównoważoną likwidację wierzytelności w stosunku do tych dłużników, których zdrowe warsztaty pracy, rokują nadzieję, że przetrwają obecny zastój i wywiążą się ze swych zobowiązań bez strat, tak dla dłużnika, jak i Kasy, w przeciwieństwie do tych dłużników, którzy w uporczywej bierności niewykazali dobrej woli, — gdzie przystąpiono do energicznej likwidacji wierzytelności.

Suma udzielonych kredytów spadła tak na rachunku hipotek, jak i kredytów otwartych, oraz wekslowych i wykazuje sumę zł. 8.569.961.45.

Równocześnie z obniżką stopy procentowej od wkładów, obniżono także stopę procentową od kredytów, wynoszącą obecnie 7½% p. a. zaś dla kredytów ściśle budowlanych na terenie miasta Królewskiej-Huty 4% p. a.

Mimo czasów zastoju, dowodem żywotności Kasy oraz ostrożnej polityki Zarządu jest czysty zysk, wynoszący zł. **236.154.44.**
do czego dodać należy zysk rach. „Funduszu Zasobowego“ oraz „Emerytalnego“ w sumie zł. **42.014.10**,
tak, że ogólny majątek Kasy powiększono o zł. 278.168.54,

Zarząd Kasy, na której czele stoi znany działacz w budzeniu ducha polskiego wśród ludności górnośląskiej, w czasach zaborczych, i jeden z twórców zawodowego polskiego ruchu robotniczego, obecnie II. burmitrz Królewskiej-Huty, Paweł Dubiel, oraz dyrektor dr. Jan Dymnicki i zastępca dyrektora Paweł Barakoński, stara się, by Kasa stała się niezbędnym czynnikiem dla każdego obywatela w dziedzinie gospodarczej — w dniach pomyślności, jak i w dni krytyczne.

Szpital OO. Bonifratrów w Krakowie.

W starej dzielnicy Krakowa, na Kazimierzu, wśród zaniedbanych, wąskich uliczek i starych, prymitywnych, nierzadko grożących zawaleniem domów, wznosi się okazały gmach, odbijający swą czystością od otoczenia. W gmachu tym, będącym dawniej własnością zakonu Trynitarzy, rezydują obecnie Bonifratrzy, na mocy dekretu z roku 18,2 wydanego przez ówczesnego króla Saskiego i W. księcia Warszawskiego, Fryderyka Augusta. Po dokonaniu odpowiednich przeróbek, urządzili w gmachu tym szpital. Zakon ten bowiem ma jako swój jedyny cel, pielęgnowanie chorych.

Działalność tego zakonu niesłychanie humanitarna, i dla ludzkości bardzo pożyteczna, datuje się od bardzo dawna. W roku 1539 rozpoczął w Granadzie swą miłosierną działalność Jan Boży, który po pełnem przygód życiu sielankowem i żołnierskiem, poświęcił się nagle uczynkom miłości bliźniego. Przy pomocy kilku szlachetnych znajomych wynajął domek, do którego znosił sam i pielęgnował chorych, nie mających żadnych środków ani pomocy. Działalność jego nie trwała długo, gdyż już w r. 1550 umarł, zmożony nadludzkim wysiłkiem i ofiarnością. Zdołał on jednak w ciągu tych kilku lat zgromadzić koło siebie 12 towarzyszy, którzy również poświęcili się tej pracy. Kontynuowali oni rozpoczęte dzieło, a Papież Pius V-ty nadał im w r. 1571 suknię zakonną i regułę, w której jako jedyny cel była pomoc lecznicza dla biednych chorych.

Zakon, którego założyciel, Jan Boży, został ogłoszony Świętym w r. 1690, rozszerzył się bardzo szybko. W roku 1608 lekarz Bonifrater Gabriel Ferrara, uratował życie ciężko choremu królowi Zygmuntowi III. W dowód wdzięczności mieszczanie krakowscy na czele z Walerjanem Montelupi-Wilczogórskim, szlachcicem florenckim, który był kupcem krakowskim i pocztmistrzem królewskim, ufundowali w Krakowie pierwszy konwent. Stał on się domem macierzystym Bonifratrów na Polskę. Pierwotną siedzibę mieli Bonifratrzy przy ul. św. Jana, gdzie utrzymywali szpital dla ubogich. Po 200 latach mury podupadły i groziły zawaleniem, wobec czego przeniesiono w r. 1812 szpital do obecnej siedziby, którą stopniowo rozbudowywano aż do dzisiejszego stanu.

Z wybuchem wojny szpital został zarekwirowany przez władze wojskowe na szpital epidemiczny. Po wojnie oddano gmach Bonifratrom, lecz w stanie zupełnej ruiny i tak opłakanym, że zdawało się, iż nie zdoła się już podźwignąć. Tylko niezmożonej energji i poświęceniu zakonników udało się zebrać trochę grosza, by choć w części umożliwić ich zbożną i doniosłą dla zdrowia ludności działalność. Za rządów długoletniego przeora, a obecnie prowincjała na Polskę, O. Kajetana Matyska, oraz obecnego przeora O. Eljasza Ulmana szpital zwolna powracał do dawnego stanu i może dzisiaj spełniać swą szczytną misję.

Organizacja szpitala polega na tem, że wszyscy członkowie Zakonu przechodzą praktykę pielęgniarską we wszystkich działach szpitala i spełniają przez całe życie te funkcje bez względu na stopień, jaki osiągają w hierarchji zakonnej. Spełniają te funkcje bezinteresownie, uważając je za cel swego życia, a przytem z zamiłowaniem i umiejętnie. Również lekarze świeccy — co z całym naciskiem podkreślić należy — oddają swą pracę dla ulżenia niedoli ludzkiej honorowo.

Naczelnym lekarzem jest obecnie dr. Stanisław **Łapiński**. Jego pomocnikami na oddziale chorób wewnętrznych są: dr. Józef **Katzner** i dr. Adam **Malanek**.

Prymarjuszem oddziału chirurgicznego jest docent Uniw. Jagiell. dr. Stanisław **Nowicki**. Na oddziale tym pracują oprócz tego dr. Marjan **Nowak**, dr. Mieczysław **Mycoń**, dr. Zdzisław **Kadyi** i Władysław **Tarczałowicz**.

Oddział okulistyczny spoczywa w rękach dr. Kazimierza **Karelusa**, któremu do pomocy stoją: dr. Jarosława **Włodyżanka** i dr. Stefan **Pasierbiński**.

Na oddziale chorób uszu i krtani jest prymarjuszem dr. Eugenjusz **Klassa-Brunicki**, zaś sekundarjuszami dr. Artur **Schneebaum** i dr. Ludwik **Rzeszutek**.

Dział chorób skórnych spoczywa w rękach dra Jana **Stopczańskiego**.

Przy szpitalu jest pracownia Rentgenologiczna, którą prowadzi dr. Paweł **Adamowicz**, oraz ambulatorjum dentystyczne, prowadzone przez Bonifratra Rafała Patalasa.

Szpital Bonifratrów posiada ogółem 150 łóżek, podzielonych na trzy klasy. Opłaty za pobyt i leczenie wraz z pielęgnacją wynoszą w I klasie 12 zł., w II klasie 8 zł., a w III — 4 zł. 50. Są to więc opłaty znacznie niższe, niż w innych szpitalach, a to dlatego, że pracują w nim ludzie, poświęcający swój czas i trud bezinteresownie. Przytem trzeba zwrócić uwagę, że wielu chorym, którzy nie są w stanie uiszczać opłaty, Bonifratrzy udzielają pomocy bezpłatnie i nie dopuszczają, by ktoś, kto jest chory, a ubogi, odszedł od bramy szpitalnej bez pomocy, dlatego, że nie posiada pieniędzy.

Ilość łóżek jest bezwzględnie za mała na ich zapotrzebowania. Niestety Bonifratrzy nie posiadają ani majątku, ani stałych dochodów, by mogli odpowiednio szpital powiększyć. Zdani są oni tylko na ofiary ze strony ludzi dobrej woli. Nie pobierają też żadnych subwencji, z wyjątkiem zasiłku z Magistratu, który projektował na ten rok w budżecie udzielenie subwencji 3.000 zł., a w rezultacie udzielił aż... 1.200 zł.!

Tego rodzaju instytucja dobroczynna, która ogółem przyjęła w r. 1933 do leczenia 2174 chorych, z których wyszło ze szpitala zupełnie uleczonych 1514 osób, a podleczonych 340, powinna otrzymywać znacznie wydatniejszą pomoc w pierwszej linji od miasta i władz rządowych, a następnie od społeczeństwa. Ona bowiem spełnia nie dla zysku, lecz z poświęcenia to zadanie, które byłoby w innym wypadku ciężarem dla tych czynników. Nie jest to zaś instytucja dla pewnej tylko części ludności, jakby sądzić można z nazwy. Przeciwnie każdy chory, bez względu na wyznanie, jest przyjmowany i na równi z katolikami traktowany. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w ostatnim roku leczyło się w szpitalu na ogólną liczbę chorych 2.174 — katolików, 1833 — gr. katol. 9 — ewangelików, 22 i 304 żydów, nie uwzględniając osób przychodzących do ambulatorjum, których liczba wynosiła 43.608 osób, a gdzie za minimalną opłatą, albo za darmo, otrzymują pomoc chorzy, którzy nie potrzebują leżeć.

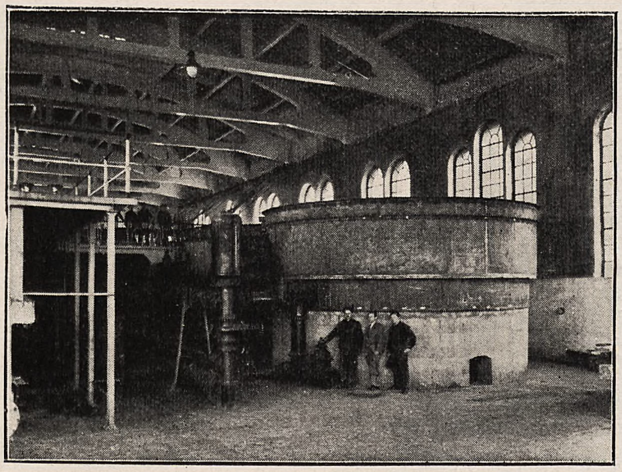
Można się spodziewać, że odnośne czynniki otoczą szpital Bonifratrów życzliwszą opieką jako instytucję, która najbardziej potrzebuje poparcia.

Pospieszne filtry w Wodociągach Poznańskich.

W epoce pociągów błyskawicznych, stukonnych samochodów, aeroplanów — jednem słowem w okresie, w którym **szybkość** jest alfą i omegą wszelkich wysiłków — uległa także cała natura przeciętnego człowieka głębokim przeobrażeniom. Musiał on dostosować się do ogólnego tempa i wszystkie swe czynności regulować tą ogólną gorączką pośpiechu. Gdy ktoś w dzisiejszych czasach zwiedza jakieś miasto, lub jego osobliwości, to przeważnie czyni to powierzchownie, nie zagłębiając się w szczegóły, byle tylko prędzej przerzucić się do innej miejscowości, potem znowu do innej... w poszukiwaniu coraz nowych wrażeń.

Zwiedzając przed kilku miesiącami Województwo Poznańskie i zdając w naszem piśmie sprawozdanie z odniesionych wrażeń, ulegliśmy mimowolnie tej gorączce tempa i przyznajemy ze skruchą, że, w sprawozdaniach naszych pominęliśmy wiele szczegółów, godnych zanotowania. Niejednokrotnie też przeoczyliśmy to, co godne widzenia, byle tylko jaknajprędzej wywiązać się z nałożonego na nas zadania i sprawozdaniem naszem objąć jak najszerszy teren.

Tempo!...



Ogólny widok nowych filtrów.

Ta ujemna strona człowieka obecnej epoki stanęła nam żywo przed oczyma, gdy zawitawszy ponownie do Poznania, spokojniejszym wzrokiem spoglądaliśmy na czcigodne mury starego grodu Przemysława. Znając już z poprzedniego pobytu kontury miasta, mogliśmy zacząć wpatrywać się w jego szczegóły i odkrywać nowe walory, których nie zauważyliśmy dotychczas. Starać się też będziemy — o ile tylko warunki na to pozwolą — powracać do widzianych już objektów aby zwracać uwagę Czytelników na szczegóły, dotychczas nieuwzględnione.

Mając myśl zaprzątniętą temi rozważaniami, zapukaliśmy nieśmiało do drzwi gabinetu dyrektora Wodociągów miejskich nie wiedząc, czy miłe mu będą nasze ponowne odwiedziny. Widząc zdziwioną minę p. inżyniera Kotowicza, wzięliśmy na odwagę, i wypowiedzieli szczerze to, co mieliśmy na sumieniu.

P. Kotowicz uśmiechnął się dobrotliwie i z serdecznym gestem podsunął nam krzesło.

— Nie dziwię się panom! Młodzi jesteście, więc łatwiej ulegacie ogólnej psychozie pośpiechu. Chociaż, prawdę powiedziawszy, także my starsi nie możemy się jej oprzeć. I tylko silne poczucie obowiązku zmusić może człowieka do opanowania się i powolnego zgłębiania wszystkich szczegółów.

— Niech nam pan dyrektor otwarcie zechce powiedzieć, na jakie szczegóły nie zwróciliśmy uwagi, zdając sprawę z pobytu w Wodociągach miejskich? — zapytaliśmy.

— Na to pytanie trudno mi jednem słowem odpowiedzieć — odparł p. Kotowicz. Zresztą trudno wymagać od czasopisma, którego czytelnicy nie są fachowcami, by mogło ono poświęcać zbyt wiele miejsca na objaśnianie szczegółów mało... wzruszających. Takie pismo może podawać tylko ogólny obraz i przez popularny opis zaznajamiać z poszczególnemi kółeczkami skomplikowanego mechanizmu, jakim jest... całokształt życia ludzkiego i jego potrzeb.

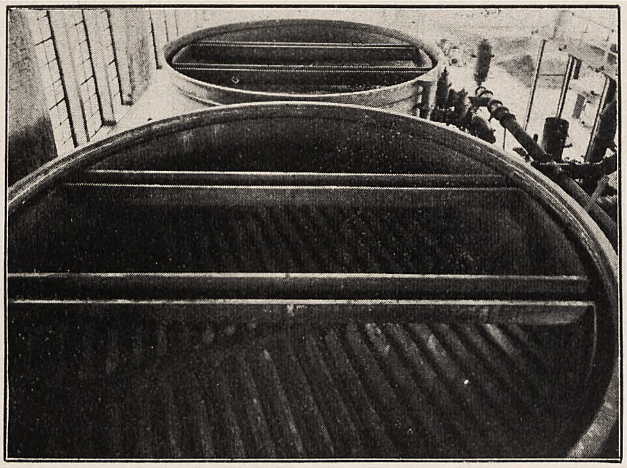
Na jeden szczegół jednak pragnąłbym zwrócić uwagę, który w opisie panów został tylko pobieżnie uwzględniony. Chodzi mi o jeden z najważniejszych czynników przy zaopatrywaniu ludności w wodę, który stanowi o jej jakości i wartości zdrowotnej. Mam na myśli **filtry pośpieszne do odżeleziania wody.**

Wiadomo, że woda, przepływając przez rozmaite warstwy ziemi, nasiąka jej składnikami, które są albo niepotrzebne dla organizmu ludzkiego, albo wręcz szkodliwe. Dlatego wydobytą wodę należy najprzód przepuścić przez odpowiednie filtry — i dopiero w stanie możliwie oczyszczonym doprowadzać konsumentom.

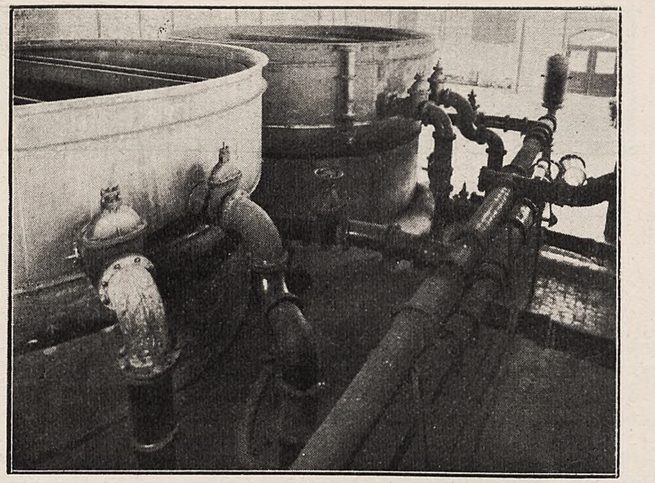
Jednym ze składników najniekorzystniej wpływających na jakość wody, jest żelazo. Ponieważ procedura odżeleziania

wody była dawniej zbyt powolną i uniemożliwiała szybkie oczyszczanie większej jej ilości, wprowadziły wodociągi Poznańskie w roku 1909 sześć filtrów systemu Jewell'a, o wydajności około 30.000 m^3 wody na dobę. Filtry te zostały wykonane i zmontowane przez firmę niemiecką.

Gdy Polska zmartwychwstała, stał się Poznań ośrodkiem bardziej ożywionym, aniżeli za czasów zaborczych, czego naturalnem następstwem był wzrost zapotrzebowania wody. Dotychczasowe filtry już nie wystarczały, musieliśmy więc pomyśleć o ich powiększeniu przynajmniej o 50 proc. Zabraliśmy się energicznie do dzieła i już nie przy pomocy obcych, lecz własnemi siłami przeprowadził Zarząd Wodociągów budowę nowych filtrów, w ten sposób, iż żelaznych



Widok wewnętrznego urządzenia pospiesznego filtra.



Widok rurociągów łączących filtry.

zbiorników o średnicy 6,10 mtr. i wysokości 2,30 mtr. dostarczyła znana i potężna firma H. Cegielski w Poznaniu, zaś urządzenie wewnętrzne filtrów i połączenia rurowe wykonały wodociągi według własnego projektu i własnych planów oraz — co najchlubniej świadczy o polskiej sprawności — własnemi siłami.

Może te szczegóły — dodał na zakończenie z uśmiechem dyr. Kotowicz — nie przedstawiają dla panów zbyt wielkiej wartości. Ale sądzę, że nie będą one bez znaczenia dla oceny starań, jakie czynimy, by spełnić nasz obowiązek, polegający na daniu ludności zdrowej — w odpowiedniej ilości wody.

Gazownia miejska w Poznaniu.

Jedną z ciekawszych instytucyi, będących pod zarządem miasta Poznania, jest **Gazownia miejska.** Założona została przed 75 laty, jest przeto jedną z najstarszych na terenie byłego zaboru pruskiego.

Jakkolwiek zasadnicze urządzenia Gazowni musiały ulec stopniowemu zużyciu, to jednak pod umiejętnem, pełnem poświęcenia kierownictwem dyrektora Antoniego **Dziurzyńskiego** Gazownia Poznańska spełnia swe zadanie bez zarzutu. Kierownictwo dba bowiem o to, by w miarę posiadanych środków wprowadzać nowoczesne urządzenia i dostosowywać produkcję do zwiększającej się stale konsumpcji.

Główną inwestycją była nowa piecownia o komorach pionowych w przeciwieństwie do dawnej, w której komory były poziome. Produkcja nowej piecowni wynosi do 90.000 metrów kubicznych na dobę.

Duży nacisk kładzie dyrektor Dziurzyński na racjonalną eksploatację produktów ubocznych, by nic nie poszło na marne. Gazownia posiada więc zakład dwugazu, instalację do wytwarzania gazu wodnego, aparatownię do chłodzenia, do wytwarzania benzolu. Ważnym produktem jest smoła, której Gazownia wytwarza 24 ton na dobę.

Dzięki zapobiegliwości dyr. Dziurzyńskiego Gazownia posiada nowocześnie urządzone warsztaty, przez co wykonywać może we własnym zarządzie nietylko drobne naprawy, lecz także większe zmiany, jakie są potrzebne dla usprawnienia całego aparatu wytwórczego.

W nowej instytucji społecznej.

UBEZPIECZALNIA W BIELSKU.

Jedną z najaktualniejszych spraw doby obecnej, która zaprząta stale szpalty dzienników i wywołuje ożywioną polemikę, jest sprawa Ubezpieczalni Społecznych, niedawno zreformowanych. Z tego powodu, korzystając z bytności w Bielsku, zwróciliśmy się do dyrektora tamtejszej Ubezpieczalni, p. Henryka Fikusa wiedząc, że nie spotkamy się z odmową. P. Dyrektor Fikus ma bowiem pełne zrozumienie dla poczynań prasy w kierunku objektywnego informowania szerokich warstw o interesujących je problemach.

— Jako gorliwy działacz społeczny i pełen poświęcenia prezes Związku Strzeleckiego na powiat Bielski — rozpoczęliśmy — miał niewątpliwie p. dyrektor sposobność zaobserwowania wrażeń, jakie budzi reorganizacja instytucji ubezpieczeń społecznych?

— Istotnie — odrzekł dyrektor Fikus — w wielu wypadkach zauważyłem, że społeczeństwo nie orjentuje się dostatecznie w tem zagadnieniu lub też ulega suggestji czynników, które w każdem posunięciu Rządu dopatrują się ujemnych stron. A przecież ustawa o ubezpieczeniu społecznem, która weszła w życie z dniem 1-go stycznia 1934 r. stanowi poważny postęp w tej dziedzinie. Przedewszystkiem, nowo wprowadzone ubezpieczenie emerytalne robotników jest wielką zdobyczą warstw robotniczych, gdyż zabezpiecza im zaopatrywanie na starość. Nawet tym, którzy nie byli zupełnie dotychczas ubezpieczeni na starość, jeśli przepracowali w ostatnich 14 latach conajmniej 4 lata, a przekroczyli 65 rok życia i nie mają środków do życia, przyznaje zapomogi po zł. 20.— miesięcznie, rodzinom zaś po zmarłych pracownikach, których zgon nastąpił po 1. I. br., a którzy byli ubezpieczeni choćby przez 1 tydzień, przyznaje się zapomogi pośmiertne od zł. 75 — 312, zależnie od wysokości zarobku, niezależnie od zasiłku pogrzebowego, otrzymanego na podstawie ubezpieczenia chorobowego.

— Jak oddziałała nowa ustawa na ustrój dotychczasowy na terenie Bielska — pytamy;

— Na podstawie tej ustawy — odpowiada dyr. Fikus — dotychczasowa Kasa Chorych w Bielsku przeobrażoną została na Ubezpieczalnię Społeczną w Bielsku, obejmując następujące ubezpieczenia:

1) na wypadek choroby i macierzyństwa (t. zw. ubezpieczenie chorobowe),
2) na wypadek niezdolności do zarobkowania lub śmierci osoby ubezpieczonej, wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej (t. zw. ubezpieczenie wypadkowe),
3) na wypadek niezdolności zarobkowania lub śmierci osoby ubezpieczonej, wskutek wszelkich przyczyn (t. zw. ubezpieczenie emerytalne robotników),
4) ubezpieczenie pracowników umysłowych na wypadek braku pracy, niezdolności do wykonywania zawodu, na starość i wypadek śmierci (t. zw. ubezpieczenie emerytalne pracowników umysłowych).

Wymienione pod 1, 2 i 4 ubezpieczenia były już i przedtem zastosowane, lecz były rozbite na kilka zakładów, obecnie zaś są skoordynowane w jednej Ubezpieczalni, co stanowi znaczne udogodnienie dla ubezpieczonych.

Pragnę dodać, że Ubezpieczalnia Społeczna w Bielsku obejmuje działalnością swą cały Śląsk Cieszyński (powiaty bielski i cieszyński) i ma swój Oddział w Cieszynie, oraz Ekspozytury w Czechowicach i Skoczowie; ponadto Ośrodki Lecznicze w Chybiu, Strumieniu, Czechowicach-Żebraczy, Jaworzu, Zebrzydowicach, Kończycach Wielkich, Ustroniu, Goleszowie, Wiśle i Istebnej.

Władze Ubezpieczalni stanowią PP.: Komisarz Tadeusz Ulanowski, lekarz Naczelny Dr. S. Teufel, oprócz mnie, oraz zastępcy dyrektora, p. Jana Wadonia.

Na tem zakończyła się rozmowa, która — miejmy nadzieję — usunie pojawiające się tu i ówdzie uprzedzenia.

Syndykat koszykarski.

Przemysł koszykarski w Polsce ma właściwą siedzibę w Małopolsce, gdzie znakomicie się rozwija i pokrywa nietylko zapotrzebowanie rynku krajowego, lecz i pracuje wydatnie na eksport. — Jest to uzasadnione tem, że Małopolska posiada największe obszary wiklin nad rzekami, oraz znaczne obszary szlachetnych kultur wiklinowych, tudzież taniego i wyszkolonego robotnika bezrolnego lub małorolnego, osiadłego na rozdrobnionych ubogich gospodarstwach rolnych, zmuszonego do ubocznego zarobkowania w przemyśle chałupniczym.

Największe ośrodki koszykarskie znajdują się w zagłębiu rudnickiem. Obejmują one 22 okoliczne wsi, oraz w zagłębiu

rączańskiem z 9-ma okolicznemi wsiami. — Pozatem są liczne rozrzucone placówki koszykarskie, które łącznie z poprzedniemi ośrodkami zatrudniają około 15.000 pracowników chałupników.

Polska posiada również największe w Europie, wzgl. na świecie tereny wiklin półszlachetnych i szlachetnych odmian, o obszarze około 50.000 ha, które tylko częściowo są eksploatowane dla rodzimej produkcji koszykarskiej, częściowo zaś służą na eksport wikliny w stanie surowym, lub okorowanym, a w drobnej ilości na materjał do regulacji rzek, lub na opał. — Większość jednakowoż terenów jest niewyzyskana.

Przy eksploatacji terenów wiklinowych i obróbce surowca jest zatrudnionych w okresie kampanji, trwającej 4—5 miesięcy, około 25.000 ludności wiejskiej.

Polskie wyroby koszykarskie najrozmaitszych typów, począwszy od najprostszych dla celów gospodarstwa rolnego, a skończywszy na najwykwintniejszych meblach luksusowych, zyskały sobie najlepszą markę na rynkach zagranicznych, szczególnie w Ameryce, dokąd eksportuje się rocznie około 400 wagonów.

Polska, posiadając wszelkie walory szybkiego rozwoju przemysłu wiklinowego, a w szczególności koszykarskiego, mogłaby przy odpowiednio silnej organizacji handlowej ogarnąć w eksporcie wszystkie rynki świata, zakupujące masowo wyroby koszykarskie codziennego użytku i zorganizować nowe placówki wytwórcze, któreby dały zatrudnienie bezrobotnemu proletarjatowi miejskiemu i podmiejskiemu.

Brak należycie wyposażonej organizacji handlowej, brak zrzeszenia branżowego i niedocenianie tej ważnej gałęzi wytwórczej, którąby gospodarczo mogła podnieść dobrobyt wsi, utrudnia w wysokiej mierze racjonalny rozwój przemysłu wiklinowego i koszykarskiego.

Były Wydział Krajowy, chcąc należycie zorganizować wytwórstwo koszykarskie i jego eksport, powołało do życia przy współudziale Ministerstwa Handlu i Przemysłu, tudzież Krajowego Związku Przemysłowego, Syndykat Koszykarski, jako Spółkę Akcyjną. Syndykat mając w statucie zastrzeżone prócz celów handlowych, organizację nowych placówek wytwórczych, szkolnictwo zawodowe i pracę społeczną — podjął racjonalny eksport surowców, półfabrykatów i wyrobów koszykarskich na rynki europejskie i amerykańskie, a przez zakładanie kursów po wsiach i miastach, oraz w zakładach więziennych — wyszkolił całe rzesze nowych pracowników, wyspecjalizowanych przeważnie w eksporcie.

Kierownictwo Syndykatu spoczywało w rękach pp.: Inż. Białka, jako kierownika technicznego i organizacyjnego, oraz Kazimierza Strzegockiego (obecny wiceprezes P. K. O.) jako kierownika administracyjnego. — Po zlikwidowaniu Syndykatu Koszykarskiego, wskutek niemożności uzyskania podwyżki kapitału do zł. 250.000, przewidzianych nową ustawą o spółkach akcyjnych, powstała nowa organizacja, jako Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, o kapitale zakładowym zł. 30.000, pod nazwą: Syndykat dla Przemysłu Wikliniarskiego i Koszykarskiego. Udziałowcami są właściciele większych majątków ziemskich, posiadający plantacje szlachetnych kultur wiklin w Poznańskiem, Pomorzu i Małopolsce.

Syndykat pracuje przeważnie na rynki zagraniczne, eksportując surowiec koszykarski, oraz wyroby najrozmaitszego typu na rynki Europy i Ameryki, a w szczególności do Danji, Holandji, Anglji, Hiszpanji, Francji i Stanów Zjednoczonych.

„Malto" — Śrem Wielkopolska.

Coraz liczniejszą jest rzesza tych, dla których nie obcą jest nazwa **Malto.** Co ona oznacza, wiedzą wszyscy harcerze, turyści, wojskowi. Bo czy w obozach harcerskich, czy w wędrówkach po górach, czy na manewrach — nieodłącznym towarzyszem jest paczka z nazwą Malto, w której znajdują się sprasowane kostki, zawierające mieszaninę posilnej kawy zbożowej, cukru kryształowego i cykorji. Kostki te każdej chwili gotowe są do użycia i stanowią znakomite, posilne pożywienie.

Odżywcze właściwości **kawy konserwowej Malto** skłoniły Fundusz bezrobocia do rozdzielania jej bezrobotnym, jako jednego z ważniejszych środków odżywczych.

Fabryka położona w jednej z najbardziej malowniczych okolic Wielkopolski, mianowicie w powiecie **Śrem** wyrabia oprócz tego ekstrakty przemysłowe dla celów odżywczych, oraz technicznych.

Fabryka kapeluszy J. Hückla.

Fabryka kapeluszy pod firmą J. Hückla Synowie, istnieje od roku 1799.

Wyroby przedsiębiorstwa osiągnęły taki popyt, że powiększenie tegoż stało się nieuniknioną koniecznością.

Któż z nas nie zna kapeluszy Hückla? Rozpowszechnione po całym świecie przynoszą wielki zaszczyt fabryce, która je wyrabia. Nikt jednak nie domyśliłby się, że olbrzymie przedsiębiorstwo powstało dzięki pracowitości i uczciwości ówczesnych właścicieli, z małego warsztatu kapeluszniczego, założonego jeszcze przed 135 laty. Oczywiście w czasie tym nie było jeszcze mowy o maszynach. Początkowo pracowało w warsztacie kilku robotników, robiących kapelusze ręcznie. Liczba tych robotników ustawicznie się zwiększa i wyroby zyskują na popularności.

Świetny rozwój tego przedsiębiorstwa rozpoczyna się jednak dopiero w roku 1875. kiedy to w miejsce pracy rąk ludzkich, wstąpiły maszyny, tak, że produkcja wybitnie się zwiększa. Sława fabrykatów rozchodzi się po całym świecie, czego dowodem są liczne wysokie odznaczenia, jakie uzyskała firma za działalność w branży kapeluszniczej.

I tak ówcześni właściciele tej fabryki zostali nagrodzeni Złotym Krzyżem Zasługi i żelaznym orderem z Koroną. Fabryka bierze udział w wystawach światowych i uzyskała w roku 1873. w Wiedniu żelazny Medal Postępu, w roku 1876. na wszechświatowej wystawie w Filadelfji odznaczoną została najwyższą nagrodą. Na wystawie w Paryżu w roku 1878. Złoty Medal, w roku 1900. również w Paryżu największą nagrodę „Grand Prix", wreszcie w roku 1929. odznaczone zostało przedsiębiorstwo na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Wszystkie te odznaczenia są najlepszym dowodem, że przedsiębiorstwo ma za sobą najskuteczniejszą trwałą stutrzydziestopięcio letnią działalność.

W roku 1924. zakłada firma J. Hückla Synowie, fabrykę kapeluszy w Skoczowie, z wielkim nakładem kosztów i pracy. Urządzenie jest według ostatnich wymagań techniki maszynowej i fabryka zatrudnia kilkuset kwalifikowanych robotników i w każdym kierunku wyszkolonych majstrów, samych Polaków.

Kapelusze wyrabiane przez firmę J. Hückla Synowie, w Skoczowie są tak dobrej jakości, że współzawodniczą z wielkiem powodzeniem z najlepszymi produktami zagranicznymi.

J. Hückla Synowie, reprezentowani są na całej kuli ziemskiej.

Pracownia stolarska Władysława Stobierskiego.

Wśród rzemiosła krakowskiego, które przez szereg wieków rozwijało się bardzo intensywnie i zdobywało sobie uznanie w całym świecie, jedno z czołowych miejsc zajmowało stolarstwo. Miało ono olbrzymie pole działania w epoce świetności Krakowa, gdy królowie i magnaci nie szczędzili grosza, by uświetnić gród podwawelski monumentalnymi gmachami i ozdobić je artystycznem wykonaniem najdrobniejszych nawet szczegółów. A w tych szczegółach wielką rolę odgrywa drzewo, czyto we formie rzeźb, zdobiących gmach, czy w urządzeniu wnętrza.

Z biegiem lat, gdy Kraków przestał być stolicą Państwa, brakło rzemiosłu krakowskiemu możności dalszego rozwoju, musiał więc też nastąpić jego upadek. Niemniej pozostała tradycja, którą pozostałe niedobitki pielęgnowały, starając się o zastąpienie dawniejszej ilości — jakością wyrobów. Chociaż więc ciężko borykać się musieli rzemieślnicy krakowscy z nieprzyjaznymi warunkami egzestencji, to jednak wysoko dzierżyli dawny sztandar zdobytej sławy i starali się pozostać tem, czem byli, to jest sumiennymi wykonawcami, przygotowanymi wszechstronnie do swego zawodu.

Do rzędu takich właśnie zakładów, należy pracownia stolarska Władysława **Stobierskiego** przy ul. Wrocławskiej 75. Założyciel pracowni jest wybitnym mistrzem w swym fachu i cieszy się wielkim szacunkiem wśród swych braci cechowych, którzy go obdarzyli godnością prezesa cechu stolarzy. Piastując od 4 lat tę godność, położył niemałe zasługi tak dla organizacji, jakoteż — i to przedewszystkiem — dla wykształcenia młodego pokolenia rzemieślników w tych tradycjach, w jakich sam wzrósł i jakie tak wysoko postawiły rzemiosło krakowskie.

Z licznych prac, wykonanych w pracowni p. Stobierskiego, wyróżniają się w pierwszym rzędzie wspaniałe bramy kościoła Najśw. Marji Panny. Jest to dzieło, przynoszące chlubę przedewszystkiem wykonawcy, p. Stobierskiemu, a także miastu, gdyż zmusza każdego, kto zawita do Krakowa i zatrzyma się przed tym wspaniałym pomnikiem polskiej sztuki budowniczej, do podziwiania wysoce artystycznej i solidnej pracy. W kościele Najśw. Panny Marji wykonał p. Stobierski wspaniałą ławkę dębową (stallę) w kaplicy Bonerów, ufundowaną przez Cech Rzeźników i Wędliniarzy w Krakowie, a projektowaną przez prof. Mehofera. Wykonanie to niezwykle artystyczne budzi zrozumiały podziw dla sztuki p. Stobierskiego. Również wykonanie drzwi na Wawelu jest dziełem p. Stobierskiego. Wykonał on także roboty stolarskie w pałacu prasy Il. Kurjera Codziennego, oraz wiele innych, które zjednały mu pełne uznanie i zasłużone wzięcie.

Mleczarnia Związkowa „Hygiena“ w Krakowie.

Zagadnienie zaopatrywania ludności miast w nabiał jest wszędzie wielką bolączką, jak z drugiej strony korzystny i łatwy zbyt tych produktów stanowi dla rolnika przedmiot ustawicznej troski. Aby sharmonizować obydwa punkty zainteresowań ku obopólnemu zadowoleniu, postanowili właściciele całego szeregu majątków ziemskich w obrębie Województwa Krakowskiego, a częściowo także Kieleckiego, powołać do życia spółdzielnię. W roku 1931 powstała więc w Krakowie Mleczarnia Związkowa „**Hygjena**“, do której przystąpiło 23 właścicieli majątków, produkujący ogółem 5.000 do 7.000 litrów mleka dziennie. Na czele spółdzielni stoi jako prezes Henryk Wójcik z Tropiszowa, zaś dyrektorami są pp. Władysław Cieślewicz z Grębałowa i Karol Żeleński z Grodkowa.

Celem Spółdzielni jest dostarczenie konsumentowi w jak najlepszej jakości mleka i przetworów mlecznych, a przez usunięcie kosztownego pośrednictwa, także i po cenie przystępnej dla najszerszych warstw społeczeństwa. Dowiedzionem jest bowiem, że mleko jest niejednokrotnie przyczyną różnych chorób, które możnaby było usunąć, zachowując jak najdalej idącą czystość w oborach, jak również wyłączając chore sztuki krów od produkcji mleka. Mleczarnia „Hygiena natomiast utrzymuje stały nadzór weterynaryjny nad oborami swych członków.

Od 1933 roku wprowadziła Hygjena za poradą sfer lekarskich, troszczących się o zdrowie niemowląt, specjalne mleko dla nich, pochodzące od krów rasy czerwono-polskiej z okolic górskich, a zatem mleko pod każdym względem najlepsze, cieszące się uznaniem odbiorców.

Celem ułatwienia kontaktu z odbiorcami, wynajęto na ten cel lokal w centralnym punkcie Krakowa, a to przy ul. Szczepańskiej l. 2, gdzie urządzono sklep oraz lokal do wyrobu śmietany, jakoteż lokal do przyjmowania i wydawania mleka.

Wyniki tej pracy nie dały na siebie długo czekać, osiągnięto bowiem cel wytknięty przy założeniu przedsiębiorstwa, a nawet więcej, wszyscy bowiem konsumenci mleka przekonali się o prawdziwej wartości tego produktu dla zdrowia, o ile tenże nie jest fałszowany. W dowód tego może Mleczarnia „Hygiena“ poszczycić się dzisiaj znaczną liczbą odbiorców, zaopatrujących się w towar z Mleczarni od założenia tejże bez przerwy.

Dzisiaj Mleczarnia zaopatruje w nabiał szereg instytucyj użyteczności publicznej, szkoły, szpitale i oddziały wojskowe.

Obecnie Mleczarnia „Hygjena“ rokuje pomyślny rozwój ku zadowoleniu zarówno producentów, jak i konsumentów mleka, tego czynnika, którego w Polsce nie docenia się niestety w tej mierze jak n. p. w krajach Skandynawji.

Hodowla kwiatów i nasion Emil Freege w Krakowie.

Kraków — ten stary królewski gród — ma to dla siebie, że pielęgnuje nietylko zabytki świetnej swej przeszłości. W każdej niemal dziedzinie znać usiłowania, by zachować to, co z tą przeszłością jest związane. A intergralną częścią miasta i jego rozwoju było mieszczaństwo, rzemiosła i handel. Warsztaty pracy przechodziły z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie, zachowując swe tradycyjne cechy.

Postęp ostatnich dziesięcioleci, szalone tempo życia musiało wpłynąć też na metody pracy w tych gałęziach i nakazywało radykalne zerwanie z dotychczasową tradycją. Do zmiany tej nie wszyscy umieli się dostosować. Więc też wiele zakładów ustąpić musiało z placu i zamknąć swe podwoje. Niewiele tylko firm się ostało.

Jedną z nich jest znany sklep z kwiatami w Sukiennicach pod firmą **Emil Freege**, która posiada własny zakład ogrodniczy na terenie miasta przy ul. Lubicz.

Firma **Emil Freege**, założona została w roku 1860 i zajmowała się początkowo ogrodnictwem. Następnie utworzony został przy firmie dział nasienny, który z czasem rozwinął się tak dalece, że stał się działem najważniejszym.

Dział ten obejmuje obecnie, prócz własnych hodowli nasion warzywnych i kwiatowych, także plantacje tych nasion, oraz nasion rolnych, w szczególności buraków pastewnych i traw.

Plantacje te obejmują dzisiaj kilkaset morgów.

Oprócz tego firma pozostaje w stałej bezpośredniej łączności ze specjalnymi hodowcami zagranicznymi, importując te nasiona, których w kraju, ze względów klimatycznych, wytworzyć nie można.

Dotyczy to niektórych specjalnych gatunków warzyw, a przedewszystkiem kalafiorów, niektórych kapust, najdelikatniejszych gatunków marchwi, a wreszcie tych kwiatów, dla których okres wegetacji w naszym klimacie jest za krótki. Hodowle te znajdują się głównie we Francji, w Holandji i Danji.

Poza tem firma prowadzi w kilkudziesięciu budynkach kwieciarstwo szklarniane, w połączeniu z hodowlą tychże roślin na nasiona, a wreszcie na przestrzeni kilkudziesięciu morgów szkółki drzew owocowych i roślin ozdobnych, bylin, róż i t. d.

Obecnie firma Emil Freege rozpoczęła 75 rok swojej działalności.

Fabryka tutek (zwijek) i bibułek „Herbewo" S. A.

Jedną z najpoważniejszych i najnowocześniej urządzonych w Polsce Fabryk Zwijek (Gilz) jest bezsprzecznie Fabryka Tutek (Zwijek) i Bibułek „HERBEWO", S. A. w Krakowie.

Fabryka posiada najnowsze zdobycze techniki, rozmieszczone w dwudziestu kilku halach, które dzielą się na: cztery duże hale maszyn gilzowych, trzy hale maszyn pudełkowych, dwie hale opakowań, jedną dużą halę maszyn rotacyjnych, dwie hale do krajania papieru, trzy hale do sortowania towaru, halę do ekspedycji, dwie hale manipulacyjne, halę surowców, halę inwentarzową i t. d.

Produkcja dzieli się na dwa zasadnicze gatunki: tutek samogasnących i samospalających. Z pośród samospalających należy wymienić takie gatunki, jak „Morwitan", „Bon Ton", budka" „Herbewo Nr. 18" „Herbewo Nr. 54", „Herbewo bez „Korkowe", „El-Gamel", „Mais"; „Herbewo Dore"; „Blue Cork", „Gold Tipped", „Pectoral", „Kairo", „Akademickie", „Framos", „Monopol", itd. — Z pośród samogasnących: „Herbewo-Filigran" i „Antinicotin".

Z pośród gatunków bibułek należy tu wymienić: „Podruku" i „Herbewo-Dore" (z drukiem). Prócz tego produkuje fabryka watę antinicotinową. Jako produkcję uboczną „Herbewo" prowadzi dział produkcji słomek do napojów.

Modernistyczne urządzenie fabryki, stojące na niezwykle wysokim poziomie techniki, wyróżnia tę placówkę z pośród tego rodzaju wytworni nietylko w kraju, ale i zagranicą. Eksport wyrobów „Herbewo" należy temsamem do najbardziej reprezentacyjnych z pośród wywożonych od nas produktów, gdyż przyczynia się do umocnienia marki towaru polskiego na rynkach wywozowych, jako gatunku pierwszorzędnego. Wygląd zewnętrzny wyrobów „Herbewo", zarówno estetyką, jak i wielką skalą różnorakości gatunków, tworzy walną propagandę dla zbytu wyrobu naszego monopolu tytoniowego. — W zrozumieniu tego uzyskała fabryka „Herbewo" szereg uznań i wyróżnień.

O dużem zainteresowaniu dla tutki polskiej świadczy najdobitniej fakt, że ostatnio zainteresowały się nią rynki Kanady i Stanów Zjednoczonych A. P.

Na wzmiankę zasługują też stosunki pracy w tym zakładzie. Główny nacisk kładzie zarząd na utrzymanie wprost pedantycznej hygjeny nie tylko w trakcie pracy, Każdy robotnik, udający się do swego zajęcia, musi przed i po niem obowiązkowo jak najdokładniej się umyć. W tym celu zbudowane są łazienki z tuszem z ciepłą i zimną wodą.

Dzięki masowej produkcji „Herbewo" swoje wyroby sprzedaje po umiarkowanych cenach, nie żałując przytem najlepszych surowców przy fabrykacji.

Fabryka „Herbewo" jest, o czem może nie każdy wie, pionierką przemysłu zwijkowego w Polsce. Jest ona bowiem najstarszą na rynku małopolskim fabryką tego rodzaju, a równocześnie najsilniej idącą z tempem rozwoju technicznego.

Kierownictwo Fabryki spoczywa w rękach znanych przemysłowców pp. Dra. Andrzeja Wołoszyńskiego i Adama Kirchmayera. Kierownictwo to swem sprężystem nastawieniem nie ogranicza się wyłącznie do komercjalnego chwytania zainteresowań rynkowych, lecz, jak już wyżej wspomniano, zainteresowania te stwarza, a to głównie swemi ciągle dawanemi injekcjami nowych, nader ciekawych i frapujących, nietylko „zawodowego palacza", ale każdego nawet obojętnego konsumenta, wynalazkami w dziedzinie produkcji zwijkowej. Każdy gatunek tutek (zwijek) — to nietylko inna nazwa lub forma zewnętrzna, ale to inny smak, to cała gama innych nowych możliwości zadowolenia wymogów konsumcyjnych palacza.

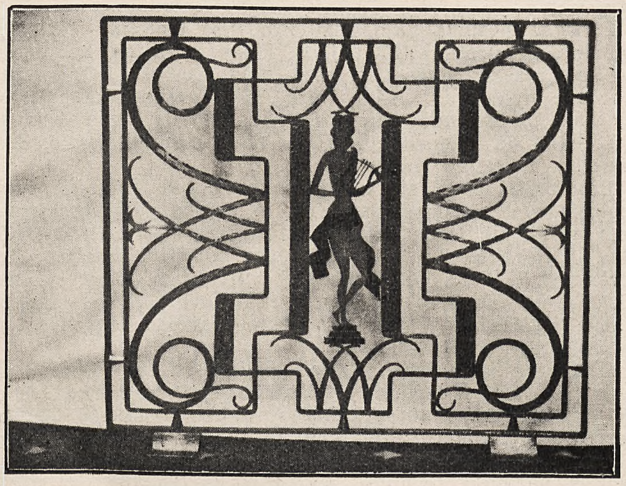
Zakład artystyczno-ślusarski Jan Oremus w Krakowie.

W dobie ogólnej dążności do zmechanizowania wszelkich działów wytwórczości, nieliczne tylko zakłady rękodzielnicze mogły utrzymać się przy życiu i to tylko takie, których wysoka wartość czy to artystyczna, czy jakościowa stała



na takiej wyżynie, jakiej produkt mechaniczny nie jest w stanie osiągnąć.

Do takich zakładów należy zakład artystyczno-ślusarski pod firmą „J a n O r e m u s", Założony w r. 1907 zakład prowadzony jest bez przerwy przez właściciela, który dzięki swym walorom fachowym stworzył niejedną rzecz, będącą trwałym pomnikiem zwłaszcza przy monumentalnych budowlach Krakowa. W uznaniu tej pracy firma otrzymała wysokie odznaczenia tak na wystawie budowlanej we Lwowie, jak na Pow. Wystawie Krajowej w Poznaniu.



Firma wyrabia wszelkie rzeczy w zakres ślusarstwa wchodzące, a mianowicie: wszelkie okucia budowlane, okna i drzwi żelazne, balustrady, kraty, windy ciężarowe, konstrukcję dachowe, schody żelazne, a przytem jako specjalność roboty artystyczne i dekoracyjne w kutym żelazie i w różnych metalach według rysunków i projektów własnych, oraz nadesłanych.

Zakład ślusarski Wojciech Wajda w Krakowie.

Zawód ślusarski dobrze zapisał się w dziejach rzemiosła krakowskiego, stwarzając dzieła nieposlednie tak pod względem techniki, jak i artyzmu w wykończeniu. Jednym z wybitniejszych przedstawicieli tego fachu jest **Wojciech Wajda**, którego zakład znajduje się przy ul. Królowej Jadwigi 9.

Założyciel Zakładu p. Wojciech Wajda, zdobył wiedzę fachową w licznych warsztatach zagranicznych, co pozwoliło mu na przystosowanie zdobyczy na tem polu do naszych warunków.

Zakład wykonuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres ślusarstwa budowlanego i artystycznego z żelaza, mosiądzu i białego metalu.

P. Wajda wykonywuje prace, wchodzące w zakres jego specjalności, przy wszystkich większych budowlach. Między innemi miał powierzone roboty przy budowie gmachu Dyrekcji Robót Publicznych, domów czynszowych Z.U.P.U., szpitali, wojskowości, zwłaszcza przy rozbudowie lotniska w Rakowicach. Obecnie Zakład wykonuje roboty ślusarskie przy budowie gmachu gimn. Państw. św. Wandy, oraz wspaniałego 8-io piętrowego gmachu dla Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu krakowskiego przy pl. Szczepańskim.

Obróbka

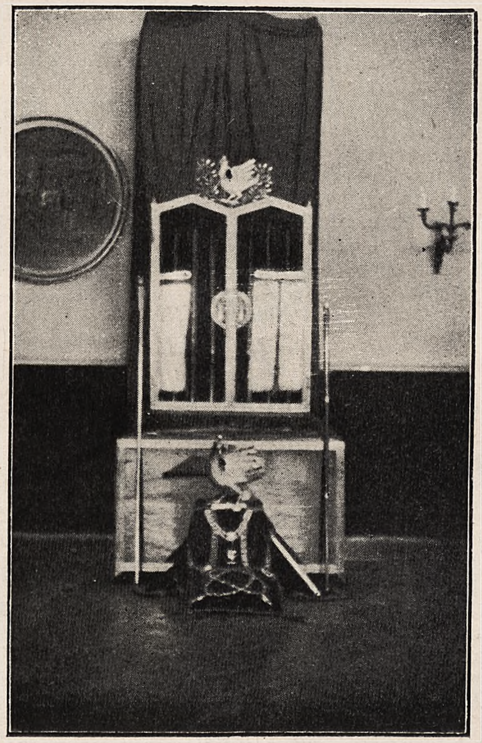
Zakład Ślusarsko-Maszynowy W. Jaroszewski i F. Guzik w Krakowie.

W latach od 1917 do 1927 r. istniała w Krakowie fabryka maszyn „Labor", wykonująca w pierwszym rzędzie remonty samochodów, silników itd. Wspólnicy, których było kilku, wskutek rozbieżności zdań nie zdołali jednak fabryki rozwinąć tak, że po pewnym czasie fabryka upadła. Jej inicjatorzy i współwłaściciele, pp. Jaroszewski i Guzik otwarli wobec tego w r. 1927 własny zakład na wzór poprzedniej fabryki „Labor", lecz początkowo w małym zakresie. Z czasem dzięki usilnej pracy i sumienności zaczęli zyskiwać sobie coraz większe uznanie i mogli przystąpić do stopniowej rozbudowy zakładu.

Główny nacisk kładą właściciele „Obróbki" na wydoskonalenie się w samodzielnem wykonywaniu poszczególnych części do samochodów i maszyn. Zdobyli też w tym kierunku wielkie doświadczenie, które im umożliwiło stosowanie własnych metod przy odnawianiu zużytych pracą silnika cylindrów, Przy tak zwanym „szlifowaniu" tarcze szmerglowe przy równaniu powierzchni gładkiej cylindra pozostawiają chociaż małe, lecz w każdym razie szkodliwe dla tłoka cięcia. Pp. Jaroszewski i Guzik skonstruowali po dwuletniej mozolnej pracy maszynę i zastosowali do niej stal „Widja", która wyrównując cylindry idealnie czysto, nie pozostawia jednak szkodliwych cięć. Przytem czynność ta odbywa się znacznie szybciej, a więc temsamem taniej.

Zakład **„Obróbka"**, który mieści się w Krakowie przy ul. Mazowieckiej 25, wykonuje remonty samochodów, silników spalinowych, koła zębate różnych systemów, ustawienie i naprawę maszyn wszystkich typów itd.

Wyrób

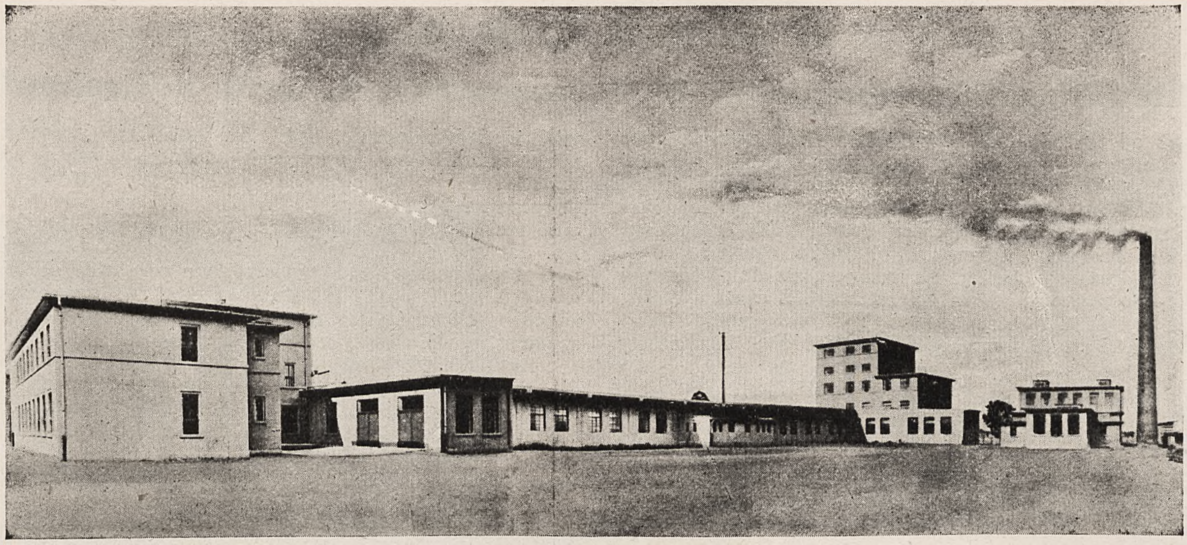


z firmy Jan Oremus w Krakowie.

Zakład Pogrzebowy Onufrego Fiuta w Krakowie.

Do roku 1919 istniało w miejscu, gdzie obecnie jest siedziba Zakładu Pogrzebowego p. Onufrego Fiuta, przy ul. Grzegórzeckiej l. 7, Stowarzyszenie Kasy Pogrzebowej w Krakowie, które prowadziło własny zakład. W tym roku objął Zakład p. **Onufry Fiut** i prowadzi go odtąd własnemi siłami, starając się — mimo przeżywanego kryzysu — utrzymać go na odpowiedniej **wyżynie**.

Ogólne przesilenie zmusza wszystkich ludzi do najwyższej oszczędności. Rozumiejąc tę sytuację, Zakład Pogrzebowy Onufrego Fiuta, obniżył znacznie ceny i stara się iść jak najbardziej na rękę tym, których i tak los ciężko dotknął, zsyłając śmierć na ich najbliższych.



FABRYKA „Sp. Akc. DR. A. WANDERA“.

Fabryka Dr. A. WANDER, Spółka Akcyjna w Krakowie należy do znanego koncernu szwajcarskiego, posiadającego 15 fabryk, rozsianych po różnych krajach Europy i Ameryki, oraz przedstawicielstwa prawie we wszystkich większych miastach świata.

Fabryka w Krakowie wybudowana została przed 3 laty kosztem około 3,500.000 złotych na przestrzeni 23.000 mtr. kw.

W jej doskonale — z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy techniki — wyposażonej fabryce (90 proc. maszyn jest pochodzenia krajowego), wyrabia się obok znanych w świecie naukowym preparatów djetetyczno-farmaceutycznych, jak „OVOMALTINE“, „JEMALT“, „ALUCOL“ i „ALCACYL“, ekstrakty słodowe i ekstrakty dla branż piekarskiej i cukierniczej, oraz specjalną mąkę do wypieku “CHLEBA ZDROWOTNEGO“ z domieszką mąki „DRA WANDERA“; w ostatnio uruchomionym dziale spożywczym produkuje fabryka “ŁOM SŁODOWY“ Dra Wandera, “MENTOMALT“ oraz „CACHOU IMPERIAL“, ponadto wprowadziła obecnie do handlu znany i ceniony zagranicą proszek do pieczenia “DAWA“, „CUKIER WANILINOWY DRA WANDERA“ i wiele innych preparatów. Do produkcji używa firma Dr. A. Wander przeważnie surowców krajowych.

Opierając się na wieloletniem doświadczeniu siostrzanych fabryk zagranicznych, produkuje firma Dr. A. Wander preparaty pierwszorzędnej jakości, przy zachowaniu wszelkich wymogów higjeny. Wprowadzając coraz to nowe preparaty, przyczynia się do uniezależnienia kraju od produkcji zagranicznej i do rozwoju rodzimego przemysłu, toteż życzyć należy powodzenia tej tak pięknie rozwijającej się placówce, stanowiącej poważną platformę współpracy szwajcarskiego kapitału z polskim.

Palarnia kawy i skład kolonjalny
M. JAWORNICKI w Krakowie

Któż, mieszkając w Krakowie, lub przyjeżdżając do grodu Podwawelskiego, nie uczestniczył w tak charakterystycznej dla tego miasta promenadzie na linji A-B? A spacerując tamtędy nie mógł nie zauważyć firm, które od lat dziesiątek trwając na jednem i tem samem miejscu, stały się integralną częścią tego najpiękniejszego z rynków świata. Pomiędzy temi firmami czołowe miejsce zajmuje sklep pod firmą **M. Jawornicki.** Założony w roku 1850, znajduje się sklep ten w rękach czwartego pokolenia, które pilnie strzeże tradycji, jaką wyrobiła mu pracowitość i zapobiegliwość przodków.

Dzisiaj sklep ten, idąc z postępem czasu, wprowadził do głównego swego działu, mianowicie importu kawy, pierwszą w Krakowie elektro-mechaniczną palarnię. Pozatem sprowadza herbatę, wina z pierwszorzędnych piwnic zagranicznych, towary korzenne, owoce.

Dbając o rozszerzenie zbytu, i wygodę konsumentów, założyła firma filje w innych punktach miasta, mianowicie przy ul. **Długiej** 82, oraz w **Podgórzu**, Rynek 13.

EMIL KÖNIG sp. z ogr. odp. komisowy handel skór w Krakowie

Firma Emil **König** Spółka z ogr. odpow. w Krakowie przy ul. Józefa Dietla 49. posiada stale na składzie w wielkim wyborze skóry zagraniczne jakoteż krajowe własnego wyrobu. — Wielki wybór, w skórach luksusowych, prawdziwych jaszczurek, krokodyli, skór zamszowych i różnych skór wyciskanych. — Skóry chevreaux marki „Princess“ w różnych gatunkach do nabycia stale.

Pierwsza krajowa pracownia szyldów, napisów i reklam świetlnych

TADEUSZA LASZKIEWICZA w KRAKOWIE

Pracownia szyldów Tadeusza Laszkiewicza założoną została w r. 1913 przy poparciu ówczesnego Wydziału Krajowego we Lwowie. Przed rokiem 1913 wyrób wszelkich szyldów, napisów, szyb ornamentalnych i reklam świetlnych, **trawionych na szkle**, był w Małopolsce zupełnie nieznany. To też gdy właściciel tejże pracowni odbył w dziale tym praktykę wstępną w Muzeum Techn.-Przemysłowem w Krakowie, a następnie praktykę zagraniczną i zdał konieczne w dziale tym egzamina zawodowe, natenczas wspomniany wyżej Wydział Krajowy, na przedstawienie ówczesnego Dyrektora Muzeum Inż. Tilla, udzielił właścicielowi obecnej pracowni swojego poparcia i przyznał ze swoich funduszów znaczniejszą pożyczkę bezprocentową na otwarcie tej placówki.

Dalszemu rozwojowi tego jedynego w Polsce rękodzieła stanęła na przeszkodzie wojna światowa, obecnie zaś w znacznej mierze kryzys gospodarczy. Mimoto pracownia walczy skutecznie z przeciwnościami i z pełnym wysiłkiem utrzymuje wytwórczość w ruchu.

Michał Węglarski — Wytwórnia strojów damskich i męskich w Krakowie.

Poważną, cieszącą się dużem powodzeniem wytwórnię strojów damskich i męskich, skład materjałów i futer Michała Węglarskiego w Krakowie przy ul. Gołębiej 5. założył w roku 1888 Tadeusz Węglarski. Był to wielki pedant i artysta w swoim zawodzie i dzięki swym walorom szybko zjednał sobie ogólne uznanie. W roku 1919 obejmuje zakład najstarszy syn, Michał i kontynuuje prace swego ojca. Praktykę swą pogłębia wyjazdami do Wiednia i Paryża. Zawód swój traktuje z zamiłowaniem i z punktu widzenia malarskiego, a że ma wybitne zdolności w tym kierunku, zostaje czemś w rodzaju „Polskiego Wortha".

Jego kostjumy i płaszcze cechuje piękna linja. Świetne są jego kreacje kuśnierskie t. j. futra, kurtki i pomysłowe przybrania z futer na płaszczach i kostjumach.

Z prawdziwą kulturą przebudował obecny właściciel pracownie w duchu nowoczesnym, dbając o wygodę i hygienę, — dużo światła i powietrza — dla swych pracowników, których traktuje, jak swą rodzinę, urządzając gromadne wyjazdy — w zimie na narty, a w lecie nad morze (kolonja ks. Kuznowicza w Jastarni) przy każdej okazji kształcąc ich umysł estetyczny i poczucie piękna.

W tych warunkach wykonana praca jest sztuką stosowaną — to też nierzadkie są wypadki, że Panie mieszkające stale w Wiedniu, czy w Warszawie przyjeżdżają do Krakowa, by swoje zamówienia skierować do cenionego mistrza Węglarskiego.

Krakowska fabryka wódek
SZYMCZAKOWSKI I Ska
w Krakowie

Od roku 1880 istnieje w Krakowie przy ul. Mogilskiej 27 i świetnie się rozwija najstarsza w Województwie krakowskiem fabryka wódek pod firmą **Szymczakowski i Ska.**

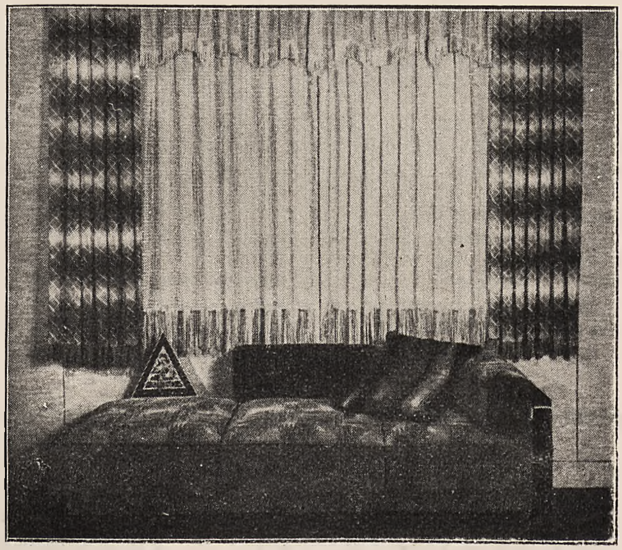
Fabryka została założona w roku 1880 przez Wacława Szymczakowskiego. Obecnie prowadzi ją jego syn.

Wódki tej fabryki wyrabiane są wyłącznie na destylatach, pędzonych na własnym aparacie destylacyjnym. Specjalnością firmy są nalewki owocowe i ziołowe, wyrabiane z najszlachetniejszych owoców bez domieszki sztucznych esencji i olejków eterycznych. Dlatego nie są szkodliwe dla zdrowia, a posiadają pełny, jędrny smak i naturalny aro-



mat. Wódki i likiery **ziołowe,** podwójnie pędzone przez aparaty destylacyjne, zestawiane są według recept, będących wynikiem długoletnich doświadczeń.

Z licznych wyrobów firmy Szymczakowski i Syn największem powodzeniem cieszą się wódki „Wiśniucha“ i „Kornelówka“, oraz alasz „Kuternoga“ i eliksir żołądkowy „Samarytan“.



Krakowska fabryka firanek
MICHAŁ WEITZ

Urządzenie wnętrza mieszkania, sharmonizowanie wszystkich szczegółów umeblowania, nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się napozór wydawać mogło. A przecież nietylko wygoda mieszkania, lecz także jego estetyczny wygląd wpływają decydująco na to, czy człowiek znajduje pełne zadowolenie u siebie w domu.

Aby ten efekt osiągnąć, trzeba mieć albo samemu duży zmysł estetyczny i doświadczenie, albo doradcę, który te zalety posiada. W Krakowie istnieje od r. 1922 przy ul. Florjańskiej l. 23 tego rodzaju przedsiębiorstwo, wyrabiające materjały tapicersko-dekoracyjne. Właściciel p. Michał **Weitz.** dzięki fachowej wiedzy, nabytej w instytucjach zagranicznych, posiada wyrobiony smak estetyczny i jest w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania klijenteli. Dobiera on firanki i materjały na obicia meblowe stosownie do całości urządzenia tak w kolorze, jak i w tonie odpowiadającego dzisiejszej architekturze. Przedsiębiorstwo stoi na wysokim poziomie dzięki własnym kombinacjom każdego charakteru urządzenia. Firma jest stale zaopatrzona w nowości tak materjałów firankowych, jakoteż obić meblowych, dzięki dużemu odbytowi, i jest w kontakcie z najwybitniejszymi inżynierami i profesorami architektury wnętrz, którzy stale podają najświeższe modele i myśli urządzenia.

Aby zatrudnić polskich robotników firma sprowadza przeważnie tylko surowce zagraniczne, które uszlachetnia we własnej fabryce urządzonej według najnowszych wymogów.

Spawalnia metali Figiel i Gackiewicz w Krakowie.

Rozwój techniki na wszystkich polach, wprowadził także nowe, niesłychanie doniosłe metody spawinia metali. Metody te wprowadziła w Polsce, jako jedna z pierwszych, firma **Figiel i Gackiewicz** w Krakowie, której warsztaty znajdują się przy ul. Szopena 33.

Warsztaty te zostały założone w r. 1927 i zdołały doskonałością urządzeń i sumiennością oraz fachowością w wykonaniu, zdobyć sobie w dziedzinie spawania elektrycznego i gazowego, poważną klijentelę wśród miejscowych zakładów przemysłowych, warsztatów wojskowych i samorządowych, oraz pojedynczych interesentów.

Mając nowoczesne urządzenie tak do spawania, jak i obróbki metali, przy stosowaniu najnowszych metod i materjałów, wykonują Zakłady: spawanie łukiem elektrycznym, maszynami o prądzie stałym, oporowe i punktowe prądem zmiennym, spawanie gazowe tlenem acetylenowym i wodorem, części maszyn i silników, pomp, kół pasowych i zębatych, brązów, aluminjum i innych stopów. Firma jest też uprawnioną do wykonywania napraw kotłów parowych.

Oprócz robót spawalnych, stosowanych przy naprawie maszyn i t. p. wykonuje warsztat firmy Figiel i Gackiewicz zbiorniki wszelkiego rodzaju i wymiarów na wodę i inne płyny, malowane i cynkowane ze stali nierdzewnej i kwasoodpornej oraz aluminjowe, radjatory, ekshaustory, jakrównież wyroby kuto-żelazne i konstrukcje.

Roboty wykonują się w miejscu i na prowincji, gdyż Zakład posiada do dyspozycji aparat benzywo-elektryczny, tam gdzie nie ma prądu do spawania.

Licząc się z obecnemi warunkami, obniżyli właściciele firmy w znacznym stopniu ceny przy najsolidniejszem wykonaniu.

Przedsiębiorstwo techniczno-handlowe pod firmą **Eliza Ameisen** w Krakowie

W szerokich kołach przemysłowych tak Krakowa, jak i bliższej i dalszej okolicy, oraz w instytucjach Państwowych i samorządowych, znane jest dobrze przedsiębiorstwo handlowe pod firmą **Eliza Ameisen** w Krakowie, którego biura mieszczą się przy ul. Dunajewskiego 3.

Zbudowane na solidnych podstawach i prowadzone sumiennie, cieszy się przedsiębiorstwo wielkiem uznaniem.

Jest ono zaopatrzone w wielki wybór najnowocześniejszych, precyzyjnych narzędzi mechanicznych, oraz wszelkiego rodzaju przyborów technicznych, potrzebnych w przemyśle. Uskutecznia też dostawy różnych maszyn dla wszelkich dziedzin przemysłu, od najdrobniejszych narzędzi ślusarskich, stolarskich, czy monterskich, do najdoskonalszych wiertarek pomp, silników, śmigieł lotniczych etc.

Przedsiębiorstwo pod kierunkiem zawodowej wytrawnej siły, stoi na wysokości wszelkich wymagań i cieszy się dobrą opinją tak u instytucyj publicznych, samorządowych, czy wyższych uczelni technicznych, jakoteż i u prywatnych przedsiębiorców, gdyż mimo wielu trudności połączonych z obecnemi ciężkiemi warunklami, wywiązuje się ze wszystkich dostaw zawsze wzorowo, sumiennie i punktualnie. — Firma jest godna zaufania i polecenia.

Skład naczyń emaljowanych **Braci BOSAK** w Krakowie

Przy jednej z najbardziej ożywionych ulic dzielnicy Kazimierz, mianowicie ul. Kupa l. 6. znajduje się znany dawno skład naczyń emaljowanych, wyrobów żelaznych, żelaza sztabowego i blachy pod firmą **Bracia Bosak.** Założycielem firmy był w r. 1862 Lipa Bosak, po którym skład objął w r. 1909 Zacharjasz Bosak. Od r. 1931, prowadzą skład jego synowie, Leon i Jakób, którzy starają się prowadzić go solidnie w myśl tradycji, oddziedziczonej po dotychczasowych właścicielach firmy.

Biuro techniczne i Zakład Instalacyjny Juljusz Jurczak w Krakowie.

ul. Franciszkańska 4. Tel. 147-01.

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny pod firmą Juljusz Jurczak, projektuje i wykonuje wszelkie prace, wchodzące w zakres urządzeń sanitarno — technicznych.

Od szeregu lat firma ta wykonała sporą ilość studzien wierconych i cembrowanych, tak nowych jak i pogłębionych z ustalaniem depresji i wydajności wody.

Przeprowadziła urządzenia wodociągowe ciepłej i zimnej wody oraz kanalizacyjne, stosując przedmioty i akcesorja od form prostych do najbardziej wyszukanych i luksusowych.

Firma ma za sobą cały szereg urządzeń ogrzewczych parowych, wodnych i powietrznych, pracujących bez zarzutu sprawnie i ekonomicznie.

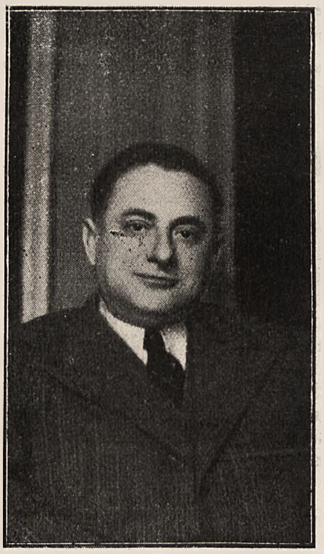
W dziale pralni mechanicznych, suszni oraz kuchni parowych może susznia poszczycić się również kilkoma urządzeniami, a ostatnio wykonała bogato i nadzwyczaj hygienicznie pomyślaną kuchnię w Wojskowem Sanatorjum im. Marszałka Piłsudskiego w Zakopanem.

Klijentelą firmy prócz osób prywatnych, Instytucji Rządowych tj. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyrekcji Poczt i Telegrafu, wojewódzkiego Urzędu Komunikacyjno-Budowlanego i Samorządowych, jest w dużej mierze wojskowość, gdzie też ostatnio wykonała cały szereg poważnych prac w Zakopanem, Krynicy O. D. W. i w Krakowie.

Hurtownia Zegarmistrzowska Leon Holzer w Krakowie.

Firma: **Leon Holzer** Hurtownia Zegarmistrzowska i Generalne przedstawicielstwo szwajcarskich fabryk Louis Brandt & Frere S. A. Omega Watch Co, Bienne, Chs. Tissot & Fils S. A. Le Locle Montres DOXA, Le Locle, Compagne Industrielle de Mecanique Horlogere, Paris, istnieje od lat 33. Założycielem jej jest Dyrektor Leon Holzer.

Jest to największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Polsce. Zatrudnia kilkadziesiąt osób.



Leon Holzer.

Na specjalną uwagę zasługuje prowadzona przez powyższą firmę montowania zegarków niemarkowych (markowe przychodzą w stanie kompletnym), oraz słynnych na cały świat francuskich budzików JAZ precyzyjnych.

Montownia zatrudnia pierwszorzędnych fachowców, pod których kierunkiem kształci się cały szereg młodych pracowników i pracownic.

Urządzenie montowni jest wzorowe. Firma sprowadziła przed kilku laty specjalistę z Paryża, który przez szereg tygodni organizował powyższą pracownię monterską na wzór zagranicy.

Zauważyć należy, że francuska fabryka budzików JAZ dopiero po długich i usilnych staraniach ze strony właściciela firmy p. Leona Holzera zdecydowała się na dostarczenie budzików JAZ w stanie zupełnie rozłożonym (w częściach) i zgodziła się, aby firma Leon Holzer z tych części w Polsce w swojej montowni budziki te składała, czem dała dowód bezwzględnego zaufania do zdolności polskich pracowników.

Francuska fabryka nie zawiodła się. Z polskiej montowni budzików wychodzą budziki JAZ, które swą doskonałością i precyzją wzbudzają podziw fachowców. Dziś budzik JAZ jest zaprowadzony i poszukiwany w całym kraju w miejsce budzików niemieckiego pochodzenia, a cały szereg polskich robotników ma zajęcie, dochody i możność kształcenia się w tym zawodzie.

Jest to zasługą właściciela firmy p. Dyrektora Leona Holzera, zasługą bezwzględnie dużą. Ile wysiłków i starań kosztowało, zrozumie ten, kto zna stosunki w tej branży i wie jak zazdrośnie strzeże zagranica swych tajemnic i fabrykacji budzików, jak dba o reputację swych wyrobów i jak mało ma zaufania do zdolności obcych pracowników.

W końcu należy nadmienić, że z inicjatywy p. Dyrektora Leona Holzera wytwarza się ostatnio niektóre części do budzików JAZ w kraju.

D. BEZÉ w Krakowie.

Pośród firm, które tak tradycją, jak i swym charakterem zrosły się z Rynkiem krakowskim, jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje w Sukiennicach firma

D. BEZE.

Założenie firmy nastąpiło w roku 1879 przez Dominika Beze narodowości francuskiej, w lokalu do dziś dnia zajmowanym.

W pierwszych latach istnienia firma sprowadzała przeważnie jedwabie i perfumy z Francji, z czasem przeważyły wyroby zakopiańskie, wiedeńskie i czeskie. Z końcem przeszłego stulecia firma posiadała kilka filij w zdrojowiskach polskich.

Po śmierci pierwszego właściciela firma przeszła w ręce wdowy, francuski Beze i jej córek. Wtędy nastąpiła częściowa likwidacja filij, ograniczając się tylko na Kraków i Zakopane.

Po śmierci Franciszki Beze objął kierownictwo Krakowskiego Oddziału zięć zmarłej, Robert Ponec, który do dziś dnia prowadzi interes, rozszerzając firmę w kierunku wyrobów galanteryjnych, uwzględniając w pierwszym rzędzie wytwórczość krajową.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO

Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych S. A.

Jest to jedno z najstasszych Towarzystw górniczych górniczych w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdyż datuje swoje istnienie już od r. 1874. Posiada 18 nadań górniczych, pokrywających powierzchnię 2.600 hektarów.

Eksploatację prowadzi za pomocą kopalń „Kazimierz" i „Juljusz", które eksploatują wyłącznie węgiel kamienny z pokładu Redem, który w tej części Zagłębia dochodzi do 20 m. grubości.

Kopalnia „Kazimierz" robotami podziemnemi dosięgła głębokości 700 m. Posiada nowoczesną sortownię mechaniczną oraz płóczkę do drobnych gatunków węgla. Kopalnia „Juljusz zapomocą dwuch szybów wydobywalnych prowadzi roboty na głębokości 500 m. Posiada również sortownię najnowszego typu. Obie kopalnie są zelektryfikowane. Prądu do maszyn wyciągowych, pomp, podziemnych kompresorów sprężających powietrze i t. p. urządzeń, dostarczają dwie własne centrale elektryczne, posiadające trzy turbogeneratory o mocy ogólnej 12.700 KW.

Sprawność kopalń Warszawskiego Towarzystwa wynosił 1.500.000 tonn rocznie.

Towarzystwo zatrudnia około 3.600 robotników. Własnych domów, przeznaczonych na mieszkania robotnicze Towarzystwo posiada 135. Wszystkie kolonje robotnicze zaopatrzone są w wodociągi i oświetlenia elektryczne.

Towarzystwo ma własną orkiestrę kopalnianą, park do zabaw ludowych, dom ludowy, ochronkę dla dzieci, salę do zabaw i przedstawień amatorskich, ponadto gospodę z salą balową, bilardową i czytelnię.

Markus Tigner hurt. skład futer w Krakowie.

Znana i dawna firma krakowska, Markus **Tigner**, hurtowny skład futer przy ul. Grodzkiej 28, tel. 141-26 założona została w r. 1878. Firma posiada stale na składzie skórki futrzane wszelkiego rodzaju od najtańszych do najdroższych. Posiadając własnych zastępców w Londynie, Paryżu i Rumunji, firma Markus **Tigner** ma możność dostarczania swym klijentom towaru najlepszej jakości po cenach przystępnych.

Specjalnością firmy są **Breitschwancy i Wyporki.**

Sprzedaż odbywa się tak hurtownie, jak i detajlicznie.

KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„FLORJANKA"

Spółka Akcyjna w KRAKOWIE

przyjmuje ubezpieczenia w działach ubezpieczeń:

od pożaru, pioruna i eksplozji, od gradobicia, od kradzieży z włamaniem i rabunku, od następstw wypadków, od odpowiedzialności cywilnej i samochodów, od szkód.

Zgłoszenia przyjmują i bliższych informacyj udzielają:

Dyrekcja w Krakowie, ul Basztowa L. 7.

oraz Oddziały:

w Warszawie, ul. Mazowiecka L. 4,
we Lwowie, ul. 3-go Maja L. 16,
w Poznaniu, ul. 3-go Maja L. 6,
w Katowicach, ul. Pocztowa L. 6,
w Łodzi, ul. Piotrkowska L. 99,

i liczne ajencje na całym obszarze Państwa Polskiego.

„FLUOR"

fabryka produktów chemicznych w Krakowie.

Zdawałoby się, że obecna konjunktura nie sprzyja zakładaniu nowych przedsiębiorstw, gdy istniejące już oddawna walczą z trudnościami, lub muszą ograniczać swą produkcję, a nawet unieruchamiać ją zupełnie.

A jednak mimoto i mimo ogólnych narzekań na ciężkie czasy, znajdują się ludzie przedsiębiorczy, którzy mają odwagę ożywienia ruchu wytwórczego uważając, że fachowa i sumienna praca musi przynieść rezultaty. Przytem jest to dowodem, że jednak stosunki zaczynają się poprawiać i że następuje — może nieznaczne — ale w każdym razie pewne polepszenie w życiu gospodarczem.

Niedawno powstała na terenie Krakowa nowa placówka przemysłowo--hemiczna, „**Fluor**" przy ul. Kopernika 22. Kierownictwo fabryki spoczywa w rękach Inż. Józefa **Schreibera** i dra Jana **Reymana.** Produkuje ona środki dezynfekcyjne, masy izolacyjne, oraz pasty i woski do podłóg. Fachowe siły, jakie stoją na czele fabryki, dają rękojmię, że ta nowa placówka gospodarcza będzie się pomyślnie rozwijała.

F E N I K S

Towarzystwo ubezpieczeń na życie
Dyrekcja filjalna w KRAKOWIE.

Laboratorjum Perfumeryjne K. i A. MIKLASZEWSKI w Krakowie.

Od roku 1910 istnieje w Krakowie laboratorjum pp. Kazimierza i Antoniego **Miklaszewskich**, wyrabiające doskonałe perfumy, wody kwiatowe i inne kosmetyki.

Pomimo, że wyroby pp. Miklaszewskich zjednały sobie duże powodzenie, jednak właściciele, będący wytrawnymi fachowcami, nie ograniczyli swej działalności do tej jedynie dziedziny. Przyświecała im myśl, by prócz estetycznych wrażeń, jakie powonieniu dają szlachetne perfumy, wynaleźć coś, co przyniosłoby ludziom także pożytek.

Utrzymując ożywione stosunki z zagranicą i mając jedną z największych w Polsce hurtowni preparatów kosmetycznych francuskich, postanowili spreparować krajową pastę i wodę do zębów i zastąpić zagraniczne wyroby, dając preparaty równowartościowe pod względem właściwości zdrowotnych.

Zagadnienie to jest niesłychanie ważne dla stanu zdrowotności społeczeństwa. Niestety za mało jeszcze zdajemy sobie sprawę z tego, jak doniosłym czynnikiem dla ogólnego stanu zdrowia, jest jama ustna i uzębienie. Według najnowszych badań naukowych szereg chorób zakaźnych, choroby serca, krwi, nerek, oczu, stawów, przewodu pokarmowego, to wynik zakażeń, pochodzących ze schorzałych zębów jamy ustnej. Gdy zęby próchnieją, wytwarzają się miljony chorobotwórczych drobnoustrojów, które rozwijając się, jak w cieplarni, w jamie ustnej, mogą wtargnąć do organizmu i wywołać ciężką nawet chorobę, a co najmniej niepożądane zaburzenia.

Dlatego podstawowym warunkiem utrzymania zdrowia jest pielęgnacja jamy ustnej i zębów, nie mówiąc już o tem, jak nieestetyczne wrażenie wywołuje na otoczenie osoba, mająca zepsute zęby.

Aby temu zapobiec, należy pilnie przestrzegać hygjeny ust i używać środków, odpowiednich do konserwowania zębów i niszczenia wytwarzających się bakterji.

Laboratorjum braci Miklaszewskich wypuściło na rynek wodę do ust **Ossan**, odpowiadającą wszystkim tym warunkom, a preparowaną pod kontrolą i z przepisu lekarza specjalisty stomatologa.

Drugim środkiem firmy K. A. Miklaszewski jest lecznicza pasta do zębów **Ossan**, silnie odkażająca i rozpuszczająca kamień zębowy.

BAZALT REGULICKI.

Na linji kolei lokalnej Trzebinia-Skawce po przeciwległej stronie stacji Alwernia-Regulice, wznoszą się obszerne budynki. Są to zabudowania firmy: **„Spółka dla wyłomu Bazaltu-Diebaru w Regulicach**, która rozpoczęła w r. 1908 eksploatację pokładów **bazaltu**. Według orzeczeń tak polskich rządowych stacyj doświadczalnych, jak i zagranicznych (Staatliches Materialprüfungsamt w Berlinie) bazalt Regulicki jest pierwszorzędnej jakości. Posiada on wysoką wytrzymałość (ponad 2.700 kg. na cm.^{2}) i dlatego znakomicie nadaje się do szutrowania, żwirowania i konserwacji dróg.

Ponadto nadaje się bazalt Regulicki bardzo dobrze do wszelkich robót betonowych, gdzie niezbędną jest wielka wytrzymałość materjału oraz trwałość nawierzchni co do wpływów atmosferycznych i wytrzymałość na działanie wszelkiego rodzaju pojazdów.

Szuter z tych kamieniołomów posiada ziarna o krawędziach ostrych i szerokiej powierzchni. Dzięki tym właściwościom daje się gwarancję trwałości odlewów betonowych, oraz nawierzchni z płyt chodnikowych, dla peronów, dróg szosowych, asfaltowych i bitumicznych.

Obecnie zarząd dąży do odbudowy najlepszych partji bazaltu, przyczem zwrócono szczególną uwagę na udoskonalenie sposobów sortowania, celem dostarczenia materjału, odpowiadającego najwyższym wymogom techniki. To zmusiło do przebicia na głębokości około 50 m. w skale, chodnika długości 140, szerokości 4.5 m.

Juljusz NACHT w Krakowie.

Na Stradomiu l. 5. znajduje się sklep, do którego z całem zaufaniem udają się zwłaszcza panie, gdy pragną pokryć swe zapotrzebowanie w dziedzinie bielizny, a zwłaszcza pończoch etc. Jest to sklep firmy Juljusz **Nacht**, założonej w r. 1897.

Uwzględniając obecne położenie, które nie pozwala na kupowanie drogich towarów, firma Juljusz **Nacht** stara się przez korzystne zakupy dużych partyj towarów udostępnić tanie kupno możliwie najszerszym warstwom. Przytem firma odznacza się niezwykłą dbałością o klijentów, starając się na europejski sposób umożliwić każdemu kupującemu wybór tego towaru, który mu najlepiej dogadza. Okna wystawowe firmy Juljusz **Nacht** odznaczają się wielkim smakiem i stanowią magnes, przyciągający publiczność.

Pończochy, bielizna, rękawiczki, parasole, swetry damskie i męskie, gustowne torebki od najtańszych do najwykwintniejszych — oto główne artykuły z powodzi wielu innych.

SKŁAD FUTER

J. A. POSER

Kraków — ul. Grodzka 31.

Powyższa firma założoną została w roku 1822 przez seniora Izaaka Posera, który zmarł w roku 1929. Założyciel firmy cieszył się jaknajlepszą opinją zarówno w sferach kupieckich jak i prywatnych, a to dzięki temu, że przyczyniał się dużo na polu Opieki Społecznej przez swe hojne datki na cele dobroczynne i t. p.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY".

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i DR. K. KOZIAŃSKICH, KRAKÓW.

POLSKA FABRYKA WODOMIERZY I GAZOMIERZY

DAWN. „GAZOMIERZ“ SP. AKC.

PFWG

TORUŃ

BYDGOSKA 106

ZNANE W CAŁEJ POLSCE



TOWARZYSTWO AKCYJNE SUKIENNEJ MANUFAKTURY

LEONHARDT, WOELKER i GIRBARDT w ŁODZI, Sp. Akc.

Fabryka sukna, Pralnia, Czesalnia wełny, i Czesankowa przędzalnia. Istnieje od roku 1878.

Towary męskie i damskie pierwszorzędnej jakości po dostępnych cenach.

DOSTAWCA WOJSKOWY!

BIURA DYREKCJI WODOCIĄGÓW MIEJSKICH

W RADOMIU — ul. Żeromskiego Nr. 31

Czynne od godziny 8-ej do 15-ej, w soboty od godz. 8-ej do 13·30

Telefon 1037 i 1038.

Tamże znajduje się pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne, czynne od godz. 8-ej do 20-ej, telefon 10-37, zaś od godz. 20-ej do 8-ej, przy ul. 1-go Maja 70, telefon 10-39.

MIEJSKIE WODOCIĄGI i KANALIZACJA w LUBLINIE

UL. KAPUCYŃSKA 7.

WYKONUJĄ PRZYŁACZENIA NIERUCHOMOŚCI DO MIEJSKIEJ SIECI WODOCIĄGOWEJ I KANALIZACYJNEJ

BIURO	DYREKTOR
TELEFON 22	TELEFON 1000

Polecają dla celów rolnych i ogrodniczych przedniej jakości nawóz ze złóż szlamowych (skład chemiczny: azotu — 2,1 %, potasu — 0,4 %, fosforu — 1,3 %, wapnia — 6,7 %, tłuszczu — 1,6 %) po cenie 2 zł. za 1 mtr^3 na miejscu.

Zakłady Ceramiczne
JÓZEFÓW

CZELADŹ Tel. Sosnowiec 3-42.

Adres dla depesz: **Fabryka Józefów Czeladź**

Marka Ochronna

dostarczają w pierwszorzędnej jakości:

ARTYKUŁY CERAMICZNO-SANITARNE.

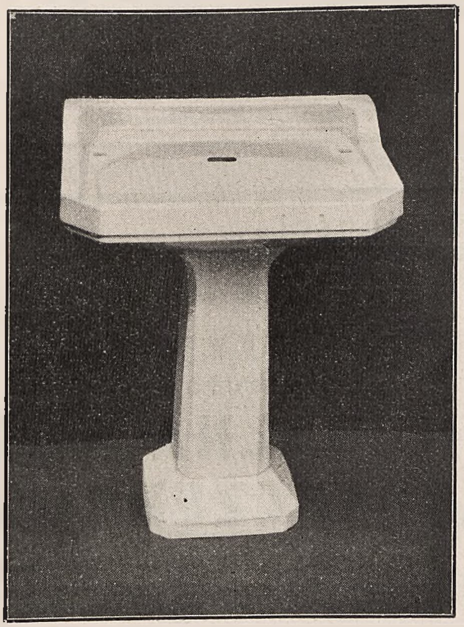
miski klozetowe, umywalki zwykłe i luksusowe, pisuary, bidety, zmywaki kuchenne i laboratoryjne etc. etc.

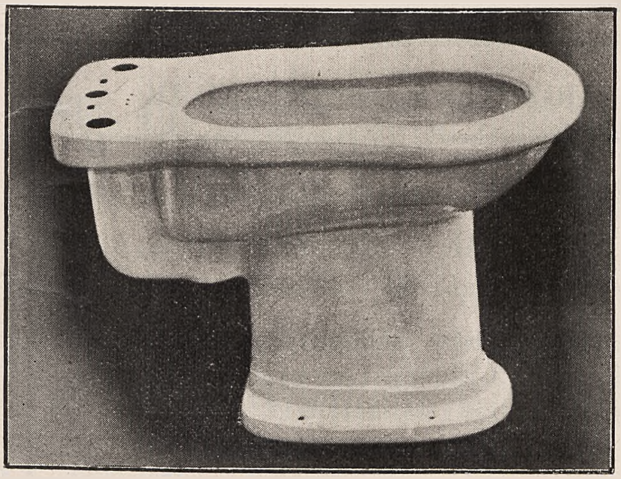
WYROBY KAMIONKOWE (tak zwane feuertonowe)

zmywaki kuchenne i laboratoryjne, pisuary stojące t. zw. „słonie".

PŁYTKI ŚCIENNE GLAZUROWANE

białe i kolorowe, płytki dwustronnie glazurowane, oraz płytki odporne na mróz i kwasy, białe i kolorowe.





FUTRA

Zakupione bardzo korzystnie na ostatnich targach zagranicznych poleca najtaniej FIRMA

K. i R. MOOR

KRAKÓW, Ul. GRODZKA 13

TELEFON NR. 100-17

ROK ZAŁOŻENIA 1870.

MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
W KATOWICACH

Ul. POCZTOWA 7 i 16 (obok poczty).

TEL. 337-37, 337-38 i 341-72

Największa i najstarsza instytucja pupilarnej pewności w Województwie Śląskiem, która przyjmuje oszczędności już od 1·— zł., jak również wkłady „złotych w złocie"

płacąc wysokie odsetki.

Za wkłady oszczędnościowe gwarantuje miasto Katowice całym swoim majątkiem wynoszącym przeszło 100.000.000,— zł. i wpływami podatkowemi.